CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

R. X
NR 3 (36)

CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. X NR 3 (36)

Sądecka Biblioteka Publiczna
REGION

Nowy Sącz 2001

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego
Region
w Nowym Sączu
94(438)

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
"Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migrała – red. naczelny
Marek Basiaga
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Druk: S.C. "BAAD"
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Irena Styczyńska

OSIEDLANIE SIĘ NIEMCÓW NA SĄDECCZYŹNIE PO ROKU 1781

Osiedlanie się Niemców na Sądecczyźnie, zwłaszcza w dolinie Dunajca rozpoczęło się za rządów cesarza Austrii Józefa II (1780 – 1790) z chwilą przejmowania przez zaborcę austriackiego po 1781 r. królewszczyzn polskich, ziem klasztornych i kościelnych na rzecz skarbu państwa. Rząd austriacki starał się o jak najliczniejsze zasiedlanie przejętych obszarów ziemi.

W połowie wieku XVIII zaznaczyło się na południu Niemiec duże przeludnienie. Podział gospodarstw rolnych w rodzinach z licznymi dziećmi stał się powodem rozdrobnienia ziemi, a w konsekwencji niskich plonów nie mogących wyżywić mieszkańców wsi. Na południowych terenach Niemiec zaczęła panować nędza. Sytuację społeczną pogarszał fakt przedłużenia pod koniec stulecia służby wojskowej do lat 5–6, od której wielu starało się uwolnić. Problemy te rozwiązywała emigracja do Ameryki Północnej, zahamowana jednak w tym czasie wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

W tej sytuacji werbownicy cesarza Austrii udawali się do krain niemieckich, nakłaniając ludność cierpiącą biedę do przesiedlania się do królestwa Galicji i Lodomerii. Przedstawiając warunki na jakich można było obejmować ziemię na terenach polskich, które po roku 1770 znalazły się w granicach monarchii habsburskiej i zostały wcielone do Węgier, werbownicy ci zyskali w Szwabii, Hesji, Palatynacie i Nassau wielu chętnych do objęcia proponowanych im wolnych terenów rolnych.

W dniu 21 IX 1781 r. cesarz Józef II wydał patent zezwalający na zasiedlanie terenów zaanektowanych kosztem Polski po I rozbiorze. Poczęły się też ukazywać odezwy: "Każdemu do wiadomości. Ponieważ w Królestwie Węgierskim jest wiele niezasiedlonej, wolnej i dobrej ziemi, którą pozyskaliśmy, proponujemy mieszkań-

com Górnej Nadrenii te obszary zasiedlić". Tenże cesarz wydał również patent tolerancyjny w dniu 13 X 1781 r., pozwalający w katolickiej Austrii na swobodę wyznawania wiary tym, którzy byli protestantami oraz wyznawcom Kościołów ortodoksyjnych.

Decydującym się na osiedlenie w Galicji proponowano szereg udogodnień i przywilejów:

- pełną wolność nauki i wiary;
- nadanie rodzinie osadników nowego domu z ogrodem;
- nadanie ziemi (roli uprawnej i łąk), a do tego nieodzowny sprzężaj, bydło hodowlane, narzędzia do uprawy ziemi i sprzęty domowe;
- zasób gotówki w wysokości 50 guldenów na zakup narzędzi;
- zwolnienie od służby wojskowej najstarszego syna w rodzinie;
- zwolnienie od podatku i innych obciążeń na lat 10;
- transport do miejsca osiedlenia się, także wyżywienie do czasu uzyskania samodzielności;
- gwarancje leczenia szpitalnego w razie choroby oraz opieki tym, którym byłaby ona potrzebna.

Warunki powyższe były wyjątkiem w stosunkach europejskich, zwłaszcza w stosunku do chłopów pańszczyźnianych cierpiących w tym okresie nędzę. Ta ponętna oferta miała ten skutek, że w krótkim czasie, w latach 1783–1785, do Galicji pociągnęło tysiące Niemców ze Szwabii, Palatynatu, Hesji nadreńskiej i nadmozelskiej Frankonii. W trzech piątych byli to wyznawcy protestantyzmu, pozostali wyznania rzymskokatolickiego; na miejscu określani byli wspólnym mianem "Szwaby".

Każdy emigrujący musiał otrzymać wraz z uwolnieniem od pańszczyzny osobne rządowe pozwolenie na osiedlenie się na nowym terenie. Na uwolnioną od pańszczyzny rodzinę nakładano podatek w wysokości 10% od wartości majątku oraz opłatę emigracyjną w tej samej wysokości. Resztę dobytku emigranci mogli sprzedać krewnym, by ci wspierali ich na nowym miejscu pobytu. Pozwolenie na osiedlenie się otrzymywano nie od właściciela ziemskiego, w dobrach którego przyszło emigrantom zamieszkać, lecz od rządu prowincji. Uzyskanie takiego pozwolenia warunkowane było selekcją. Mniej pracowitym, czy niegospodarnym, łatwiej było otrzymać paszport, jednakże i bez tego dokumentu wielu Niemców ciągnęło na wschód, by objąć "ziemię obiecaną"; w rezultacie tego ruchu ludnościowego w latach 1783–1786 na terenie całej Galicji osiedliło się 39 625 Niemców.

Droga osiedleńców prowadziła z południowych Niemiec przez miasta: Ulm, Günzburg, Regensburg do brzegów Dunaju i wzdłuż niego do Wiednia. Tutaj rejestrowano kolonistów i zaopatrywano w karty emigranta. Dalsza wędrówka wiodła przez Morawy, Ostrawę, Białą do Nowego Sącza. Trasy emigracyjnej często strzegło wojsko austriackie, przy czym władze określały ciągi emigracyjne jako przyjazne: "wszak zamiast mieczy przywożono lemiesze".

Dla osiedlających się na nowym terenie władze cesarskie wydały w roku 1787 zarządzenie dotyczące urządzenia wsi, wg którego:

- domy posadowione być powinny pośrodku przydzielonych parcel gruntowych przy drodze;
- przez wieś powinna prowadzić jedna główna droga, przez dużą wieś dwie drogi;
- drogi powinny być szerokie dla obrony przed płomieniem oraz obsadzone drzewami owocowymi;
- wzdłuż drogi powinny być wybrane rowy odwadniające;
- pod budowę kościoła, plebani, szkoły i gospody należało dokonać wyboru odpowiednich placów;
- nieodzownym było troszczyć się o budowę studzien.

W południowej części Sądecczyzny powstawać poczęły nowe osiedla dla kolonistów niemieckich. Większość z nich utworzona została w dobrach klasztoru sióstr Klarysek ze Starego Sącza, skonfiskowanych w roku 1781 na rzecz skarbu Austrii, w których istniały wsie o polskich nazwach. Do tych nazw koloniści poczęli dodawać przymiotnik "niemieckie". (W ten sposób np. wieś Gołkowice, znana pod tym mianem od roku 1280, otrzymała wówczas nazwę "Gołkowice Niemieckie").

Zgodnie z zarządzeniem dom kolonisty winien był posiadać 8,5 – 10 sążni długości (16,15 – 19 m) i 4,5 sążnia szerokości (8,55 m), zawierać dużą izbę, alkierz i kuchnię z piecem piekarskim, spiżarnię oraz sień. Domy, pokryte gontem, wznoszone miały być z kamienia lub cegły, posiadać drewniane podłogi i odpowiednio skonstruowane kominy. Strych domu, zaopatrzony w okno, używany miał być do przechowywania zapasów. W obejściu winna była się znajdować obora dla koni i bydła, a także stodoła z klepiskiem do młocki zboża.

Rolnik na pełnej działce osiedleńczej składającej się z 40 morgów austriackich, tj. około 20 ha uprawnych i 5 ha łąk, posiadać winien dwa konie, dwa woły, dwie krowy mleczne, maciorę. Wartość wyposażenia oraz inwentarza kolonisty zamknąć się

miała kwotą 450 florenów (guldenów). Bywało, że przy przydzielaniu działek kolonistom ciągnięto losy.

Rzemieślnicy otrzymywali dom, bydło, narzędzia, lecz tylko połowę tej ziemi, którą nadawano rolnikom. Otrzymywali też 50 florenów na rozpoczęcie działalności rzemieślniczej.

Wydane w roku 1784 zarządzenie nakazywało, by "osiedle kolonistów z przynajmniej dziesięcioma domami tworzyło gminę, posiadało niemieckiego wójta oraz odrębną numerację".

Na Sądecczyźnie jedną z największych osad zajętych przez kolonistów w roku 1786 była wieś Stadła (jako Stadlo notowana w roku 1469). W miejscowości tej osiedliło się 18 niemieckich rodzin rolników i rzemieślników przybyłych z Palatynatu i Nassau. Obszar zajęty przez kolonistów podzielono tutaj na równe części. Osiedleńcy wznosili budynki wyłącznie po prawej stronie traktu, szczytami do niego, a po stronie lewej traktu zakładali ogrody warzywne. Osada tworzyła gminę ewangelicką. Do użytku kolonistów wybudowana została tutaj szkoła, subwencjonowana przez związek niemieckich protestantów "Gustaw Adolf Verein". W roku 1796 wybudowano w Stadłach zbór ewangelicki, który spłonął w 1806 r. i został odbudowany za sumę 2500 florenów. (Po 1945 r. przeniesiony został na teren sąsiedniej wsi Świniarsko jako kościół rzymskokatolicki).

Drugą licznie zasiedloną przez kolonistów wsią były Gołkowice, gdzie przybyli rolnicy z Nassau. Osadnicy wybudowali tutaj po obydwu stronach drogi 20 domów mieszkalnych (z racjonalnie zaplanowanym zapleczem), usytuowanych szczytami do traktu. Gołkowice zmieniły swój pierwotny wygląd wskutek pożaru, który zniszczył wieś. Ocalała wtedy jedynie szkoła wzniesiona w roku 1794 (przebudowana w 1850 r.) oraz karczma. Ten zespół objęty jest dzisiaj opieką konserwatorską.

Korzystniejsze dla siebie warunki do osiedlenia znaleźli koloniści przybyli z Badenii, Hesji, Palatynatu i Frankfurtu n. Menem, rozmieszczeni blisko Nowego Sącza. Najliczniej osadzili się w Dąbrówce, w której zainstalowało się wpierw 12 rodzin żydowskich, tworząc kolonię zwaną "Nową Jerozolimą". Osada ta nie przyjęła się. W jej miejsce, na terenie skonfiskowanego majątku klasztoru Norbertanów utworzono kolonię niemiecką, którą nazwano Dąbrówką Niemiecką, przy czym główną oś osady stanowiła dzisiejsza ul. Grunwaldzka.

Również na przedmieściu, dzisiejszym "Grodzkim", zamożniejsze rodziny niemieckie zakupiły ziemię pod kolonizację. Był to obszar dobrze zagospodarowany rozciągający się aż ku Zawadzie. Obejmował tereny zajęte dzisiaj przez warsztaty kolejowe, dworzec kolejowy, koszary wojskowe.

Koloniści przebywający pod koniec XVIII stulecia ze Spisza, a także z okolicznych osad niemieckich, kupowali mniejsze posiadłości na terenie samego Nowego Sącza.

Trudnili się rzemiosłem, rzadziej handlem. Ich nazwiska zaczęły pojawiać się w księgach cechów sądeckich.

Niemieccy koloniści wyznania ewangelicko–augsburskiego zakupili w Nowym Sączu zabudowania poklasztorne oo. Franciszkanów w dniu 30 X 1800 r. za kwotę 2200 zł reńskich z przeznaczeniem kaplicy Przemienienia Pańskiego na zbór, zaś adaptowanych budynków na szkołę i mieszkanie pastora.

Z zapisów diecezji Kościoła ewangelickiego dla Galicji i Bukowiny z roku 1808 wynika, iż do gminy ewangelickiej w Stadłach należało 85 niemieckich rodzin, tj. 478 osób. Ze zborem w Stadłach związanych było:

w Stadłach (niemieckie miano: "Stadlau") – 16 rodzin;

w Podrzeczu ("Unterbach") – 9 rodzin;

w Gołkowicach ("Deutsch Golkowitz") – 13 rodzin;

w Gaboniu ("Gabon") – 7 rodzin;

w Kadczy ("Kadschau") – 3 rodziny;

w Szczereżu ("Szczeres", "Ernsdorf") – 4 rodziny;

w Naszacowicach – 4 rodziny;

w Świerkli ("Tannendorf") – 4 rodziny;

w "Neudörfel" – dzisiaj osada Podmajerz – 3 rodziny;

w Barcicach – 3 rodziny;

w Rytrze – 3 rodziny;

w Świniarsku – 2 rodziny;

w Olszance ("Ollschau") – 6 rodzin;

w Rdziostowie – Drzykowej – 1 rodzina;

w Szczyrzycu – 3 rodziny.

Najstarszy (z lat 1800 i 1801) spis członków gminy ewangelickiej w Nowym Sączu, wnoszących opłaty pastorowi, zawiera nazwiska osiemnastu rodzin kolonistów nowosądeckich. Nosili oni nazwiska: Jakob Johannides, Johann Johannides, Johanna Toperczer, Johan Siegle, Conrad Spiess, Daniel Decker, Martin Mayer, Anastasia Loew, Michael Alexander, Philipp Wagner, Johan Weimer, Samuel Schwarz, Daniel Hans, Peter Stengel, Philipp Jenet, Jakob Alexander, Nikolaus Setzer, Peter Hans.

Parafia ewangelicka w Nowym Sączu obejmowała 122 rodziny w czternastu miejscowościach:

Nowy Sącz ("Neu Sandez") – 10 rodzin;

Zawada – 9 rodzin;

Chełmiec ("Kelmitz" lub "Hundsdorf") – 17 rodzin;

Biczyce ("Deutsch Biczitz") – 16 rodzin;

Struga ("Bechnitz") – 6 rodzin;

Dąbrówka ("Deutsch Dombrowka") – 9 rodzin;

Grodzkie – 7 rodzin;

Kaduk – 3 rodziny;

Gaj ("Hutweide") – 7 rodzin;

Biegonice ("Laufendorf") – 8 rodzin;

Załubińcze ("Zalubincze" – 12 rodzin;

Żbikowice – 10 rodzin;

Łęka – 3 rodziny;

Gołkowice ("Deutsch Golkowitz") – 5 rodzin.

Nowy Sącz – Miasto liczył w tymże 1808 r. 3629 mieszkańców, 441 domów, 875 rodzin.

Pierwsza i druga generacja kolonistów miała trudności z adaptowaniem się w obcym dla siebie środowisku. Koloniści–rolnicy uprawiali rolę, zajmowali się hodowlą bydła oraz specjalizowali się w uprawie konlczyny i nasiennictwie innych roślin. Utrzymywali w tej dziedzinie kontakty handlowe z kupcami ze Śląska, Moraw i Węgier. Pracowici i obrotni dorabiali się majątków, mniej zaradni popadali w biedę, szukali pracy w mieście lub emigrowali w inne strony.

Koloniści wyznania ewangelickiego, mimo że sąsiadowali z polskim otoczeniem nie tracili swej narodowej odrębności i tradycji, które podtrzymywane były przez zbory i niemieckie szkoły zasilane materialnie przez związek niemieckich protestantów. Koloniści wyznający katolicyzm włączali się do katolickich parafii polskich, by pozostać przy swej wierze i tym samym szybciej polonizowali się. Niemiecki styl życia podsycany był też przez urządzanie uroczystości religijnych, rodzinnych i towarzyskich we własnej diasporze. Rozmaite zrzeszenia niemieckie przypominały sądeckim kolonistom o ich pochodzeniu i naciskały na zachowanie narodowej tożsamości.

Do połowy XIX stulecia następował największy rozwój materialny niemieckich kolonistów, później ich rozmach gospodarczy zmalał, do czasu, kiedy wybudowano biegnącą przez Nowy Sącz linię kolejową, a przy niej warsztaty naprawcze zatrudniające znaczną liczbę robotników, w tym pochodzących z rodzin niemieckich.

Na początku XIX stulecia na Sądecczyźnie żyło około 3 tysięcy kolonistów. W roku 1880 było ich 1676. Wzmogła się wówczas emigracja z Galicji do Ameryki Północnej. Po uzyskaniu w 1918 r. niepodległości przez Polskę wielu tych osadników, żyjących tutaj już ponad 100 lat, pozostało na Sądecczyźnie. W 1921 r. było ich 1069. Wielu kolonistów spolonizowało się, weszło w szeregi polskiej inteligencji i uważało się za Polaków; brało czynny udział w życiu miasta i powiatu.

Z 38 osiedli niemieckich pozostało na Sądecczyźnie 9 znaczniejszych, do których zaliczyć należy: Stadła, Gołkowice, Biegonice, Chełmiec, Biczyce, Podrzecze, Dąbrówkę, środowiska w Nowym i Starym Sączu. W 1928 r. gmina ewangelicka w Nowym Sączu liczyła 900 osób, w Stadłach 500. W 1936 r. mieszkańcy Stadeł niemieckiego pochodzenia świętowali 150–lecie swego osiedlenia się tutaj.

Druga wojna światowa przyniosła większości kolonistów niemieckich zmianę statusu narodowego. Wcześniejsze w miarę zgodne współżycie z polską ludnością zostało zerwane. Propaganda narodowego socjalizmu dotarła i do kolonistów sądeckich niemieckiego pochodzenia, wielu z nich skłaniając do opowiedzenia się po stronie Rzeszy Niemieckiej. Podpisanie przez nich Volkslisty wyłączyło ich ze społeczności polskiej, tym bardziej, że poddani politycznym i policyjnym naciskom działali na szkodę Polski.

W 1940 r. dla młodzieży pochodzenia niemieckiego założone zostały dwa licea: dla dziewcząt w Rabce Zdroju, dla chłopców w Zakopanem. W latach 1941/42 przeprowadzono na Sądecczyźnie nową akcję przesiedleńczą, do Stadeł przeszło z innych enklaw osiedleńczych na zasadach wymiany gospodarstw 16 nowych niemieckich rodzin, tak iż wieś tę uznano jako wyłącznie niemiecką.

W następstwie rozwoju działań wojennych w lipcu 1944 r., tym którzy opowiedzieli się za przynależnością do narodowości niemieckiej władze okupacyjne nakazały ewakuować się z terenu Sądecczyzny. By nie mieli trudności w włączenie się w życie Rzeszy Niemieckiej wręczono im niemieckie dokumenty tożsamości. Większość sądeckich Niemców udała się na Śląsk. Ci, którzy przeżyli walki frontowe, starali się w zakątkach Niemiec znaleźć nowe możliwości życia.

Literatura:

1. Hans Kobiałka, *Deutsche Siedler am Dunajetz*, Stuttgart 1998.
2. Antoni Artymiak, *Z dziejów osadników niemieckich w Sądecczyźnie*, Nowy Sącz 1928.
3. Rudolf Kesserling, *Neu Sandez und das Neu–Sandezer Land*, Neu Sandez 1944.

Maria Lebdowiczowa

AMATORSKI RUCH TEATRALNY W PIWNICZNEJ 1936 – 1976

TYTUŁEM WSTĘPU

Geneza amatorskiego ruchu teatralnego w Piwnicznej sięga początku minionego wieku. W 1909 r. powstało w Piwnicznej Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które odegrało ogromną rolę w szerzeniu oświaty, czytelnictwa wśród mieszkańców małego galicyjskiego miasteczka i okolicznych wiosek, rozbudziło kulturalną aktywność jego co światlejszych obywateli, którzy zaangażowali się w zespoły śpiewacze, muzyczne, teatralne. Zespół teatralny wystawiał w tamtych latach sztuki o treści patriotycznej, dydaktycznej, obyczajowej, a także rzeczy lekkie, pogodne, dla rozweselenia publiczności. W starych zapiskach znajdujemy tytuły: *Za sztandarem*, *Kościuszko pod Racławicami* Anczyca, *Betlejem Polskie* Rydla, *Rycerze Jadwigi*, ale i klasykę teatralną: *Zemstę* Fredry (1923) w reżyserii Edwarda Fydy zaproszonego z Nowego Sącza, *Grube ryby* Bałuckiego, *Ponad śnieg bielszy*... Żeromskiego i in. Reżyserowali przedstawienia Henryk Zasadzki, kolejomistrz, doktor Jan Ziarko, Jerzy Brande, wieloletni sekretarz Rady Miasta, Józef i Michał Cetnerowie, muzycy, których przygnała do Piwnicznej wojna, Jan Dulniak, nauczyciel, Józef Dziedzic, dentysta, Józef Stojko i inni. Józef Cetner, skrzypek, absolwent Akademii Muzycznej w Wiedniu, zorganizował też chór włościański, który koncertował również w Nowym Sączu, Krynicy, Krakowie. Śpiewały w chórze miejscowe dziewczęta i nauczycielki, Helena i Michalina Piechowiczówny (Michalina późniejsza żona J. Cetnera). J. Cetner nauczył gry na instrumentach smyczkowych kilka spośród dziewcząt i stworzył mały zespół muzykujący. Ten bujny rozkwit życia muzycznego przypadł na lata 1916–1919 i zapoczątkował późniejsze chóry prowadzone kolejno przez Józefa Życzkowskiego, Jana Kazimierza Życzkowskiego, Mieczysława Żytkowicza – nauczycieli miejscowej szkoły. W tam-

tych czasach (lata przed I wojną światową) grupa inteligentów przybyłych do Piwnicznej – Włodzimierz Borkowski, nauczyciel, założyciel Koła TSL, Michał i Józef Cetnerowie, doktor Jan Ziarko, właściciel łazienek mineralnych w Łomnicy mieszkający w Piwnicznej, lekarz Jan Nowak, wspierana przez grono nauczycieli piwnicznańskich, rozpoczęła pozytywistyczną pracę w sennym środowisku małego miasteczka, ucząc, budziła ducha narodowego pieśnią, książką, przedstawieniem teatralnym. Chór występował w czasie obchodów świąt narodowych (3 Maja, Grunwaldu, rocznic wielkich Polaków) i innych. Uczestniczka chóru włościańskiego p. Helena Piechowiczówna późniejsza Ligęzowa (sądeczanka), w swoich wspomnieniach z pracy oświatowo–kulturalnej w tamtych latach w Piwnicznej zapisała strofy poloneza, który stanowił motto działalności nie tylko chóru włościańskiego:

Zanućmy jedną wielką pieśń/ na całą polską ziemię/
Otrząśmy dawnych różnic pleśń/ Wszak żeśmy jedno plemię/
Podajmy sobie bratnią dłoń/ od pióra i od pługa
I tylko przed tym chylmy skroń/ kto Polsce lepszy sługa /.../

Nie trzeba wyjaśniać, jakie znaczenie miały podobne treści w okresie odradzania się państwa po ponadwiekowej niewoli i podziałach geograficzno–politycznych. Na konto działalności Koła TSL zapisać też należy liczne różnorodne kursy prowadzone przez nauczycieli i przyjeżdżających specjalistów np. w dziedzinie uprawy i hodowli, sadownictwa, a także kursy gospodarstwa domowego (gotowanie, żywienie rodziny, krój i szycie). Jeden z takich kursów powadziła znana na Sądecczyźnie instruktorka i działaczka TSL, Jadwiga Rzepkówna, co odnotował Józef Michalik, prezes TSL – kierownik szkoły. Seria odczytów o tematyce historycznej, geograficznej, obyczajowej, religijnej wpływała na pewno na poziom umysłowości, kształtowała poczucie przynależności narodowej ludzi myślących jeszcze kategoriami: "nasz najjaśniejszy cesarz Franc Józef". Pierwszy odnotowany odczyt w lipcu 1910 r. i powtórzony w listopadzie to "Grunwald", a w rok później 3 V 1911 "O Konstytucji 3 Maja" (powtarzany kilkakrotnie), "Powstanie styczniowe" itd. T. Aleksander w pracy o działalności TSL w Sądecczyźnie podaje, że w okresie działalności TSL w Piwnicznej wygłoszono ok. 56 różnych odczytów i prelekcji upoglądowionych często przeźroczami wyświetlanymi na modnym wówczas skioptikonie, a wśród 16 wyróżniających się zespołów teatralnych TSL–u w Sądeckiem wymienia zespół piwniczański.

KOŁO DRAMATYCZNE IM. BOLESŁAWA BARBACKIEGO W PIWNICZNEJ

Działalność TSL obejmowała z upływem czasu coraz szersze kręgi i zaistniała potrzeba pewnej nazwijmy to "specjalizacji". W październiku 1936 r. wyodrębniła się grupa miłośników teatru i powstało samodzielne niezależne od TSL Koło Dramatyczne, któremu później nadano imię B. Barbackiego. Zarząd TSL przekazał Kołu zgromadzone dekoracje, rekwizyty, kostiumy, podręczną biblioteczkę, oddał do dyspozycji istniejącą w Domu Ludowym salę teatralną ze sceną. Zespół TSL–u wystawiał w początkach działalności przedstawienia w domach prywatnych dra Ziarki i innych, w obszernych sieniach domostw w Rynku, w szkole, w strażackiej remizie, każdorazowo budując scenę. Sala teatralna w wybudowanym wspólnymi siłami Domu Ludowym była po części także dorobkiem TSL i stwarzała dogodne warunki dla piwniczańskich amatorów teatru. 23 października 1936 r. na zebraniu organizacyjnym zwołanym przez prezesa koła TSL Józefa Michalika wybrano pierwszy Zarząd Koła Dramatycznego w składzie: J. K Życzkowski – prezes, Józef Durlak – zastępca, Michalina Sokalska – sekretarz, Genowefa Pazganówna – skarbnik, Antonina Durlakówna – bibliotekarka, Ignacy Broniszewski – kostiumer. Opracowaniem statutu Koła zajął się Zarząd, powołując dodatkowo do tej pracy spośród członków założycieli Eugeniusza Kaczmarczyka i Jakuba Tokarczyka. W statucie czytamy m.in. "Celem Koła jest szerzenie zamiłowania do piękna przez urządzanie przedstawień teatralnych, akademii, inscenizacji, imprez o charakterze teatralnym [...] – działanie wychowawcze przez sztukę teatralną wśród szerszych warstw społeczeństwa". Zespół ruszył do pracy z kopyta i w sezonie 1936–37 wystawił 5 sztuk, w tym *Królową przedmieścia* K. Krumiłowskiego i *Miód kasztelański* J. I. Kraszewskiego. Reżyserowali J. K. Życzkowski i J. Durlak. Aktorzy tego teatru byli fachowcami w różnych dziedzinach i spod ich rąk wychodziły kostiumy (Józef Gracela i Maria Maślankowa), dekoracje (prace stolarskie Stanisław Maślanka, malowanie J. K. Życzkowski). W późniejszych czasach oświetleniem sceny zajmował się długo Władysław Durlak. Wszyscy zobowiązali się "wykonywać wszelkie prace po cenach zniżonych", tak że były to raczej symboliczne zapłaty za usługi. Z Kołem współpra-

Jan Kazimierz Życzkowski
Kierownik Koła, reżyser

cowało wielu ludzi wspierając materialnie jego działalność. Często też proszono o udział w przedstawieniach ludzi spoza Koła, gdy obsada sztuki była liczna lub trzeba było wsparcia fachowca. W wodewilach np. grała orkiestra mandolinowa "Jutrzenka" pod kier. M. Żytkowicza, a tańce opracował Julian Zubek, późniejszy słynny "Tatar", a wówczas nauczyciel w Piwnicznej. On też przygotował do wieczoru kolęd w 1937 r. piękne kukiełkowe jasełka.

Kilkuletnią, bardzo dobrze zapowiadającą się pracę zespołu teatralnego przerwał wrzesień 1939 r. Ale już 1 marca 1945 r. ostatni przed wybuchem wojny Zarząd zwołał zebranie członków Koła. Zabrakło dwu: Franciszeka Sroki rozstrzelanego przez Niemców jako zakładnika w 1944 r. i Edwarda Sowy, który zginął w Oświęcimiu. Pozostali wzięli udział w zebraniu, zadeklarowali pracę. Wróciły też przechowane w domach prywatnych kostiumy, rekwizyty, biblioteczka Koła. Do pracy w Kole Dramatycznym zgłosiło się 14 nowych osób Później co roku zgłaszali się nowi chętni, ale wielu też odchodziło. Były to przecież lata wędrówek ludzi na Zachód (Ziemie Odzyskane), do pracy lub na studia do miast.

Zabrano się w pierwszych tygodniach wolności do pracy z ogromnym zapałem i już w kwietniu wystawiano *Bosą królewnę* K. Krumiłowskiego. Balet przygotował świetnie młody, utalentowany Kazimierz Janik, który nieraz jeszcze pokazał swoje umiejętności prowadząc np. kursy tańców ludowych, przygotowując wieczory. Wybór lekkiej pogodnej sztuki był trafieniem w przysłowiową dziesiątkę – ludzie śmiechem odreagowywali ponure i tragiczne w Piwnicznej lata okupacji, spektakl wystawiano kilkakrotnie.

Scena z *Betlejem Polskiego*, Krynica, 12 I 1937 r.

Pierwszy powojenny okres 1945–52 był niezwykle bogaty w spektakle. Reżyserował w tym czasie J. K. Życzkowski (sporadycznie K. Broniszewski lub J. Durlak), który też przygotowywał scenografię. Co roku (do 1952) wystawiano 4–5 premierowych sztuk, wznawiano grane przed wojną. Najczęściej grano komedie, farsy i cieszące się ogromnym powodzeniem wodewile, ale również *Betlejem Polskie* i *Zaczarowane koło* Rydla, *Niespodziankę* H. Rostworowskiego, a w stulecie śmierci autora *Balladynę* J. Słowackiego. Warto tu wspomnieć, że przedstawienia cieszyły się wielkim powodzeniem mieszkańców, chętnie też oglądali je letnicy przebywający w Piwnicznej na wakacjach.

Scena ze *Starej Baśni*

Jak każdy zespół amatorski przeżywało Koło Dramatyczne okresy bujnej działalności i lata chude. W pierwszych latach zmagało się z cenzurą, która dwukrotnie nie wydała zgody na wystawienie już przygotowanych spektakli, z brakiem sali, gdy dotychczasową oddano na salę kinową itp. Trudności nie brakowało, ale teatr trwał przez 40 lat "służył – jak czytamy w kronice – ojczyźnie, ludności naszego miasteczka [...], by uczyć, pokazywać co złe". W 1961 r. na rozpoczęcie obchodów Tysiąclecia Polski przygotowano *Starą baśń* Kraszewskiego w adaptacji W. Bodnickiego. Wieloosobowa obsada, piękna scenografia Czesława Lenczowkiego, malarza ze Starego Sącza, peruki wykonane przez M. Stępniowskiego z teatru J. Słowackiego z Krakowa, ciekawe stroje, wszystko wpłynęło na wielki sukces spektaklu granego 18 razy, również na wyjazdach w Starym i Nowym Sączu, Muszynie, Łącku.

W 1966 r. na zakończenie obchodów Milenium (co zbiegło się z 30–leciem Koła), amatorski teatr wystawił barwną komedię muzyczną *Krakowiacy i górale*. Cieszyła się również wielkim powodzeniem, jak zwykle zresztą spektakle z muzyką, śpiewem, tańcem.

W dziesięcioleciu 1966–76 wystawiano sztuki z mniejszą obsadą: *Burzę* Kędziory (prapremiera w 1945 r.), *Zemstę* Fredry (prapremiera w 1947) graną również na wyjazdach, *Grzegorza Dyndałę* Moliera (premiera), *Żabusię* G. Zapolskiej na 40–lecie istnienia teatru amatorskiego (również premiera). Niedługo potem rozchorował się na dobre i zmarł trapiony od lat chorobą, kierownik i reżyser Koła J. K. Życzkowski. Wśród pozostałej nielicznej grupy amatorów nie znalazł się nikt, kto podjąłby jego pracę – starsi odeszli na scenę wiecznej szczęśliwości, średnie pokolenie zajęte pracą zawodową, pochłonięte coraz większym tempem życia, nie wykrzesało już z siebie niegdysiejszego zapału. Najmłodszych amatorów pochłonęły nowoczesne masmedia – wszak telewizja dawała wygodną rozrywkę bez wysiłku, wychowywała biernego odbiorcę, tłamsząc potrzebę aktywności artystycznej młodego człowieka.

Scena z *Burzy*

Podejmowano jeszcze co prawda próby ożywienia amatorskiej działalności teatralnej, ale piwniczański teatr umarł wraz z jego wieloletnim kierownikiem i reżyserem. Potwierdziła się prawda o roli wybitnych jednostek w życiu społeczeństw, grup społecznych, wszelakich zespołów ludzkich – takim właśnie ludziom udaje się być animatorami ruchów artystycznych – teatralnego, tanecznego czy śpiewaczego. Takim człowiekiem, uzdolnionym wszechstronnie, entuzjastą teatru, muzyki i wszelkiej społecznej działalności był właśnie nauczyciel Jan Kazimierz Życzkowski. Skupiał wokół siebie ludzi, jak on zapaleńców i miłośników teatru. Do historii i legendy amatorskiego teatru przeszły również rodziny Broniszewskich (Ignacy, Jan, Kazimierz, Wiktoria, Stefania), Durlaków (Józef, Michał, Władysław), Maślanków (Maria, Stanisław, Ryszard, Irena, Krystyna /z d. Grucela/), Klerów (Tadeusz, Bronisława, Ryszard, Zbigniew), Lebdowiczów (Antoni, Maria /Suchodolska/, Bronisław, Eugeniusz, Maria /Pióro/), Życzkowskich (Jan Kazimierz, Genowefa / Pazgan/, Agnieszka), Zielińskich (Józef i Zofia /Broniszewska/), Łomnickich (Jerzy i Mieczysław). Do grupy tej zaliczyć należy również aktorów–amatorów, takich jak:

Biblioteka Publiczna Miasta Szczucina Region w Nowym Sączu

Józef Roman Reichert, Janina Kopycińska, Irena Podstawska, Kazimierz Janik (tańce), Józef Gracel, Zofia Pasternak /Sarama/, Anna Bossy /Dadak/, Edward Grucela i inni. Nie sposób wymienić w ramach tego artykułu ponad 100 osób, które przewinęły się przez Koło Dramatyczne w ciągu 40 lat jego historii. Utrwaliły je kronika i inne zachowane dokumenty Koła, liczne albumy, okolicznościowe tableau i obszerny materiał z aneksem w wydanej w 1998 r. monografii miasta. Wymienię więc tych, którzy w swoim dorobku mieli po kilkadziesiąt ról i dziesiątki występów na scenie: J. K. Życzkowski – 40 ról, 224 występy i ponad 30 reżyserowanych spektakli, Maria Maślankowa 35 ról, 202 występy, Józef Gracel 27 ról, ponad 120 występów, J. Roman Reichert 25 ról, ponad 100 występów, Władysław Durlak 20 ról, K. Broniszewski i R. Kler po 17 ról, S. Broniszewska, Józef Zieliński, Tadeusz Fic i Antoni Lebdowicz po 16 ról, Ryszard Maślanka – 15.

Scena z *Wojny z żonami*

Wspomniano już o powodzeniu teatru w środowisku, o zainteresowaniu spektaklami w bliższej i dalszej okolicy, zainteresowaniu letników, szczególnie w latach 40., później 60. i 70. Sympatycy Koła czekali zawsze niecierpliwie na kolejną premierę. Wspomagały piwniczański teatr osoby prywatne (przed wojną Żyd L. Abloeser, przedsiębiorca), aptekarz E. Brągiel, później spółdzielnia "Samopomoc Chłopska", Spółdzielnia Szewców "Watra", Nadleśnictwo, władze miasta, ale i Wydział Kultury Prezydium MRN w Nowym Sączu i in. Często też pojawiały się notatki w prasie, a po otrzymaniu nagrody Ministra Kultury i Sztuki w 1962 ukazał się obszerny wywiad z kierownikiem i reżyserem Koła J. K. Życzkowskim udzielo-

ny red. B. Hajdukiewiczowi dla "*Teatru Ludowego*". Znaczącą dla Koła była nagroda Ośrodka Upowszechniania Kultury w Nowym Sączu "za popularyzację teatru w środowisku". Wielką sympatią darzył piwniczański teatr amatorski Kazimierz Węglarski, przewodniczący Prezydium PRN w Nowym Sączu patronujący Komitetowi Honorowemu obchodów 30–lecia pracy Koła. On też osobiście wręczył złote odznaki "Zasłużony dla Rozwoju Sądecczyzny", kiedy obchodzono 40–lecie pracy Koła. Otrzymali je wówczas: Maria i Stanisław Maślankowie, J. Gracel, J. R. Reichert i Z. Zielińska. Wspomnę również bardzo mocno związanego z teatrem piwniczańskim Adama Drobowieckiego, nauczyciela piwniczańskiej szkoły – nie występował na scenie, ale przez dziesiątki lat trzymał kasę Koła, a znany z "węża w kieszeni", nie zmarnował złotówki, nie pozwolił wydać ani jednej bez uzasadnionej potrzeby.

Scena z *Zaczarowanego koła*

Pisząc o teatrze amatorskim i jego historii i dokonaniach nie można pominąć największej jego wartości – ludzi – nie tylko bezinteresownie zaangażowanych, ale wspierających się wzajemnie, przeżywających wspólnie radości i kłopoty, wzloty i niepowodzenia. W zespole odbywały się towarzyskie herbatki, wieczorki karnawałowe, uroczyście obchodzono setne i dwusetne występy aktorów na scenie i jeden złoty jubileusz Marii i Stanisława Maślanków. Takie momenty wspólnej radości "ładowały" pozytywnie uczestników na czas wzmożonej pracy – wkuwania ról, długich prób, przygotowywania przedstawienia i godzenia tego z pracą zawodową, życiem rodzinnym – wpływały na wytwarzanie i umacnianie więzi zespołowej. Kim

byli członkowie Koła – aktorzy–amatorzy? Byli to nauczyciele, urzędnicy, księgowa, był też milicjant i oficer wojska, ale i rzemieślnicy, kolejarze, młodzież ucząca się, gospodynie prowadzące dom. Bo teatr w Piwnicznej stał się w pewnym sensie "chorobą zakaźną", a bakcyla rozsiewał wokół siebie wieloletni kierownik Koła Dramatycznego im. B. Barbackiego i jego reżyser J. K. Życzkowski.

Jan Kazimierz Życzkowski (1910–1981) urodził się w Piwnicznej i tu spędził prawie całe życie. Wcześnie stracił rodziców (Franciszek i Emilia Kapałka) i znalazł się w bursie zakonnej w Krakowie (starszy brat Emil był zakonnikiem jezuitą), gdzie zdał drugą maturę i rozpoczął studia na wydziale filozoficznym UJ i równocześnie w konserwatorium. Gdy zabrakło środków do życia po dwóch latach przerwał studia, zdał maturę w Seminarium Nauczycielskim i otrzymał dyplom nauczyciela. W 1932 rozpoczął pracę w Cikowicach pow. Bochnia. Potem pracował w Piwnicznej, w roku szkolnym 1935/36 w Krynicy, od 1937/38 w Nowym Sączu, w 1938 otrzymał etat nauczyciela w Piwnicznej i pracował tu do emerytury. W latach 1960–71 (okres budowy i przejmowania zagospodarowania nowego budynku szkolnego) był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Piwnicznej. Jako nauczyciel i kierownik był wymagający, ale przede wszystkim stawiał wysokie wymagania sobie. Dla swoich byłych uczniów, później nauczycieli, był mistrzem sztuki pedagogicznej; mimo że dzieliła go od nich różnica wieku traktował ich serdecznie, po koleżeńsku. Umiał rozbudzać zainteresowania uczniów np. w kółku techniczno–konstruktorskim (uczniowie zdobywali liczne nagrody i dyplomy w ówczesnym województwie krakowskim) i wśród dorosłych – nauczycieli, z którymi zetknął się w Kole Dramatycznym. Szerokie zainteresowania artystyczne: muzyczne (grał na skrzypcach, komponował), malarskie, teatralne – rozwijał i realizował w różnorodny sposób zarażając swymi pasjami otaczających go ludzi. W czasie studiów w Krakowie grał i śpiewał w Chórze i Orkiestrze Akademickiej UJ. W 1934 założył chór mieszany TSL w Piwnicznej i dyrygował nim; w latach 1935–36 był dyrygentem chóru męskiego "Echo" w Krynicy. Jego pasją życiową był teatr, z którym zetknął się w latach krakowskich, a poznał czynnie w Nowym Sączu w Towarzystwie Dramatycznym. Malował też barwne pejzaże (*Droga*, *W lesie*, *Snopy w polu*), kwiaty, portrety, martwą naturę i niezliczone dekoracje do wystawianych przez Koło Dramatyczne sztuk. Jego malarstwo ma związek ze sztuką Czesława Lenczowskiego, artysty malarza ze Starego Sącza, z którym łączyły go zażyłe stosunki i który w czasach ostatnich projektował i wykonywał scenografię dla piwniczańskiego teatru. J. K. Życzkowski wykonywał też prace renowacyjne portretów na zabytkowej studni–cysternie w Rynku, ołtarzy i niektórych obrazów w piwniczańskim kościele. Jako społecznik z urodzenia pracował nieustannie na rzecz swojego miasteczka; poza teatrem w radach narodowych, radach nadzorczych BS i GS "Samopomoc Chłopska"; w latach 70. był współzałożycielem potem prezesem Towarzystwa Miłośników Piwnicznej. Był nietu-

zinkową postacią w swoim mieście; nauczyciel, animator życia kulturalnego, działacz społeczny stał się dla wielu przykładem zaangażowania w pracę zawodową i realizację życiowych pasji w różnych dziedzinach, przykładem nieustannej aktywności wobec zdarzeń i ludzi. Wraz z jego śmiercią skończyła się w Piwnicznej epoka pięknie działającego amatorskiego teatru.

Bibliografia

1. T. Aleksander: *Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sądecczyźnie*, [w] Rocznik Sądecki, t. XIV, r. 1973, s.125.
2. *Piwniczna Zdrój. Studia szkice z dziejów miasta 1772–1998.* Pod redakcją prof. J. Długosza, Piwniczna Zdrój 1998.

Walenty Gawron

ŻYCIORYSY CHŁOPÓW Z OKOLIC LIMANOWEJ

Niniejszy artykuł stanowi dziewiątą część dzieła Walentego Gawrona zatytułowanego "Pokolenie popańszczyźniane chłopów w okolicy Limanowej". Praca ta powstała ponad 40 lat temu, nie została jednak wydana drukiem mimo, iż wysoko ją ocenił i pragnął opublikować w swoim czasie Leopold Węgrzynowicz. Prezentowany poniżej skrót opracowany został przez Wincentego Gawrona z zachowaniem stylu Autora

***

Na pierwszym miejscu mojej pracy wymieniam Szymona Dutkę, urodzonego w roku 1849 w Mordarce koło Limanowej. Przodkowie jego przybyli w okolice Limanowej w XVIII stuleciu od Łabowej z Łemkowszczyzny jako Rusini grekokatolicy. Tam Dutkowie przebywali do 1946 r., tj. do czasu kiedy zostali przesiedleni do Związku Radzieckiego. Przodka Szymona Dutki ówczesny dziedzic klucza limanowskiego Ignacy Dydyński, który posiadał także Mordarkę, osadził niedaleko dworu jako specjalistę znającego się na fachu masarskim. Ten na zabawy urządzane w dworze mordarskim potrafił wyrabiać kiełbasy, szynki, kiszki, salcesony. Niewiele pracował w polu na pańskim, ale głównie w samym dworze, w otoczeniu gości spośród sfer szlacheckich, którzy tu licznie zjeżdżali na huczne zabawy i pijatyki.

Szymon Dutka przyszedł na świat po zniesieniu pańszczyzny. Wychowywał się w ciężkich warunkach, bo rodzice jego posiadali tylko 4 morgi lichej ziemi i do tego zasłoniętej od słońca. Jednak chociaż byli biednymi rolnikami, oddali swego syna, gdy liczył 7 lat, do szkoły ludowej w Limanowej.

Nauczycielem w tej szkole był wówczas Stanisław Chudzicki, rodem z Kamienicy, który w latach 50. ubiegłego stulecia przybył do Limanowej, gdzie pozostał aż do śmierci, tj. do roku 1913. Jemu pomagał miejscowy organista Michał Kapturkiewicz, pochodzący z Tymbarku. Za tamtych czasów nauka trwała cały dzień. Obok

innych przedmiotów uczono także języka niemieckiego i odmawiano pacierze nie po polsku, tylko po niemiecku "Vater unser". Gdy uczniom język ten sprawiał trudność przy modlitwie, często obrywali po uszach. Nauka odbywała się przeważnie w zimie, gdyż na wiosnę dzieci opuszczały szkołę i pomagały rodzicom w domu.

Trzeba przyznać, że spośród uczniów Szymon Dutka wybijał się i od pierwszych chwil przykładał do nauki. Po ukończeniu nauki szkolnej, a było to po nadaniu przez rząd austriacki konstytucji w roku 1867, kiedy wreszcie narody państwo austriackie zamieszkujące uzyskały autonomię, Szymon Dutka postanowił poświęcić się pracy samorządowej jako pisarz gminny. W ówczesnych czasach był pisarzem w limanowskiej parafii i w sąsiednich wsiach Wincenty Biedroń z Lipowego. Jak powiadali, był to człowiek wybitny, który piastował godność członka limanowskiej Rady Powiatowej. Wówczas Szymon Dutka przy nim wprawiał się do zawodu pisarskiego i niezadługo zaczął sam pracować jako sekretarz gmin jednowioskowych w całej parafii limanowskiej. Wtedy wójtowie i radni gminni byli analfabetami, całe zaś urzędowanie gminne spadało na pisarza gminnego i to on kierował całą gospodarką gminną.

Po uwłaszczeniu zaczęły się pokazywać ludowe gazetki, jak *"Chata i Nowiny"*, *"Dzwon"*, *"Pielgrzym"* itd. Gazety te unikały polityki, a jeśli zawadziły o politykę, to tylko chwaliły szlachtę lub duchowieństwo. W nadchodzących wyborach, czy to do Sejmu Krajowego we Lwowie, czy do parlamentu wiedeńskiego, przy systemie kurialnym zalecały wybierać tylko obszarników lub księży, a chłopów nie wybierać, bo ci są zawalidrogami, a jako że nie umieją po niemiecku, to tylko staliby się pośmiewiskiem Niemców i Czechów. Gazety te pisały o czarach, gusłach, zabobonach, płanetnikach i o pielgrzymkach do Ziemi Świętej i do Rzymu. Swoją drogą, chłopi ciemni i nieoświeceni nie byli przygotowani do tego, co im dawało prawo i konstytucja i dlatego na posłów wybierali ze swej czwartej kurii obszarników i księży.

W roku 1874 ks. Stanisław Stojałowski zakupił gazety *"Wieniec–Pszczółka"* i wydał ją dla ludu jako dwutygodnik. Sam, widząc ciemnotę wśród chłopów i ciężkie warunki w jakich żyli, mógł zawołać: "Żal mi tego ludu!". Po ukazaniu się paru numerów *"Wieńca–Pszczółki"* Szymon Dutka przystąpił do współpracy z gazetami i zaczął w nich umieszczać swoje wiersze i artykuły patriotyczne.

W tym czasie ks. Stojałowski rzucił wspaniałą myśl, aby wyrwać chłopów ze szponów ciemnoty i wyzysku i zalecił im zakładanie Kółek Rolniczych. 28 kwietnia 1882 r. Szymon Dutka przystąpił do dzieła. Zebrał chłopów w swojej wsi Mordarce na czele z Szymonem Biernatem, ówczesnym wójtem tej wsi i członkiem limanowskiej Rady Powiatowej i założył Kółko Rolnicze oraz czytelnię Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej. Oprócz wójta założycielami tych instytucji byli jeszcze: Jan Biernat, Józef Dutka, Jan Gawron ze Starej Wsi, Jakub Jasica, Jan Kądziołka,

Franciszek Król, Jan Król, Jan Odziomek, Jan Pałka ze Starej Wsi, Jan Skorupa, Wojciech Skorupa, Jakub Szewczyk, Jan Szubryt, Józef Szubryt, Stanisław Szumilas, Józef Wrona i wielu innych.

Początek był zrobiony. Duszą wszystkiego był Szymon Dutka i on wszystkim kierował. Na zachętę sprowadził dla członków drzewka owocowe. Co niedziela zgromadzał chłopów. Na zebrania te zapraszał prelegentów celem wygłaszania referatów. Czytano też książki nadesłane do biblioteki. Na zebranie założycielskie zaproszono miejscowego księdza proboszcza Jana Borowskiego, który widząc pożyteczne dzieło złożył na ręce przewodniczącego 5 złr.

Będąc biegłym w czytaniu i pisaniu, pisywał Szymon Dutka artykuły do *"Wieńca–Pszczółki"*, *"Przyjaciela Ludu"*. Przewodniczył pielgrzymkom do Kalwarii Zebrzydowskiej i Kobylanki w powiecie gorlickim, w czasie których śpiewał z ludem pieśni pobożne. Czynił to także wtedy, gdy prowadził zmarłych na wieczny spoczynek. Był tak religijny, że ułożył kilka pieśni do Matki Boskiej, które śpiewał z ludem na pielgrzymkach, ale że nie były one drukowane, więc poszły w zapomnienie. Ułożoną przez niego pieśń *Matko Najświętsza do Serca Twego* lud śpiewa do tego czasu.

Pisywał on także tutejszej ludności skargi, z czego miał mały zarobek. Trwało to jednak do czasu, kiedy przybył do Limanowej adwokat dr Karol Młodzik, który na Dutkę robił do sądu doniesienia, na skutek czego karano go i wsadzano do aresztu. Na domiar złego przyszedł na probostwo do Limanowej ks. Kazimierz Łazarski, pochodzący z Jordanowa, który przystąpił do walki z budzącym się ruchem ludowym i czytających takie zakazane pisma jak: *"Wieniec–Pszczółka"*, *"Przyjaciel Ludu"*, *"Prawo Ludu"*, *"Naprzód"*, co niedziela z ambony publikował. Najczęściej był wymieniany Szymon Dutka.

Pewnego razu ks. Kazimierz Łazarski zarządził szesnastodniowe misje i sprowadził złotoustych kaznodziei, którzy przez całe 16 dni gromili ruch ludowy i nie żałowali ogni piekielnych na czytelników pism zakazanych. Cały czas były to kazania o księdzu Stanisławie Stojałowskim i Szymonie Dutce.

Szymon Dutka z racji swego urzędowania jako pisarz gminny musiał często przybywać na plebanię w imieniu wójtów, którego ks. Łazarski strofował. Jednego razu Dutka opisał w *"Wieńcu–Pszczółce"* i nazwał "babą" kolatorkę Franciszkę Marsową, która ks. Kazimierzowi Łazarskiemu dała prezentę, tzn. przedstawiła go biskupowi do zatwierdzenia na probostwo limanowskie. Kiedy w urzędzie parafialnym ks. Łazarski ujrzał Szymona Dutkę, do niego się odezwał:

– Jak śmiałeś, nicponiu, o takiej świętobliwej kobiecie pisać "baba"?

Wtedy Dutka wolnym słowem, jak zwykle, odpowiedział:

– Je, dy ta może nie była jeszcze w Rzymie kanonizowana.

Innym razem na plebanii limanowskiej miała znów miejsce taka rozmowa między ks. Łazarskim a Dutką:

– Trzymasz i pisujesz do gazety *"Wieńca–Pszczółki"* ks. Stojałowskiego, co jest wyklęty i biskupów nie słucha.

– Święty Jan Gwalbert biskupów nie słuchał i świętym został.

– A skąd to wiesz?

– Czytam żywoty świętych.

– A wolno ci to było czytać?

Szymon Dutka jeździł na Wystawę Krajową do Lwowa w roku 1894. Był także na 200–leciu rocznicy odsieczy wiedeńskiej w roku 1883. Przy wyborach kurialnych do Sejmu Galicyjskiego, a powszechnych do parlamentu wiedeńskiego w latach 1907 i 1911 słowem smagał tych chłopów, którzy zaprzedawali się za judaszowskie srebrniki i kiełbasę wyborczą.

Mimo, że Szymon Dutka żył w ciężkich warunkach materialnych, najstarszego syna imieniem Franciszek oddał do szkół średnich w Nowym Sączu. Był on później działaczem ludowym, wygłaszał mowy przedwyborcze i jako nieugięty pionier bronił sprawy ludowej. Pisywał wiele artykułów do *"Przyjaciela Ludu"*.

Na koniec wspomnień o Szymonie Dutce dodam jeszcze jedno. Ponieważ od małego dziecka Szymon miał pociąg do wiedzy: czytania gazet i książek, ojciec jego, obawiając się, że przez to syn może stać się próżniakiem, cały majątek jaki posiadał, zapisał nie jemu tylko wnukowi, a Szymon do końca życia pozostawał w ciężkim położeniu materialnym. Ze światem pożegnał się z końcem kwietnia 1914 r., tuż przed wybuchem I wojny światowej.

*

W tej części pracy wspomnę o moim ojcu śp. Janie Gawronie, urodzonym w 1855 r. w Starej Wsi koło Limanowej; wcześniej jednak poświęcę nieco miejsca mojemu dziadkowi. Dziadek mój śp. Wawrzyniec Gawron urodzony w 1820 r. został zaasenterowany do wojska austriackiego na lat 12 w roku 1841, jeszcze za czasów pańszczyźnianych. Jednak złożyło się tak, że służył w wojsku tylko 3 lata. Wówczas bowiem Austria organizowała służbę bezpieczeństwa i mego dziadka zwolniono z wojska, a przydzielono do służby w żandarmerii w powiecie łańcuckim i w samym mieście powiatowym Łańcucie. W Hussowie dziadek poznał siedemna-

stoletnią pannę, o 10 lat młodszą od siebie Katarzynę Barównę, z którą się ożenił. A ponieważ był jedynakiem, na niego przypadł grunt po ojcach, a przy tym został z wojska wyreklamowany i razem z nowo poślubioną małżonką przybył do swych rodzinnych stron w roku 1847. Były to lata pańszczyzny. Przodkowie nasi ją odrabiali nie dla dworu starowiejskiego, tylko dla plebani limanowskiej.

Podówczas proboszczem limanowskim był ks. Jan Warpecha, urodzony w 1803 r. w Odrowążu w powiecie nowotarskim. Kształcił się on u oo. Pijarów w Podolińcu na Spiszu. Objął probostwo limanowskie po śmierci ks. Jana Duszyńskiego w roku 1837.

W czasach, gdy dziadek przybył z babcią w strony Limanowej, a było to w rok po rabacji 1846 r., panował wielki głód. Żniwo śmierci było bardzo wielkie. Ludzie padali od głodu jak muchy. Latem jedli lebiodę, główki koniczyny, zajęczą kapustę i inne zielska. Ks. Jan Warpecha w tym roku głodu, mając zapasy żywności, sam zajął się dożywianiem głodnej ludności; na podwórzu plebani gotował strawę i karmił biedotę. Pańszczyzna, którą odrabiali nasi przodkowie na plebani, jak powiadali, nie była ciężka. Odrabiała ją babcia raz w tygodniu przy praniu bielizny. Od ks. Jana Warpechy otrzymywała całodzienne utrzymanie.

W roku 1848 narody państwa austriackiego zażądały wolności, a między innymi powstali Włosi. Wówczas mój dziadek został objęty mobilizacją i wysłany na południe na plac boju. Od Wiednia była już wybudowana kolej na południe, którędy mój dziadek jechał po raz pierwszy pociągiem, w którym przewożono wojsko na front. Walczył wtedy w armii austriackiej generał, "ojciec Radetzky", jak mawiano, który pokonał Włochów, ale nie na długo, bo w roku 1859 znowu Włosi powstali przeciwko znienawidzonej Austrii.

Kiedy dziadek mój wrócił z boju już po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu chłopów, rozpoczął gospodarkę ze swoją małżonką. Ojciec mój urodził się w 1855 r. w Starej Wsi. Gdy miał 8 lat, a w Kongresówce było wtenczas właśnie powstanie styczniowe, posłano go po raz pierwszy do limanowskiej szkoły ludowej, gdzie uczył nauczyciel Chudzicki. Dziadek mój, chociaż nie umiał czytać i pisać, jednak rozumiał ważność wiedzy i postanowił wszystkim swoim dzieciom dać oświatę. Ojciec mój wybijał się wśród innych uczniów. Posiadał także zdolności artystyczne. Wystrugał z drewna statuę św. Stanisława, którą darował swemu koledze Michałowi Kądziołce z Mordarki. Potrafił też ślicznie malować. Do szkoły chodził tylko 2 lata i oddał go dziadek na naukę szewską. Niedługo u szewca przebywał, bo wnet pojął sztukę wykonywania robót szewskich. Powrócił więc pomagać dziadkowi w pracach domowych i na roli.

Dziadek posiadał ogółem 11 mórg ziemi, zatem w czasie żniw chodził do kośby do mieszczan limanowskich lub do dworu w Sowlinach. Na wiosnę i w jesieni zarabiał bydłem przy orce na zasiewy. Mimo tego zaczął czytywać gazety ludowe,

Po wyjściu ze szkoły, gdzie ojciec doskonale pojął sztukę czytania i pisania, został zaproszony przez Macieja Sukiennika z Mordarki do czytania gazety *"Chata i Nowiny"*. Co niedzielę przychodzili chłopi dosyć licznie słuchać z ciekawości, co ta gazeta pisze. Niektórzy z nich umieli czytać i pisać, ale nie rozumieli znaczenia przecinków, kropek, pytajników itd., wskutek czego z ich czytania chłopi mało albo nic nie pojęli. Natomiast, gdy przybył mój ojciec i zaczął czytać, po raz pierwszy zrozumieli sens, dziwiąc się, że młodzi lepiej umieją czytać i pisać. Dopiero ojciec wytłumaczył im tajniki czytania, na co trzeba uważać, by było zrozumiałe. Wtedy to pojęli i powiadali, że on ich dopiero nauczył rozumu. Ojciec chodził na to czytanie co niedzielę, ale po pewnym czasie zaprzestał, bo już wtedy chłopi sami to potrafili.

W roku 1882, kiedy ojciec miał 27 lat, postanowił wejść w związek małżeński z matką moją. Na imię i nazwisko jej było: Anna Dębska. Pochodziła ze starej rodziny szlacheckiej, lecz już schłopiałej, chociaż była herbu Rawicz. To nie przeszkadzało wcale, żeby jej ojcowie na równi z chłopami brali harapem po grzbiecie i odrabiali pańszczyznę.

Lata po zawarciu małżeństwa były dla ojca ciężkie, aż do roku 1884, kiedy to zaczęto budowę kolei podkarpackiej, która prowadziła z Nowego Sącza przez Limanową do Suchej. Do budowy tej jako specjalistów sprowadzano Włochów z byłego Państwa Kościelnego. Ojciec mój, będąc zdrowy, chodził do roboty przy budowie kolei, gdzie w akordzie wyrabiał dziennie ponad 1 złr.

W roku 1888 dziadek mój zmarł nagle wskutek udaru sercowego.

W roku 1882 ojciec mój został współzałożycielem Kółka Rolniczego w Mordarce i czytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej. Tam też wybrano go na sekretarza Kółka Rolniczego, a także Kasy Raiffeisena i niebawem na radnego w gminie jednowioskowej. Bywał też wyborcą przy wyborach kurialnych do Sejmu Krajowego we Lwowie i do parlamentu wiedeńskiego. W roku 1899 w dniu 15 stycznia został wybrany na wójta w gminie jednowioskowej w Starej Wsi, który to urząd piastował do końca lipca 1921 r. W 1902 r. wybrano go do limanowskiej Rady Powiatowej z kurii gmin wiejskich, gdzie mandat ten utrzymywał do końca października 1923 r. W tym czasie przyczynił się do założenia wielu pożytecznych instytucji.

Gdy wybuchła I wojna światowa, od 8 do 11 grudnia 1914 r. front przechodził pod Limanową. Po wyparciu armii rosyjskiej z tych okolic chłopi ze Starej Wsi udali się do ówczesnego starosty limanowskiego Trzeciaka ze skargą na ojca. Ten spisał protokół, oddał skargę do sądowych władz austriackich i poczynił starania o zawieszenie ojca w urzędowaniu. Jednak ówczesny Wydział Rady Powiatowej powstrzymał te zakusy, widząc niesprawiedliwość wysuwaną przeciw ojcu. Proces ciągnął się 4 lata, aż do zakończenia wojny w 1918 r. Ostatnia rozprawa odbyła się w sierpniu 1918 r. przed ławą przysięgłych przy Sądzie Obwodowym w Nowym Są-

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego
Region w Nowym Sączu

czu, gdzie chłopi starowiejscy z Janem Śliwą "Kulawym" na czele posunęli się do tego stopnia, że chcieli przed rozprawą przekupić ławę przysięgłych, która ze wstrętem tę ofertę odrzuciła, a ojciec został od winy i kary uwolniony.

Mimo wszystko w czasie trwającej przeszło cztery lata wojny ojciec bronił wsi przed rekwizycjami i ludności doradzał, jak się ma przed nimi zabezpieczać. Za to ściągnął na siebie nienawiść ze strony starostwa, zwłaszcza komisarza Wagnera, który kilkakrotnie niby za opieszałość w urzędowaniu nakładał na ojca grzywny. Ojciec musiał je płacić, pomimo że nie pobierał pensji, a wydatków gmina miała wiele. Choć dzięki niemu gmina zyskała dużo, bo oddawała z całego powiatu najniższy procent kontyngentu, to chłopi starowiejscy odpłacili mu się niewdzięcznością.

Nareszcie wojna się skończyła i zmartwychwstała tak długo oczekiwana wolna i niepodległa ojczyzna. Chłopi wracali licznie z pola walki lub z niewoli. Znów się odgrażali ojcu, nie szukając winowajców gdzie indziej. Doszło do tego, że przy głosowaniu do Rady Gminnej w gminie jednowioskowej na pośmiewisko czy na wzgardę głosowano na ojca nie jako na radnego, a tylko na zastępcę. Ojciec mimo to został wybrany radnym. Niezadowoleni wnieśli rekurs, który się odwlekał aż do gorących dni lipcowych 1920 r., gdy bolszewicy dochodzili do wrót Warszawy.

W oznaczony dzień przybył przeprowadzić wybory do Rady Gminnej w lipcu 1920 r. komisarz starostwa Jan Grabiec, ale je odroczył o tydzień, jako że niby nie było podane na obwieszczeniu, od której do której godziny jakie koło ma głosować. Miał wielką słabość do mnie, że należałem do PSL Lewica, gdy on był narodowcem.

Ponieważ w tym dniu co wybory była sesja wójtów, ojciec zebrał się, aby udać się na nią. Wtedy chłopi starowiejscy zmówili się przeciwko niemu. Niejaki Józef Król, który jako pospolitak był na wojnie, przechwalał się, że w Rumunii w 1917–1918 przy rekwizycjach bił tamtejszych chłopów po twarzy. Ten to chłop wysoki i barczysty obiecywał tego dnia przetrącić memu ojcu nogi. Jednak go nie dopadł. W cztery miesiące później jego samego to spotkało. Udał się wtedy do kolegi po fachu w Starej Wsi, pożyczył sobie strugacz, wyostrzył go i zapuścił kwasem solnym, a gdy wracał z powrotem pech trafił, że upadł na ziemię uderzając się o strugacz. Ciężko rannego odwieziono go do szpitala, skąd wyszedł, ale z nogą bardzo skrzywioną. Ludzie mówili, że to Pan Bóg ciężko go skarał za mojego ojca, któremu chciał nogi przetrącać.

Chłopi starowiejscy, będąc w przeciwnym obozie politycznym niż mój, widząc, że nic mi nie zrobią, rzucili się na Bogu ducha winnego mego ojca. Ja pozostałem dalej tym czym byłem; nie chciałem plamić chłopskiego sztandaru, a za to, że walczyłem po skończonej wojnie światowej na froncie w latach 1918–1920, spotkała

także moją osobę niewdzięczność. Ojciec zmarł w roku 1934. Zmartwieniami mu życie skrócono.

W jego nekrologu, zamieszczonym w *"Piaście"*, czytamy m.in.:

"W dniu 30 maja br. zmarł w Starej Wsi (powiat Limanowa) Jan Gawron w wieku 79 lat. Zmarły od zarania ruchu ludowego był gorliwym działaczem ludowym. Brał czynny udział w ruchu rozbudzonym przez ks. Stojałowskiego, potem w ruchu PSL. Dowodem zaufania jakim cieszył się ogólnie w swojej okolicy było to, że przez 23 lata był wójtem, a przez 25 lat członkiem limanowskiej Rady Powiatowej".

*

Na dalszym miejscu wymieniam Marcina Garncarza urodzonego w 1853 r. w Starej Wsi. Ukończył on szkołę ludową w Limanowej, ale nie posiadał tej umiejętności pisania co mój ojciec. Odziedziczył po swoim ojcu 15 mórg ziemi. Był to grunt rozrzucony i do tego miejscami zasłonięty od słońca.

Trzeba jednak przyznać, że był to człowiek wymowny i od 1891 do 1919 r. piastował urząd zastępcy wójta. Ponadto zajmował stanowisko oglądacza bydła, zwłok, taksatora polowego. Jednak z powodu szachownicy gruntu rola jego nie dawała wiele korzyści, tym bardziej gdy się zważy, że grunta te, zwłaszcza łąki, jako wyjałowione nie przedstawiały żadnej wartości. Wskutek tego i chów bydła u niego nie stał na takim poziomie na jakim powinien być. To spowodowało, że zadłużył się i nie miał potem widoku na zwrot wypożyczonej gotówki, jaką był winien Towarzystwu Zaliczkowemu w Limanowej.

Trzeba zaznaczyć, że Towarzystwem Zaliczkowym w Limanowej kierowali obszarnicy, tak w Zarządzie jako też w Radzie Nadzorczej, wskutek czego, gdy przychodziło do wyboru posłów do Sejmu Krajowego we Lwowie lub do parlamentu w Wiedniu w systemie kurialnym i powszechnym, używano Marcina Garncarza, czy chciał czy nie chciał, bo go mieli w kieszeni za zaległe długi. Dlatego był zmuszony iść za ich rozkazem, bo mu na każdym kroku groziła licytacja majątku. Ponieważ łąki, pastwiska i las były własnością kilku współposiadaczy, zatem Towarzystwo Zaliczkowe nie mogło przystąpić do ich licytacji. Do tego nie mogło liczyć na nabywców, bo grunt tak dla chłopów, czy Żydów, którzy kupowali na licytacjach chłopskie majątki, nie był pokupny.

Chłopi Marcina Garncarza nazywali lizoniem pańskim i księżym. On jednak o to nie dbał. Lubił urzędowanie i często udawał się jako taksator gminny do Sądu Powiatowego w Limanowej szacować majątki, także przeprowadzał pertraktacje majątkowe po zmarłych osobach z gminy.

Kiedy uchwalono powszechne, równe, tajne i bezpośrednie wybory do parlamentu wiedeńskiego, które się miały odbyć 17 maja 1907 r., Galicja otrzymała prawo wyboru 106 posłów, a to 34 z miast i 72 z tych gmin wiejskich, które były okręgami dwumandatowymi. Powiat limanowski wybierał łącznie z powiatem nowotarskim dwóch posłów. Zaczęto robić przygotowania do akcji wyborczej i agitację, co urządzały stronnictwa polityczne i kandydaci nie należący do żadnego stronnictwa, tzw. "dzicy". Do walki wyborczej stanęli kandydaci: z ramienia PSL Stanisław Śmiłowski z Limanowej; z partii narodowej Józef Ptaś, radca sądowy z Mszany Dolnej, ks. Stanisław Rzeszótko, proboszcz z Chochołowa z powiatu nowotarskiego; jako "dziki" Wincenty Orzeł ze Strzeszyc i Adam Żuk Skarżewski, właściciel dóbr w Przyszowej.

Temu ostatniemu dawano wielką szansę, jako że sam dobrowolnie, nie czekając na ustawę, przyłączył obszar dworski do gminy, przyjmując na siebie obowiązek ponoszenia ciężarów gminnych na równi z chłopami. Ponadto walącą się karczmę położoną koło kościoła, w której był Żyd, darował gminie na dom Kółka Rolniczego. Mimo tych zalet jago kandydatura była przez chłopów zawzięcie zwalczana. Popierał ją zaś rząd, tj. starostwo, dwory, karczmarze wiejscy i część duchowieństwa. Duchowieństwo było podzielone na dwa obozy. Jedni z racji kandydatury ks. Rzeszódki, drudzy jako zależni od dworów, gdyż obszarnicy jako kolatorowie im dali prezentę na probostwo. Nikt z chłopów nie chciał tej kandydatury popierać, aby nie ponosić konsekwencji, jakie mogły wyniknąć na skutek rozagitowania chłopów, którzy nie dali sobie wcale wspominać o kandydaturze Adama Żuk Skarżewskiego z Przyszowej.

Jednak trzeba było takiego chłopa znaleźć, który by jeździł po wsiach i namawiał ludność do głosowania na tego kandydata. Więc udano się do Marcina Garncarza, który jak wiadomo był wymowny, aby on tę ofertę przyjął. Co miał robić? Źle, niedobrze zgodził się jeździć po wsiach w powiecie nowotarskim. Tam dworów nie było i ani kandydata, ani agitatora nie znano. Do jakiejkolwiek miejscowości na Nowotarszczyźnie, która była siedzibą parafii, kandydat przybył, udawał się na plebanię, spotykał się z odmową księży proboszczów z racji kandydowania ich kolegi ks. Rzeszódki. Tymczasem Marcin Garncarz jako chłop udawał się do jakiej knajpy, aby tam między góralami jednać zwolenników dla kandydatury Adama Żuk Skarżewskiego. Tam jednak górale zaczęli mu sypać komplementy, że przyjeżdża agitować za panami, co majątki swoje na karty i zabawy roztrwonili. Jak sam potem wspominał do mojego ojca, że ile dostał pałek i kijów od górali tego do śmierci nikomu nie wyzna.

Skutek był ten, że kandydat konserwatystów, mimo nacisku władz państwowych i samorządowych i niektórych księży wyborców, otrzymał przy pierwszym gło-

sowaniu w dniu 17 maja 1907 r. 2448 głosów. Następne wybory, które odbyły się za tydzień 24 maja, nie poprawiły sytuacji i kandydat obszarników, utraciwszy wiele gotówki, padł przy wyborach jak długi.

Kiedy po wyborach było posiedzenie Zarządu i Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego, którym władali niepodzielnie obszarnicy do roku 1941, Marcinowi Garncarzowi wszystkie długi jakie zalegał w tej instytucji umorzono. Mówili potem chłopi, że panowie mu długi darowali. Nie było to wcale prawdą. Tylko pokryto ten dług z funduszu strat, jaki posiada każda spółdzielnia kredytowa, a ponieważ w tej instytucji zasiadali w Zarządzie i w Radzie Nadzorczej: ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz limanowski, Zygmunt Mars, ówczesny marszałek powiatu limanowskiego i właściciel dóbr w Starej Wsi i browaru w Limanowej, Wincenty Potocki, wicemarszałek powiatu limanowskiego i właściciel dóbr w Słopnicach Szlacheckich oraz Adam Żuk Skarżewski, właściciel dóbr w Przyszowej i upadły kandydat, zatem tutaj nie kryje się żadna tajemnica; oni ze swojej kieszeni nie pokryli tego długu, tylko z kieszeni chłopów, bo Towarzystwo Zaliczkowe zdzierało z nich lichwiarskie procenty aż do wojny w 1939 r.

Towarzystwo Zaliczkowe, nazywane także Towarzystwem Ochrony Ziemskiej, w opinii limanowskiej nosiło miano "towarzystwa zagłady ziemskiej", gdyż chłopów haniebnie rujnowało i sprzedawało na licytacji ich grunta. Jednak dla Marcina Gamcarza stanowiło to wsparcie, bo jak mówili chłopi: "zaczął przychodzić do siebie", czyli majątkowo się podnosić. Nikt tego nie wie czy obok umorzonego długu nie otrzymał jeszcze dodatkowo gotówki, gdyż zaraz potem kupował bydło. Ale się to mówi, że nikt by tego nie chciał, grać w karty i po grzbiecie swoim zbierać laski, jakie on w czasie wyborów otrzymał.

Opowiadał mi mój nieboszczyk ojciec, jak było to w czasie pierwszej wojny światowej. Rekwizycje dawały się we znaki, chłopi odeszli na plac boju, a za nimi uchodził dobytek i zboże na utrzymanie walczących armii, miast i fabryk. Pozostałe kobiety były niezwyczajne do pracy przy pługu. Także z braku siły pociągowej rola wydawała plony coraz gorsze, zaś odstawa kontyngentu zbożowego była wielka. I na gminę Stara Wieś wypadło bardzo wiele odstawić. Ojciec mój, jako że wieś była wielka, nie był w stanie tymczasem wszystkiemu podołać i często musiał przywoływać do pomocy zastępcę wójta, a tym był Marcin Garncarz.

Było to w roku 1916, w starostwie limanowskim odbyła się odprawa wójtów, na której rozstrzygano, ile która wieś ma dostarczyć kontyngentu zbożowego. Mego ojca zastępował wtedy Marcin Garncarz i do niego komisarz starostwa limanowskiego Trześniowski zwrócił się, oświadczając, że gmina Stara Wieś ma odstawić dwa wagony zboża. Wówczas Garncarz żartem powiedział:

– Ta, panie komisarzu, przecie dostawcie jeszcze chłopom na kaszeczkę.

Komisarz Trześniowski zapytał go, co to znaczy "kaszeczkę", a wtedy on zaczął opowiadać, jak to kobieta wsypuje mąkę do garnka żelaznego na wrzącą wodę i jak rogalikiem miesza, czyli opowiedział cały proces od wrzucenia mąki do podania domownikom na stół. Komisarz Trześniowski, słysząc to opowiadanie, śmiał się i skutek był ten, że skreślił 150 mętrów zboża, czyli, jak mówił, zostawił chłopom tyle zboża, ile potrzebowali na kaszeczkę.

Mimo wszystko chłopi starowiejscy wcale mu się nie odwdzięczyli, a oddali mu niedźwiedzią przysługę. Gdy się skończyła wojna światowa w roku 1918, przy wyborach do Rady Gminnej w marcu 1919 r. głosowali na niego nie jako na radnego, ale jako na zastępcę radnego. Bardzo się zmartwił, że tak potraktowali go chłopi, mimo że ich bronił w czasie wojny. Niebawem zachorował i zmarł 27 lipca 1919 r. Pogrzeb jego odbył się w dniu 30 lipca 1919 r.

*

Z kolei piszę o sąsiedzie Marcina Garncarza, o którym nie wolno zapomnieć. Nazywał się Jan Pawlik. Urodził się w 1855 r. w Starej Wsi i w tej wsi ożenił się z niejaką Biernatówną. Był małorolny, grunt miał rozrzucony, ale za posag żony dokupił dwa morgi z parcelacji folwarku na Majerzu, poza tym wydzierżawił dwa morgi z obszaru dworskiego w Starej Wsi.

Od małego dziecka czuł pociąg do oświaty. Nie objawiał skłonności ani do zabaw karczemnych, ani do pijatyki. Widząc nędzę wśród chłopów swojej wsi w roku 1891 założył w niej Kółko Rolnicze i czytelnię Towarzystwa Oświaty Ludowej. Przy Kółku Rolniczym z własnych funduszy otworzył sklepik i zaopatrywał ludność w artykuły potrzebne do codziennego użytku. Z chwilą pojawienia się nawozów sztucznych sprowadzał je i rozprowadzał wśród chłopów.

Przysiółek, w którym przebywał nazywał się Wola. Od dawna w nim mieszkali chłopi bogaci, ale bardzo zacofani i tu Jan Pawlik w swojej działalności natrafił na ugór, z którego nigdy plonu nie będzie.

Czytając gazety dowiadywał się, jak w innych stronach kraju ludność garnie się do oświaty. Tak i w swojej wsi dążył do podniesienia moralnego i materialnego chłopa i w tym celu do Kółka Rolniczego sprowadzał obcych prelegentów na odczyty, które taki wydawały rezultat, jak rzucanie grochem o ścianę.

Będąc małorolnym, w czasie letnim od połowy maja do połowy sierpnia, jeździł po okolicznych jarmarkach, gdzie handlował kosami i przyborami do nich

oraz na swoim stole posiadał także żelazo. Przy Kółku Rolniczym miał wyszynk win, które nabywał w Nowym Sączu, ale, jak sam mówił, skutek tego był taki, że chłopi starowiejscy wracając z Limanowej podchmieleni wstępowali do niego, gdzie lepiej sobie podchmieliwszy, wcale mu nic nie zapłacili i w dodatku jeszcze nieczystości po sobie zostawiali. Taką miał zapłatę od ludu, dla którego pracował, taki był owoc jego pracy.

Nieraz przed Nowym Rokiem sprowadzał większą ilość kalendarzy Kółek Rolniczych znakomicie redagowanych, aby je rozprzedać swoim członkom. Skutek był taki, że ci chętnie rozebrali kalendarze, ale nigdy mu za nie gotówki wydanej nie zwrócili. Książki, które nadesłano do czytelni przy Kółku Rolniczym, wypożyczali i dawali do bawienia się dzieciom, a one je targały i niszczyły. Do czytelni nie wróciła ani jedna.

Aby ludność odciągnąć od kupowania u Żydów, Jan Pawlik sprzedawał jej żywność, pasze treściwe dla bydła, oraz kukurydzę, owies, jęczmień itp. Do pomocy w tych transakcjach wziął swego szwagra Franciszka Biernata z tej samej wsi. Był to człowiek chciwy, łakomy i nieużyty, a mając większą gotówkę, chciał nią obracać. Zysk, jaki był, on zabierał, a Jan Pawlik, który tym się zajmował, jak się mówi: "kości ogryzał".

W roku 1910 kończyła się propinacja i Jan Pawlik wszczął starania o koncesję szynkarską. Rada Gminna mu ją przyznała. Wymogi do jej uzyskania były dosyć duże, bo należało wybudować dom, który według ustawy mógłby sprostać wymaganiom technicznym i sanitarnym. Na taką gospodę szynkarską Jan Pawlik nakupił drewna. Mówił, że ona nie będzie rozpijać ludności, ale ją umoralniać, jak Pan Jezus na godach weselnych w Kanie Galilejskiej. Tymczasem stało się inaczej. Propinacja się skończyła, a za nią tytułem odszkodowania szlachcie galicyjskiej rząd austriacki dał 124 miliony koron. Chcąc sobie to zrekompensować, na nowych szynkarzy nałożył wysokie podatki. Tak samo Jan Pawlik otrzymał wysoki wymiar, mimo że nie utargował ani grosza. Drzewo przygotowane na budowę musiał sprzedać ze stratą.

Rok 1915 był bardzo ulewny. Wskutek tego zboża pogniły i porosły na pniu. Wtedy posłowie polscy we Wiedniu poczynili starania, aby rząd austriacki udzielił pomocy dotkniętym powodzią. Pomocy udzielono za pośrednictwem Kółek Rolniczych. Wówczas Jan Pawlik wagonowo sprowadził żywność oraz węgiel na opał.

Na zebraniu Kółka Rolniczego uchwalono, aby przez Związek Ekonomiczny Kółek Rolniczych także sprowadzić dwa wagony otrąb dla bydła. Gdy te wagony nadeszły okazało się, że w nich otręby były bardzo liche i do tego drogie. Chłopi tylko trochę ich zakupili, aby złagodzić troskę Jana Pawlika. Reszta została sprze-

dana "za psie pieniądze". Wspólnik Jana Pawlika, Franciszek Biernat, również się wycofał, bo on był tylko wtedy, gdy jaki towar przynosił zysk. Jan Pawlik miał gotówkę pożyczoną. Na pokrycie długu musiał sprzedać dwie morgi gruntu.

W 1914 r. wybuchła wojna światowa, która zmieniła mapę Europy, a nam Polakom po niewoli przyniosła tak upragnioną niepodległą Ojczyznę. Ale Janowi Pawlikowi nie było dane żyć długo w tej wolnej Polsce, bo musiał się zabierać do innego świata. Zakończył swój gorzki żywot 5 sierpnia 1919 r.

*

Drugim człowiekiem, który tak samo poświęcił się idei kółkowej i poniósł całkowitą stratę materialną, był Jan Biernat, urodzony w roku 1851 w Starej Wsi, szwagier Jana Pawlika. Po ojcu odziedziczył połowę gruntu, tj. 6 morgów, ale niebawem, gdy młodszy brat go spłacił, kupił sobie tę samą ilość ziemi wraz z budynkami w sąsiedniej Mordarce, przy gościńcu rządowym prowadzącym z Limanowej do Nowego Sącza.

Przybywszy na nowe miejsce, przy Kółku Rolniczym założył sklepik towarów mieszanych. Ludność zaopatrywał w najkonieczniejsze artykuły domowe. Na furmankach woził mąkę od oo. Jezuitów z Nowego Sącza. Mimo dobrych chęci nie miał do tego fachowego przygotowania, zwłaszcza jego żona nie rozumiała się na handlu i także nie umiała liczyć. Ponadto kupcy żydowscy, widząc w nim konkurenta groźnego dla siebie, na niego się rzucili z wielką zaciekłością, obniżając swoje ceny, aby tylko go wykończyć. Nie trzeba było długo czekać i musiał sprzedać cały majątek jaki posiadał, tj. grunt i budynki, aby wierzycieli zaspokoić. Później wywędrował w okolice Sanoka do dóbr Ostaszewskiego–Barańskiego w Klimkówce. Ludzie długo o nim wspominali i chwalili jego towary. Kupcy żydowscy zaś, po jego likwidacji podnieśli ceny towarów co wcześniej obniżyli, aby go utrącić.

Z chwilą wybuchu wojny światowej 1914–1918 Jan Biedroń przebywał we Lwowie, a przy jej końcu znajdował się w swojej rodzinnej wsi, gdzie w 1919 r. zmarł w nędzy i niedostatku.

U starszego pokolenia w okolicach Limanowej pozostała po nim wdzięczna pamięć, że trudził się dla ludu. Jednak na swojej placówce, podobnie jak jego szwagier Jan Pawlik, natrafił na niewdzięczny i nieurodzajny ugór, gdzie większość mieszkańców żyła w ciemnocie i pijaństwie, bo ta wieś posiadała aż osiem karczem, które siały rozpustę. Nic też dziwnego, że tu idea kółkowa (Kółek Rolniczych) tak słabo kiełkowała.

*

Do *Pokolenia popańszczyźnianego chłopów w okolicy Limanowej* postanowiłem napisać wspomnienie o Józefie Szewczyku, urodzonym w roku 1856 w Mordarce, pospolicie zwanym "Łapką". Do szkoły ludowej w Limanowej uczęszczał w latach 1864–1866. Był pojętny i szybko przyswoił sobie wszystkie przedmioty. Również opanował język niemiecki, którego wtenczas uczono obowiązkowo. Później oddano go na naukę szewstwa, który to fach zdobył niedługo. Od samego dzieciństwa miał wątłe zdrowie. Ożenił się w tej samej wsi z Mamakówną. Był porządnym człowiekiem. Do karczmy na zabawy nie chodził i pijaństwa unikał. Za to gorliwie czytywał takie pisma ludowe jak *"Chata i Nowiny"*, *"Dzwon"*, *"Wieniec–Pszczółka"*, *"Przyjaciel Ludu"* i *"Związek Chłopski"*, wydawany przez Jana I Stanisława Potoczków z powiatu nowosądeckiego. Był założycielem Kółka Rolniczego, czytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej i Kasy Raiffeisena. Pisywał liczne artykuły do *"Wieńca i Pszczółki"*, *"Przyjaciela Ludu"* i *"Związku Chłopskiego"*. Był radnym w gminie jednowioskowej. Przewodniczył pielgrzymkom do Kalwarii Zebrzydowskiej i Kobyłanki w powiecie gorlickim oraz konduktom odprowadzającym zmarłych na wieczny spoczynek. Pismo miał piękne, jak drukowane.

Wadą jego było to, że pracę w gospodarstwie bardzo zaniedbywał, np., gdy na łące skosił trawę i wystawił ją w kopy, to stały one do drugiego roku. Zboże zaś po skoszeniu i złożeniu w kopy nieraz sprzątywał przed świętami wielkanocnymi i były pastwą myszy, które po sobie zostawiały sieczkę i otręby. Wprawdzie sam był chorowity, ale mogła tym zająć się jego żona, która miała trzy córki i grunt blisko domu, ogółem siedem morgów. To świadczy, że oświata nie poparta pracą nie może wydać plonu. Skutkiem tego w domu Józefa Szewczyka był głód, zimno i nędza. Nieraz w czasie żniw zamiast pracować zaczytał się w książkach i gazetach. Dlatego często moja matka, gdy czytałem jaką książkę lub gazetę, zaraz mnie strofowała: "Jak będziesz czytał książki i gazety, to tak wyjdziesz jak «Łapka»" i mówiła mi: "Kto czyta książki i gazety, to głupieje od tego". Na jej głupią mowę odpowiadałem, że od czytania nikt mnie nie odciągnie do śmierci, bo czytam książki po wszystkiej pracy i gospodarstwo z tego powodu nie cierpi, a książki i gazety czytam za pieniądze własne. Potem zaprzestała tak mówić.

Wracam do rzeczy. Otóż, Józef Szewczyk w czasie wyborów kurialnych bywał wybierany na wyborcę. W 1896 r. została w parlamencie wiedeńskim uchwalona ustawa wprowadzająca piątą kurię dla tych, którzy przedtem nie mieli prawa wyborczego. Powiaty: limanowski, nowosądecki, nowotarski, myślenicki i grybowski stanowiły jeden okręg wyborczy. Na kandydata tutaj socjaliści postawili Leona Misiołka z Krakowa, zaś Związek Chłopski wysunął Stanisława Potoczka ze Rdziostowa w sądeckim powiecie. Józef Szewczyk, będąc wyborcą, usilnie agitował za kan-

dydaturą Stanisława Potoczka, a przeciw kandydaturze socjalistycznej. W dniu wyborów wielu kolejarzy zjechało się do Limanowej, chcąc przeprowadzić wybór na posła swego towarzysza. Posunęli się do tego stopnia, że terrorem usuwali i laskami odpędzali niewygodnych wyborców. Jednak kandydatura Stanisława Potoczka na Limanowszczyźnie miała silne poparcie i on przygniatającą większością głosów został wybrany posłem. Za nim gorliwie przemawiał Józef Szewczyk i dzięki niemu uzyskał mandat poselski. Zaś Misiołek w limanowskim powiecie otrzymał tylko piętnaście głosów.

W roku 1909 Józefowi Szewczykowi zmarła żona. Odtąd był wdowcem i jego gospodarstwo coraz bardziej się chyliło ku upadkowi. Mimo wszystko sprawę ludową miał na pierwszym miejscu i jej był wierny do śmierci. Dzieci miał bardzo zdolne; potrafiły pisać wiersze i malować obrazy. Jedna z córek była hafciarką. Synowie są dzisiaj pracowitymi ludźmi.

Józef Szewczyk zmarł w roku 1922 w wielkim niedostatku.

*

W moich wspomnieniach przyszła kolej na Jana Mamaka urodzonego w Mordarce w roku 1859. Do szkoły ludowej uczęszczał w Limanowej, gdzie ukończył tylko trzecią klasę. Po ojcu odziedziczył dosyć duży majątek. Hodował parę koni. W roku 1884, gdy była prowadzona budowa kolei z Nowego Sącza do Suchej, on jako furman pracował przy zwózce kamieni. Ożenił się w wieku dwudziestu czterech lat. Jego siostra wyszła za Józefa Szewczyka, o którym wyżej była mowa.

Z chwilą, gdy zaczęły się ukazywać gazety ludowe: *"Wieniec–Pszczółka"*, *"Przyjaciel Ludu"* i *"Związek Chłopski"*, Jan Mamak był ich gorliwym czytelnikiem i propagatorem. Kiedy na probostwo do Limanowej przybył ks. Kazimierz Łazarski, kolega szkolny Jana Mamaka, ludowcom coraz bardziej zaczął wygrażać za to, że czytają zakazane pisma. W roku 1896 ksiądz urządził misje, podczas których na plebanię limanowską ściągnięto wszystkich czytelników *"Wieńca–Pszczółki"* i *"Przyjaciela Ludu"*. Przybywszy tu, Jan Mamak zażądał od ks. Kazimierza Łazarskiego, aby pokazał to pismo, którym papież wyklął ks. Stanisława Stojałowskiego. Ks. Kazimierz Łazarski przedstawił ów dokument i okazało się, że na nim nie był podpisany papież, tylko sekretarz Kurii. Wtedy na to pomału Jan Mamak odezwał się tymi słowami: "Je, dy nie jes na tej odezwie podpisany żaden Ojciec Święty, tylko sekretarz, a to tak, jak pisarz". Wówczas ks. Łazarski oświadczył Mamakowi, że do tych spraw więcej wracał nie będzie. Ale to trwało dotąd, póki nie było do tego okazji.

W roku 1901 skończyła się kadencja Sejmu Krajowego we Lwowie i zostały rozpisane wybory na posłów. Wówczas kandydaturę na posła postawił Jan Król z Mordarki (Szarysza). Postawił także kandydaturę hrabia Antoni Wodzicki z Krako-

wa, który przekupywał wyborców na lewo i prawo. Kasa wyborcza znajdowała się u aptekarza limanowskiego Waleriana Zubrzyckiego. Do niego udał się Jan Król, aby mu dał pewną kwotę, to odstąpi od kandydatury, za co aptekarz Zubrzycki dał mu do ręki banknot 50 złr. Był to dzień jarmarczny w Limanowej. Jan Król chodził po rynku, pokazując chłopom 50 zł., które mu Wodzicki dał za odstąpienie od kandydatury na posła. Chłopi, widząc to, zaczęli z pogardą usuwać się od niego, a Jan Mamak skarcił go ostro, mówiąc, że takich przekupników sobie nie życzą i że poszukają sobie innego kandydata. Wnet takiego znaleziono. Był to Stanisław Uryga, wójt ze wsi Żmiąca w parafii Ujanowice. Choć nikogo nie przekupywał, nie częstował wódką ani kiełbasą wyborczą, na zgromadzenia nie chodził i mów nie wygłaszał, od razu kandydatura ta zyskała popularność wśród chłopów.

W dzień wyborów szala zwycięstwa przechylała się na stronę Stanisława Urygi. Ówczesny starosta limanowski Siedlecki widząc co się święci, że Uryga może być wybrany posłem, spowodował że przerwano wybory i rozpuszczono gońców po szynkach żydowskich, aby ściągnęli wyborców, którzy nie byli jeszcze do głosowania. Byli oni podchmieleni, co ledwie na nogach się trzymali, im dano judaszowskie srebrniki – po 5 złr. i przyprowadzono do głosowania. Skutek był taki, że chłopski kandydat, Uryga, padł tylko jednym głosem, z powodu przekupstwa, jakie zastosowali obszarnicy.

Tak Jan Mamak tępił łajdactwa. Za to cieszył się szacunkiem w całej okolicy i we wsi Mordarce, gdzie był radnym w latach 1884–1928, tj. do śmierci. Przy każdych wyborach na posłów do Sejmu Galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego, a także sejmu warszawskiego popierał tylko ludowców. Gdy wódz chłopski Witos poszedł z prawicą, wówczas Jan Mamak zwalczał obóz stronnictwa "Piast", jako szkodnika interesów chłopskich. Trzeba przyznać, że był przykładnym ludowcem.

Gdy widział, że w jego wsi wójt Antoni Biernat prowadzi się niemoralnie, postanowił, aby przy wyborach zmienić wójta, co w zupełności mu się udało przez powołanie na to stanowisko człowieka poważnego i moralnego, jakim był Antoni Bulanda, zmarły w 1938 r. Synowie Mamaka poszli jego śladem. Tyle mogłem o nim napisać.

*

Przychodzi mi napisać o Janie Palce, urodzonym w roku 1845 w Starej Wsi. Po ojcu otrzymał on gospodarstwo 42–morgowe. Ojciec jego, chcąc mu dać wykształcenie elementarne, posłał go do szkoły ludowej w Limanowej. Przodkowie jego jako szlachta przybyli w okolicę Limanowej na osadnictwo karne. Nazywali się Patkowie. Nazwisko chłopskie "Pałka" nadano im później.

Jan Pałka na hulanki czy pijatyki nie chodził, karczmy unikał i innych do tego namawiał. Kupował sobie książki i kalendarze, a te gdyby kto pierwej przeczytał niż on sam, to wówczas już ich nie czytał. Nazywano go we wsi Pałka "Paragraf", gdyż między innemi kupował broszury i książki z ustawami, a jak mówiono, uczył się ich na pamięć. Gdy kto go zapytał o jaki paragraf, to z głowy, czyli z pamięci odgadnął.

Wszędzie dawał sobie radę. Przez jego grunt przechodziła droga gminna; niedaleko że była inna droga gminna, Pałka wytoczył gminie kosztowny proces o tę drogę przeprowadzoną przez jego pole, który wygrał narażając gminę na zwrot kosztów sądowych.

Prenumerował gazetę *"Obrona Ludu"*, którą wydawał poseł do parlamentu wiedeńskiego dr Michał Danielak, adwokat z Krakowa. Nigdy jej nie rozcinał. W gazecie tej przez dłuższy czas ogłaszano jakiś wyrób jako sapomenthol Eugeniusza Matuli z Radomyśla nad Sanem. Wówczas Pałka do tej gazety napisał, że jej prenumerował nie będzie. Tylko ogłoszenie to było tego przyczyną.

Dzieci swoje trzymał w karbach i w posłuszeństwie. Nie pozwolił się im nigdzie oddalać, nawet do sąsiadów. Żenił się dwukrotnie. Po pierwszej żonie pozostał syn Józef, którego bardzo pracą przeciążał. Po drugiej żonie dochował się licznego potomstwa. Najstarszego syna z tego potomstwa oddał do gimnazjum w Nowym Sączu w tym celu, aby został kapłanem. Gdy nadchodziły jakie święta, wychodził naprzeciw niego, a przy sobie miał lornetę i z daleka obserwował, czy syn jego kochany idzie do domu. Na imię mu było Antoni, a ojciec go inaczej nie nazywał, tylko "mój Jantosek".

Nareszcie syn ukończył gimnazjum i otrzymał świadectwo dojrzałości, a wtedy postanowił obrać inny stan, nie kapłański. Ojciec się sprzeciwił, mówiąc, że jeżeli nie pójdzie na kapłana, on go za syna uznawał nie będzie i znać go więcej nie chce. Syn, chociaż z niechęcią, zgodził się z wolą ojca i w roku 1904 wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. W roku 1908 został wyświęcony na kapłana i otrzymał pierwszą posadę jako katecheta w Starym Sączu. Nareszcie otrzymał prezentę na probostwo w Lubzinie koło Ropczyc, gdzie z parafianami prowadził awantury i został stamtąd usunięty. Od tego czasu bywał na różnych placówkach duszpasterskich, ale nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Z niego sam ojciec nie był zadowolony, bo odnosił się do niego chłodno. Dziś, gdy te słowa piszę, znajduje się na placówce duszpasterskiej jako dziekan ma Ziemiach Odzyskanych.

Jan Pałka drugiego syna imieniem Władysław posłał także do gimnazjum w Nowym Sączu. Jednak, gdy tam kończył kształcenie, wybuchła pierwsza wojna światowa, wtedy go asenterowano i wysłano na front włoski, gdzie za niedługo dostał się do niewoli. Z chwilą tworzenia armii gen. Hallera zgłosił się do niej jako ochotnik i otrzymał rangę oficera. Do Polski powrócił w roku 1919.

Najstarszy syn Jana Pałki z pierwszego małżeństwa, będąc już w latach, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Natrafił na dobrą koniunkturę, gdy fabryki szły całą siłą i pracując ciężko dorobił się grosza i z zaoszczędzoną gotówką przybył do kraju. Tu w parę dni wybuchła pierwsza wojna światowa i jego wysłano na front, skąd po skończonej wojnie szczęśliwie powrócił do domu. Gotówka jaką posiadał była mocno zdewaluowana, ale nie czekając na dalsze skutki dewaluacji, wyjechał na kupno gruntu ze swoim szwagrem Franciszkiem Olszowym, kupcem z Limanowej; zakupił z parcelacji obszaru dworskiego 10 mórg ziemi w powiecie hrubieszowskim na Lubelszczyźnie i tam sobie za żonę pojął przystojną kobietę. Pracując ciężko, dorobił się majątku i tamże zmarł.

Jednemu ze swoich synów, który na wojnie został inwalidą, Jan Pałka tylko zapisał dwie morgi ziemi, ponieważ go bardzo nie lubił. Syn ten zmarł w kawalerstwie. Synowi imieniem Stanisław, który był zaharowany, zapisał 18 mórg ziemi, pozostałym jeszcze mniej. Zaś dwie jego córki wyszły za mąż za ludzi moralnie lichych. Jedna wyszła za wdowca leśniczego, lecz ten z powodu nadmiernego używania napojów gorących zmarł dosyć młodo.

Jan Pałka dzieci trzymał w karbach, ludność darzyła go zaufaniem przy wyborach do Rady Gminnej w gminach jednowioskowych i do limanowskiej Rady Parafialnej, jego syn wyszedł na kapłana wbrew swojemu powołaniu. Zakończył swój żywot w roku 1929.

*

Nie mogę pominąć mego sąsiada Franciszka Pałki, urodzonego w roku 1830, jeszcze za czasów pańszczyźnianych. Był on bliskim krewnym Jana, o którym co dopiero skończyłem pisać. Jeszcze brał baty ekonomskie, gdy się spóźnił na pańszczyznę. Ożenił się w roku 1848, mając 18 lat, właśnie w tym roku, kiedy była zniesiona pańszczyzna. Żona jego z domu nazywała się Agnieszka Postrożnianka, urodzona w roku 1828, czyli była o dwa lata starsza od swego męża. Gospodarstwo posiadali 15–morgowe, ziemi choć kamienistej, ale urodzajnej.

Było to po roku 1847, kiedy ludność padała z głodu jak muchy. Wtedy koleje nie były znane i po żywność kupcy jeździli do Koszyc, Preszowa i Bardiowa, gdzie tam i z powrotem trwała podróż cały tydzień. Po uwłaszczeniu nastały czasy znośniejsze, ale częste wojny i przemarsze wojsk rosyjskich celem stłumienia powstania węgierskiego w roku 1849 ogołacały ludność z bydła i żywności.

Tenże Franciszek Pałka, jak i jego żona, będąc sami analfabetami, rozumieli korzyści z oświaty i wszystkie swoje dzieci: sześciu synów i tyle samo córek posyłali do szkoły limanowskiej. Mając liczną rodzinę, dwóch synów oddali do gimnazjum

w Nowym Sączu. Po złożeniu matury obydwaj wstąpili do Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie zostali wyświęceni na kapłanów. Sprawiono im prymicje przy licznym udziale inteligencji, krewnych i sąsiadów. Starszy Franciszek został profesorem gimnazjum w Tarnowie i na tym stanowisku dotrwał do samej śmierci w 1939 r. Młodszy zaś Józef, zmieniwszy nazwisko na Palewski, po kilku latach jako kapłan świecki wstąpił do zakonu oo. Redemptorystów w Tuchowie. Potem przebywał na placówkach tego zakonu w Mościskach, w Krakowie na Podgórzu i na końcu w Warszawie, gdzie w roku 1944 w czasie powstania zginął pod gruzami. Nie mogę zapomnieć, że nieraz przyjechawszy do rodziny lubił odwiedzać mego ojca. Po wojnie rosyjsko–japońskiej 1904–1905 wyjechał z innymi księżmi na Sybir, gdzie głosił nauki dla tam osiadłych Polaków, których bardzo cenił za ich wytrwałość w utrzymywaniu narodowości polskiej i wiary katolickiej.

Dwóch swoich synów Franciszek Pałka oddał do fachu krawieckiego, a dwóch: Jana i Michała, zostawił jako rolników na gruncie i dla nich go podzielił po 7,5 morga.

Pewnego razu była zwołana Rada Gminna, na której miano uchwałą rozstrzygnąć następującą sprawę. Pewna kobieta ze Starej Wsi oskarżyła sąsiadkę, że za pomocą ziela, które nazywa się "przestęp", sczarowała jej cztery krowy i dlatego dają mało mleka. Rada Gminna powzięła uchwałę, że oskarżona musi wynagrodzić poszkodowanej wyrządzoną stratę i jako karę otrzyma 20 plag (razów, uderzeń). Karę tę miała wykonać zwierzchność gminna na wniosek wójta Jana Biedronia, człowieka ciemnego, pospolicie zwanego "Kulawym". Kiedy już miano przystąpić do wykonania wyroku, wtedy przeciw temu wystąpił Franciszek Pałka ubrany w żółty kożuch. Widząc, że tu dzieje się krzywda, zerwał się na równe nogi i zaczął krzyczeć na radnych, że są guślarze i zaboboniarze, bo takie głupie uchwały podejmują. Uchwała spaliła na panewce; do wykonania jej nie doszło.

W roku 1898 Franciszek Pałka wybrany na radnego razem z moim ojcem postanowił za wszelką cenę obalić starego wójta Jana Pucha, który przy urzędowaniu dopuszczał się nadużyć. Agitował wśród radnych, aby starego wójta nie wybierali i z trudem udało mu się to przeprowadzić.

Gdy kiedyś, jak sam mówił, późno wieczorem z Limanowej do domu wracał dużo podchmielony na winie (wódki unikał), ukazał mu się zły duch i niby to mając mu wskazywać drogę do kościoła w Kalwarii Zebrzydowskiej, prowadził go przez rozmaite parowy, wprost do Trzech Stawów na starowiejskim obszarze dworskim, z których w zimie brano lód do browaru Zygmunta Marsa. Koło jednego z nich Franciszek widział kościół w Kalwarii Zebrzydowskiej razem ze stopniami. Gdy już niby wstępował na nie, wpadł do stawu. Tyle jeszcze miał umysłu, że olszyny, która rosła koło tego stawu, kurczowo się złapał i wołał o ratunek. Właśnie wtedy

z browaru limanowskiego furmani rozwozili piwo po okolicy. Akurat przyjechali i konie wyprowadzali do stajni. Usłyszawszy wołanie o ratunek, co tchu pobiegli w stronę Trzech Stawów, wyciągnęli Franciszka z wody bardzo zmarzniętego. Przyprowadzili go do czworaków dworskich i przy ciepłym ognisku do rana pozostawili; na drugi dzień po wytrzeźwieniu powrócił do domu.

Często spotykały go różne przygody zagrażające jego życiu. Ale, jak mówiono, może dzięki modlitwom rodziny i dwóch kapłanów, nic złego mu się nie stało i dożył późnego wieku, bo do lat 84. Zmarł w czasie kiedy trwała bitwa pod Limanową, w grudniu 1914 r.

U ludu cieszył się powagą i szacunkiem, że mu Pan Bóg pobłogosławił i dwóch synów dostąpiło godności sług Bożych, gdyż na to sobie rzeczywiście zasłużył.

Wojciech Kudyba

NURT MEDYTACYJNY W POEZJI WSPÓŁCZESNEJ. PROLEGOMENA

Zadanie, jakie sobie stawia niniejszy artykuł, jest o wiele skromniejsze niż wyczerpujący opis współczesnej poezji medytacyjnej. Celem poniższych uwag jest raczej przygotowanie pewnej siatki pojęciowej, pozwalającej wyodrębnić wiersz medytacyjny od innych rodzajów wypowiedzi lirycznej, a także próba zastosowania wypracowanych kategorii badawczych dla opisu jednego tylko zbioru poetyckiego. Podjęte poniżej działania mogą trochę przypominać pracę eksperymentatora, który – udoskonaliwszy pewne narzędzia – wpierw sprawdza je na niewielkim obszarze, zanim odważy się na ich zastosowanie.

I.

Jak zatem rozumieć pojecie poezji medytacyjnej? Do refleksji nad znaczeniem tego terminu skłania przede wszystkim narastająca w naszej poezji, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, inwazja form tradycyjnie związanych z medytacją wschodnią – myślę tu o gatunkach takich, jak np. haiku i tanka – wciąż popularnych. Czy każda jednak próba wypowiedzi lirycznej nawiązującej do owych form gatunkowych owocuje wierszem medytacyjnym? A jeśli nie, to z jakich powodów? – Oto pytania, przed którymi staje niekiedy czytelnik współczesnej poezji.

Inne zjawisko to wciąż silna fala refleksyjnej liryki religijnej. Czy taką poezję należy również nazywać medytacyjną? A jeśli nie, to dlaczego?

Czym jest więc poezja medytacyjna? Choć pojęcie to pojawia się niekiedy we współczesnych pracach krytycznoliterackich, ich autorzy nie precyzują na ogół jego znaczenia. Niech wystarczą tu dwa przykłady. Marian Stala[1] wielokrotnie mówi np. o medytacyjnym charakterze miniatur poetyckich Ryszarda Krynickiego, nigdzie jednak nie tłumaczy, jak rozumie interesujący nas termin. Krzysztof Dybciak pisząc o poetyckiej twórczości Karola Wojtyły mówi – podobnie jak *Słownik terminów literackich* – o trzech znaczeniach terminu "literatura medytacyjna". Pierwsze określa "religijne rozważania, najobfitsze w średniowieczu, o męce i śmierci Chrystusa"[2] . W drugim znaczeniu termin "medytacja" określa pewne dzieła filozoficzne, jak np. Kartezjuszowe *Medytacje o pierwszej filozofii* . Trzecie znaczenie znajduje według autora zastosowanie w analizach poezji dwudziestowiecznej, jest jednak nieostre, metaforyczne: nieco bardziej metaforycznie bywają nazwane medytacjami liryki refleksyjne, częste zwłaszcza w czasach baroku, romantyzmu i naszej współczesności (jak inaczej nazwać wiele utworów Rilkego, Eliota, Valery'ego, żeby pozostać tylko przy największych nazwiskach) (podkr. W. K).[3]

Jak zatem sprecyzować zajmujące nas pojecie? W jaki sposób moglibyśmy choć trochę ograniczyć jego semantyczny zakres? – Trudną do przecenienia pomocą służy rozrastająca się dziś coraz szybciej literatura dotycząca medytacji. Naturalnie, ze względu na ilość publikacji i ich zróżnicowany poziom coraz trudniej dotrzeć do informacji o istocie medytowania. Tym niemniej istnieją pewne opracowania podstawowe. Do kilku z nich wypadnie się poniżej odwołać. Zarysowane w nich charakterystyki zjawiska medytacji pomagają, jak się zdaje, także w rozumieniu specyfiki literatury ewokującej charakterystyczne dla owego fenomenu elementy.

Z rozmaitych opracowań na temat medytowania wyłania się bowiem m.in. obraz **sytuacji medytacyjnej**, która – jak należy się domyślać – może również pojawić się w poezji, może zaistnieć jako obecna w wierszu **sytuacja liryczna**. Jakie są znamiona owej sytuacji? – Według wielu autorów medytacja jest przede wszystkim sytuacją osobliwej koncentracji, skupienia, a także wyciszenia, uspokojenia, dzięki któremu podobne skupienie w ogóle jest możliwe. Można odnieść wrażenia, że istnieją dwa osobne etapy medytowania, z których każdy może w rożnym stopniu i z różnym nasileniem występować w wierszu medytacyjnym: etap skupienia, "wchodzenia" w głąb samego siebie oraz etap "wychodzenia" na zewnątrz, skupiony ogląd rzeczywistości zewnętrznej. Jak pisze Johannes B. Lotz w swej głośnej książ-

ce *Wdrożenie w medytację nad Nowym Testamentem*, medytujący "wyruszają [...] w drogę, aby dotrzeć do siebie samego, aby odszukać siebie samego, swoją najbardziej własną jaźń aby zstąpić do samych źródeł. A kiedy tak wnikają w siebie samych, wyrastają w nich ponownie mosty wiodące ku wszystkiemu innemu; w szczególności otwiera się dostęp do pratajemnic bytu, do jego sensu i pełni, i żywotnej mocy"[4]. Dla określenia owej drogi nie wystarcza pojęcie refleksji, bowiem medytacja przybliża nie tyle pojęciowy sposób obcowania z rzeczywistością, ile pewne przeżycie egzystencjalne, możliwe dzięki poznaniu, które, jak pisze ks. Walerian Słomka, "nie wyklucza obecności rozumu, lecz przerasta go o postawę angażującą samą istotę naszego jestestwa"[5]. Poznanie medytacyjne dokonuje się w najintymniejszych głębiach człowieka i prowadzi do odkrycia zarówno świata, jak i naszego "ja" w najgłębszych strukturach, jak również do przeżywania tej głębi we wzajemnym spotkaniu"[6]. Owocem medytacji nie jest więc, według znawców zjawiska, rozwikłanie problemu, lecz obcowanie z Tajemnicą. "Medytacja nie znajduje stosownej odpowiedzi na wszystkie pytania. Dociera ona jednak [...] do ukrytego sensu w jawnym bez–sensie; wchodzi w tę najgłębszą warstwę, w której wszelki niepokój uspokaja się, wszelkie rozdarcie staje się elementem jedności i w ogóle wszystko zostaje ogarnięte wielkim nurtem pojednania" – przekonuje J. Lotz.[7]

Dochodzimy w ten sposób do drugiej ważnej kategorii, która pomoże nam odróżnić wiersz medytacyjny od innych. Chodzi o kategorię **przeżycia medytacyjnego**. Jest ono – powiedzmy od razu – złożone i posiada wiele aspektów. Nie zawsze każdy z nich bywa zresztą w różnych odmianach medytacji obecny. Postarajmy się tu wymienić kilka z nich. Według niektórych autorów, opisywane "wejście w siebie", skupienie, a następnie osobliwy, intensywny ogląd zjawisk owocuje najpierw zwłaszcza w medytacji zachodu – doświadczeniem "powrotu do samego siebie", przeżyciem osobowej pełni. "Medytacja pozwala każdemu odkrywać stopniowo swoją najbardziej własną jaźń – a więc to, co jest zespołem jego niezaprzeczalnych i niezbywalnych cech wewnętrznych, jego niepowtarzalnego powołania i zadania, jego niepowtarzalnej misji" twierdzi wyżej cytowany J. Lotz , a w innym miejscu powie dobitnie: "medytacja oznacza [...] stawanie się sobą samym"[8].

Pewne uspokojenie wewnętrzne, którego doświadcza niekiedy medytujący może owocować też swoistym poczuciem jedności ze światem i sobą samym,

a także głęboką zgodą na rzeczywistość – zwłaszcza w medytacji wschodniej.[9] Drogę do owego uspokojenie i do innych przeżyć, ku którym medytowanie prowadzi, znawcy problematyki nazywają niekiedy drogą osobliwego "oczyszczenia", lub "usunięcia wielości" . Kresem owej drogi bywa – zwłaszcza w medytacji chrześcijańskiej – Bóg. Istotne jest w każdym razie, iż znawcy problemu często podkreślają, iż dobrze pojęte medytowanie może stanowić przygotowanie do przeżyć o charakterze religijnym. "Przez nawrót do najintymniejszej głębi serca sprawia w nas ciszę i pozwala usłyszeć milczące wezwanie Boga: czyni z człowieka istotę słuchającą, która potrafi i chce usłyszeć to Boże wezwanie" – mówi J. Lotz.[10]

I wreszcie kategoria bohatera lirycznego. W poezji, o której mowa, będzie nim naturalnie *homo meditans*, bohater poszukujący swego wnętrza, próbujący odnaleźć w sobie "człowieka wewnętrznego", następnie zaś otwierający się w swej głębi na zewnątrz, doświadczający osobliwie intensywnego kontaktu z obiektem, ku któremu się zwraca, czasem zaś poczucia uspokojenia i pojednania ze światem i samym sobą. Jest tym, który słucha i tym, który odczytuje znaki. W medytacji chrześcijańskiej jest tym, który zwraca się ku Słowu, przy czym, jak pisze Hans Urs von Balthasar, Słowem jest dla chrześcijanina właściwie cała rzeczywistość. "Słowa rozsiane we wszechświecie, więc głosy i szepty natury, zarówno w rzeczach wielkich, jak i małych, mowa kwiatów i zwierząt, słowa niewypowiedzianej piękności i obezwładniającego przerażenia, słowa, jakie tylko istnieją w tym życiu pełnym pogmatwań, obietnic i rozczarowań – one wszystkie należą do jedynego, wiecznego, żywego Słowa, które dla nas stało się ciałem"[11] – podkreśla teolog.

Homo meditans jest także tym, który potrafi się modlić. Medytowanie bowiem, choć w swych niektórych odmianach nie musi owocować modlitwą, zawsze może jednak stanowić dla niej istotne przygotowanie, swoiste przedpole.[12]

Medytacja, jak wynika z powyższych rozważań – ma zatem kilka etapów i wiele aspektów. Wydaje się, iż nie jest rzeczą konieczną, by wszystkie one musiały się uobecnić w wierszu medytacyjnym. Istnieje też wiele odmian medytacji. Medytowanie w wersji wschodniej jest bardziej skierowane na przeżycie "roztopienia się" w jedności ze światem... Medytacja zachodnia bardziej akcentuje osobowy, jednostkowy wymiar ludzkiej egzystencji... Innym kryterium podziału mo-

że stanowić obecność elementów sacrum. Medytacja chrześcijańska jest np. zawsze skierowana ku osobie boskiej i prowadzi do jedności z Bogiem. W innych rodzajach medytowania może natomiast chodzić o odkrycie samego siebie i "rozpłynięcie się" w nieokreślonym Absolucie. Czy dla potrzeb analizy utworów literackich konieczne są aż tak szczegółowe rozróżnienia? Wydaje się, że nie. O wiele bardziej użyteczne staje się pojęcie medytacji mieszczące w sobie wszystkie wyżej zaznaczone i te nie zaznaczone odmiany. Umieszczając zajmującą nas kategorią pomiędzy rozważaniem a kontemplacją skłonny byłbym wskazywać jedynie jej ogólne własności. Zaznaczone wyżej charakterystyki sytuacji medytacyjnej, przeżycia medytacyjnego, a wreszcie – *homo meditans,* nie stanowią wyczerpującego opisu zjawiska medytacji. Wierzę wszakże, że odsłaniają jego ważne elementy.

II

Czy jednak istnieją we współczesnej polskiej poezji wiersze posiadające wyraźną dominantę elementów medytacyjnych? – W moim odczuciu, tak. Sądzę, że można mówić nie tylko o medytacyjnych wierszach Karola Wojtyły, ale też Czesława Miłosza, Ryszarda Krynickiego, Jana Polkowskiego, ks. Janusza Stanisława Pasierba, Macieja Niemca, i wielu jeszcze innych poetów, których nie sposób tu wymienić. Zanim pojawią się obszerniejsze opracowania weryfikujące słuszność podobnych intuicji, z zarysowującego się obszaru poszukiwań chciałbym dla potrzeb niniejszego referatu wybrać twórczość pisarza mniej znanego, zasługującego jednak, jak się zdaje, na uwagę. Myślę o tomie wierszy sądeczanina Marka Basiagi *Usłyszeć światło*, jaki ukazał się w 1998 r... w wydawnictwie "W drodze"[13]. Zacznę od lektury jednego wiersza. Ma on tytuł *Cisza*:

Byłem sam
Łagodny powiew deszczu przenikał mi powieki
Z południa dochodziły pieśni
spalonych dróg i zakopanych ognisk
Nie było w horyzontach pyłku człowieka
mój głos nie mówił do mnie
nie odpowiadało echo
Widziałem swoje odbicie w dłoniach
po raz pierwszy nie dotknęło mnie pustką
Idąc nie kryłem się przed deszczem
i przed swoimi myślami[13]

Liryczna sytuacja tego wiersza, to sytuacja szczególnego uspokojenia. Cały tekst zwraca uwagę jakąś wewnętrzną ciszą. Sprawia to najpierw składnia: frazy biegną tu powoli, "na długim oddechu", niespiesznie zmierzają ku kadencji. Nastrój wyciszenia budują też motywy milczenia. "Mój głos nie mówił do mnie/ nie odpowiadało echo" – szepcze bohater. W ciszy próbuje odnaleźć swoje wnętrze, swoje prawdziwe "ja". Nie bez znaczenie jest samotność – wyolbrzymiona w wierszu, podobnie jak milczenie, do rozmiarów ponadhoryzontalnych, niemal kosmicznych. To właśnie samotność przynosi bohaterowi szczególne, oczyszczone wejrzenie w siebie, pojednanie z samym sobą i światem. "Nie było w horyzontach pyłku człowieka" – przestrzeń tego wiersza wydaje się niczym nieograniczona, pusta, otwarta aż po nieskończoność i taki też ma sens osamotnienie bohatera. Jest ono w swej istocie otwarciem, nasłuchiwaniem. Samotność i milczenie są w utworze znakami wewnętrznej gotowości na kontakt, na spotkanie, jest przyzwoleniem danym rzeczywistości na to, by przenikała aż do najbardziej wewnętrznych warstw osobowości. Deszcz zdaje się tu lekceważyć zaporę ciała i wpada do samej głębi. Można tu chyba mówić o swoistej sytuacji oczyszczenia, bowiem milczenie, osamotnienie i deszcz przywracają bohaterowi siebie samego, obdarzają poczuciem osobowej pełni. "Widziałem swoje odbicie w dłoniach/ po raz pierwszy nie dotknęło mnie pustką/ Idąc nie kryłem się przed deszczem/ i przed własnymi myślami". Zgoda na siebie samego, poczucie wewnętrznej autentyczności, szczerości – a więc i doświadczenie wewnętrznego wyzwolenia – oto zasadnicze przeżycia, jakich bohater doznaj e w kontakcie z przyrodą.

Tak jest w tej poezji częściej. Bardzo często właśnie kontakt z przyrodą staje się dla bohatera wierszy Basiagi początkiem wyprawy w głąb siebie i rzeczywistości – początkiem medytacji. Przestrzeń ogrodu, "wapienny brzeg jeziora"[14], a zwłaszcza krajobraz skalny są w omawianym zbiorze nie tylko swoistym "sanatorium" – przynoszącym wytchnienie nerwom nadszarpniętym pospiesznym, miejskim życiem – ale przede wszystkim rodzajem "Sanktuarium", miejscem otwierającym drogę do własnego wnętrza, do własnego duchowego centrum – zagubionego pośród codziennego zgiełku, skrytego pod powierzchnią codziennych trosk, powinności, sprawunków. Wędrówka poza miasto czy choćby poza próg domu, wchodzenie w wieczorny pejzaż, w "nie poznaną materię zachodu"[15], spacer po lesie (wszak, jak pisze autor, "wiele dróg prowadzi w głąb serca/ nazwanego polaną"[16] – wszystko to staje się w poetyckim świecie artysty metaforą

podróży wewnętrznej, drogi prowadzącej nie tyle w dal, ile raczej w głąb, symbolem wyprawy wiodącej pod powierzchnię codzienności, w stronę istoty zjawisk.

Szczególne znaczenie ma w owej ekspedycji swoista (metafizyczna?) cisza natury. Nieprzypadkowo jeden ze swych wcześniejszych zbiorków zatytułował Basiaga *Ogrody ciszy*[17], nie przypadkiem książka, o której tu mówimy nosi tytuł *Usłyszeć światło*. Motyw ciszy (powtarzający się w kilkudziesięciu tekstach!) stanowi zasadniczy element poetyckiego universum autora, istotny składnik sytuacji lirycznej najważniejszych utworów analizowanego zbioru. Świat przyrody – tak ważny w omawianej książce – to świat zdominowany przez głębokie milczenie skał, bezszelestne obroty obłoków, bezgłośny rytm jezior, szept lasów, szmer ogrodów. Także Stwórca pozostaje w zbiorze milczącym współuczestnikiem misterium ciszy. Rzeczywistość wyłaniająca się z wierszy Basiagi trwa "pod milczeniem Boga" (s. 35, w. 35).

Cisza, o której wspominaliśmy – pamięta o tym autor – ma swe uprzywilejowane chwile w rytmie dobowym i rocznym. Milczenie natury – stanowiące ważny korelat wewnętrznej postawy bohatera: skłaniające do wewnętrznego uciszenia, zasłuchania, otwarcia na to, co istotne, zachęcające do odsunięcia "za próg domu" tego, co hałaśliwe, płytkie, niepotrzebne – wszystko to bywa u Basiagi m.in. milczeniem nocy. Często właśnie noc otwiera przed bohaterem zbioru drogę ku Tajemnicy, umożliwia dotknięcie Nienazwanego: "Nade mną noc/ I coś nierozpoznawalnego nad nią/ Szukaj/ To tylko na wyciągnięcie/ Wiary" – czytamy w wierszu *** (*Nade mną noc*)[18] . W innym zaś natrafiamy na następujący fragment:

Deszczowa noc
Srebro bzu wznosi się ponad sierp ogrodu
Rozwija się liść słowa
Który zerwałem kilka uderzeń serca przed otwarciem nocy
Pamiętam lancet zmierzchu dotknął mnie
Jak zagubiony cień rzeki
Którą słyszę

Krople rozstrzeliwują ziemię chłodnymi pociskami
Tak myślałem
Jesteś samotny w nocy i nie odejdzie od ciebie
Przylądek szczęścia drgający w kroplach

Co znaczy radość wiedziałem
Zapomniałem o słowach pozór nietrwałość lęk
[...][19]

Właśnie noc przynosi bohaterowi samotność, wewnętrzne oczyszczenie i spokój. Właśnie ona przynosi doświadczenie medytacji.

Spośród pór roku bardzo ważna wydaje się zwłaszcza jesień. Jesienny las, ogród często stają się dla bohatera książki miejscem wędrówki ku światom wewnętrznym, a jesienny pejzaż jest mimowolnym, choć przecież cennym współtowarzyszem medytowania.

Las wyjątkowo senny o tej porze dnia
Mech kładzie się jak strażnik pod twoje stopy
Gdzieś zaszeleścił krzak
To tylko zając pokazał swoje przymioty
Zapach grzybów drażni i podnieca
Położyć się wśród paproci i skrzypów
Spojrzeć w przejrzyste błękitem niebo
Było największym pragnieniem

Czego trzeba więcej by zrozumieć
Tę dłoń...[20]

Wystarczy czyste, nie zmącone pożądaniem i wewnętrznym niepokojem obcowanie z jesiennym lasem, by natrafić na ślad Stwórcy – zdaje się mówić autor utworu.

Nie tylko zresztą czas, ale i przestrzeń zbioru skorelowana jest z wewnętrznym światem bohatera. Szeroka perspektywa przestrzenna – otwarta aż po horyzont, czasem "ptasia", umożliwiająca oglądanie zjawisk z należytej wysokości – staje się omawianym tomie poetyckim symbolem koniecznego dystansu wobec spraw bliskich i codziennych, a także znakiem wewnętrznego otwarcia, wychylenia ku najdalszym, sakralnym regionom bytu. Bywa, że właśnie "lekkie muśnięcie przestrzeni" (s. 39, w. 6) otwiera przed bohaterem tych wierszy drogę do Boga, wprowadza "[...] na Jego ścieżki/ Aby ujrzeć/ Aby usłyszeć [...]" (s. 39, w. 9–11).

Kim jest zatem bohater zbioru? Zapewne mieszkańcem współczesnego miasta – poszukującym w dniach wolnych od zgiełku wytchnienia w ciszy. Jak my

niepewny, niezdecydowany, przytłoczony codziennym gwarem – tęskni do miejsc ustronnych, do chwil niezaprzątniętych doraźną troską. Jak my uwikłany w nadmiar "zewnętrznych" obowiązków próbuje ocalić w sobie "człowieka wewnętrznego", chce dotrzeć do własnego duchowego centrum, do swego prawdziwego "ja". Rzucony w wir świata często doświadcza duchowej pustki. Wie o miejscu, "gdzie nic nie jest we mnie" (s. 25, w. 8), zna smak i barwę pustkowia.

[...]
Na tej małej pustyni ***duszy***
Liczyć można jedynie na kropkę rozbieganej mrówki
Która pracą chce dowieść czegoś
Co wydaje się najważniejsze

– zwierza się w wierszu *** (*lotny piasek na małej skrytej pustyni*)[21]. Zarazem jednak przeżywa chwile zdumiewających olśnień: cisza spływa nań poznaniem, deszcz obmywa, spokój przestworzy przynosi "[...] słowa/ Które chcąc nie chcąc/ Ułożyły się w pochwalną modlitwę" (s. 77, w. 7–9) – doświadcza owoców medytacji.

Jakie są zasadnicze składniki owego, obecnego w wierszach poety, medytacyjnego przeżycia? Najpierw świadomość odnalezienia swej istoty, swego centrum:

Srebrna kula nocy
Spływała mi w dłonie
Nie miałem siły ani odwagi by ja odrzucić od siebie
Była mną

– wspomina bohater jednego z utworów.[22] W innym miejscu mówi: "[...] po raz pierwszy opanowałem czas/ i język/ który mówił **mnie**".[23] Potem – uciszenie, uspokojenie, zgoda na siebie i świat, pojednanie z losem i przeznaczeniem, jak choćby w wierszu *Odejście wieczoru*, który chciałoby się tu przywołać w całości:

Słońce w ogrodzie coraz niżej
Drogi porzeczek kryją rozmowy pszczół
Rozmawiałem z nie poznaną materią zachodu
o życiu
o śmierci

poezji
pojednaniu
Mrok pokrywający ostre łodygi słów
natarczywszym się stawał
dotykanie jesieni odkrywało dysputy barw
dotykanie śmierci
nie paraliżowało myśli

Jest bliżej
odpowiadałem sobie i nie słyszącej dali
gdy słońce
za wirującą kulą globu odkrywało nowe ogrody

Czy wstanę nazajutrz
razem z nim
nie było
najważniejszym pytaniem[24]

Bohaterem omawianego zbioru jest więc *homo meditans*, człowiek poszukujący wewnętrznego ładu, przekonany o odsłaniającej się niekiedy przed nami harmonii spraw, zjawisk, rzeczy. Teksty Basiagi – pisane często w drugiej osobie – można czytać jako swoisty monolog "człowieka wewnętrznego" skierowany ku "człowiekowi zewnętrznemu", ku, jeśli tak można rzec, "zewnętrznym" warstwom własnej osoby. A także chyba ku czytelnikowi. Bo też wiersze, o których mowa układają się w niezwykłą, emanującą spokojem i ufnością wobec świata opowieść o chwilach wewnętrznego wyciszenia, chwilach medytacji:

Był dzień
jasny oddech światła pokazywał mi liczne drogi
Był spokój .
i można było odgadnąć właściwy krok

Nie bałem się omyłki
Każda chwila prowadziła do źródeł słowa
Każde źródło otwierało wnętrze przede mną[25]

Cały tom *Usłyszeć światło* wypełniają podobne, uciszone frazy. Czy mają one dziś szansę na porozumienie z odbiorcą? Czy poezja medytacyjna odnajdzie dziś drogę do czytelnika? – Niełatwo odpowiedzieć. Wierzę wszakże, że takiej poezji potrzebujemy – zmęczeni zgiełkiem, pośpiechem, codzienną gonitwą. Mam też

nadzieję, że znajdzie ona zrozumienie u znawców, od których będzie zależało udostępnienie ich szerszemu gronu odbiorców.

Przypisy:

1. Por. np. M. Stala, *Obłok i kamień*, w tegoż: *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*, Kraków 1997, s. 111
2. Por. K. Dybciak, *Karol Wojtyła a literatura*, Tarnów 1992, s. 36
3. Tamże
4. J. B. Lotz, *Wdrożenie w medytację nad Nowym Testamentem*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1987
5. W. Słomka, *Medytacja*, artykuł tytułowy w opracowaniu zbiorowym pod red. W. Słomki, Lublin 1984, s.146
6. J. B. Lotz, dz. cyt. s. 146
7. Tamże s. 91
8. Tamże, s. 27
9. Tamże. Por. zwłaszcza rozdział *Medytacja wschodnia i zachodnia*, s. 12–15
10. Tamże, s. 39
11. H. U. Von Balthasar *Modlitwa i kontemplacja* , tłum. Zofia Włodkowa, Kraków 1965, s. 14
12. Por. np. rozdział cytowanej wyżej książki J. Lotza *Medytacja w przedpolu*, zwłaszcza s. 92–93
13. Marek Basiaga, *Usłyszeć światło*, Poznań 1998, s. 96
13. Tamże, s. 7
14. Tamże, s. 25, w. 1
15. Tamże, s. 20, w. 3
16. Tamże, s. 14, w. 12–13
17. M. Basiaga, *Ogrody ciszy*, Nowy Targ 1993
18. Tenże, *Usłyszeć światło*, dz. cyt. s. 84, w. 7–12
19. Tamże, s. 26, w. 1–13
20. Tamże, s. 58
21. Tamże, s. 55, w. 7–10
22. Tamże, s. 26, w. 14–17
23. Tamże, s. 6, w. 10–12
24. Tamże, s. 20
25. Tamże, s. 17, w. 1–7

Jerzy Giza

JAK SĄCZ O SWOICH KATYŃCZYKACH PAMIĘTAŁ

Pamięć o ofiarach sowieckiego barbarzyństwa była w Nowym Sączu żywa przez wszystkie lata PRL, choć z wiadomej konieczności skrzętnie ukrywana w czterech ścianach rodzinnych domów. Z grubsza wiedziało się, że ten czy ów sądeczanin został zamordowany przez NKWD na wiosnę 1940 roku, będąc jeńcem jednego z trzech obozów: w Kozielsku, Ostaszkowie czy Starobielsku. Do 1973 roku nie było natomiast żadnej próby dania temu publicznie wyrazu, choćby poprzez zamówienie Mszy św. czy rozpoczęcie zbierania materiałów na ten temat. Pierwszym znanym mi widomym znakiem pamięci o sądeckich katyńczykach był postawiony w kwaterze nr 26 na cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana grobowiec, na którym napisano: "...Jan Górowski, Gustaw Szewczyk, Jan Szewczyk zginęli w Katyniu w 1940 roku". Na ten wielki akt odwagi cywilnej zdobył się wówczas szwagier ww. oficerów Wojska Polskiego, sam były oficer 1. pułku strzelców podhalańskich, Roman Zaziemski[1]. To, co zrobił w 1973 roku, stało się swoistym pomnikiem katyńskim, przy którym zresztą było honorem i patriotycznym obowiązkiem zapalić świecę czy znicz, nie tylko w dzień 1 listopada, choć wtedy szczególnie. Znałem to miejsce z racji kontaktów mojej babci Wiktorii Gizowej z byłymi oficerami 1. psp, w tym także z kpt. Romanem Zaziemskim, a także wiedziałem już wtedy o paru innych sądeczanach, którzy zostali zgładzeni w Rosji Sowieckiej (np. o Adamie Flisie, Erneście Heroldzie, Tadeuszu Jagoszewskim, Włodzimierzu Kabarowskim, Wilhelmie Kasprzykiewiczu czy Stanisławie Ślepiaku). Wtedy jeszcze nie stało się to przyczynkiem czy impulsem do próby zbadania problemu w skali choćby samego Nowego Sącza, ani – tym bardziej – do próby nieformalnego (z punktu widzenia prawa PRL) stowarzyszenia się wokół tej idei, bo o formalnym w ogóle nie mogło być mowy! Działalność taka niechybnie naraziłaby na represje ze strony władz komunistycznych każdego jej inicjatora.

Z problematyką katyńską – tak bardziej konkretnie – zetknąłem się parę lat później w Krakowie, gdzie od wiosny 1978 roku zaczął działać w ścisłej konspiracji Instytut Katyński, który utworzyli – z inspiracji Adama Macedońskiego[2] – Andrzej Kostrzewski, Stanisław Tor, a wkrótce dołączyli do nich Kazimierz Godłowski i Leszek Martini. Działali w atmosferze ciągłej obawy o swój los wobec tropiącej ich zawzięcie Służby Bezpieczeństwa. W kwietniu 1979 roku Instytut Katyński ujawnił się jako instytucja rozpoczynając wydawanie "*Biuletynu Katyńskiego*"[3], lecz dopiero w 1981 roku miałem okazję osobiście poznać Adama Macedońskiego, a rok później odbyliśmy pierwszą poważną rozmowę, podczas której pytał mnie o sądecki kontekst w tym względzie. Oczywiście, moja wiedza nie wykraczała wtedy poza parę sądeckich nazwisk i rzeczy ogólnie wiadome, a będąc wówczas mocno zaangażowany w próbę założenia na terenie Nowego Sącza pierwszej niezależnej, niepodległościowej organizacji społecznej, zakamuflowanej pod niewinnym szyldem Towarzystwa im. gen. Józefa Kustronia[4], nie podjąłem tematu. Sytuacji nie zmieniło nawet jej ostateczne unicestwienie przez miejscowe władze komunistyczne w maju 1984 roku, bowiem – równolegle – do lata 1986 roku działałem bardzo aktywnie w Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie, gdzie m.in. współredagowałem ukazujący się poza cenzurą biuletyn pn. "*Sowiniec*". Co prawda w październiku 1983 roku zredagowaliśmy z Bogdanem Sekułą[5] spis strat wśród generalicji polskiej lat wojny i okupacji, który kolportowaliśmy, ale był on zrobiony pod kątem generałów, a nie tylko katyńczyków[6], choć i tacy się w naszym spisie znaleźli. Podobny spis, poszerzony o pułkowników i podpułkowników przygotowaliśmy w 1985 roku, ale nie zdołaliśmy go opublikować z powodów, których już dziś nie pamiętam. Korzystaliśmy wówczas z londyńskich publikacji, które udostępnił nam legionista, ppłk Stefan Jellenta z Warszawy. Były to więc bez wątpienia nasze sądeckie antecedencje katyńskie (pojedyncze egzemplarze naszych prac zachowały się w domowym archiwum Bogdana Sekuły).

Z tamtego czasu pamiętam jeszcze luźne rozmowy na te tematy toczone w Krakowie z sądeczanami: w 1983 roku z Janem Łobodzińskim[7], posłem na Sejm II RP, w 1984 roku z legionistą Ferdynandem Pawłowskim[8], czy kilkakrotnie w Nowym Sączu w 1985 roku z innym legionistą Kazimierzem Dagnanem[9]. Dopiero jednak pod koniec 1986 roku po kolejnej rozmowie z Adamem Macedońskim, a parę dni później z Jerzym Smorawińskim (synem generała WP zamordowanego przez NKWD), zaświtała mi myśl utworzenia w Nowym Sączu czegoś na kształt Instytutu Katyńskiego. Zbiegło się to niemalże w czasie z prośbą kpt. Romana Zaziemskiego o spotkanie ze mną. Doszło do niego w lutym 1987 roku w jego mieszkaniu przy ul. Żywieckiej 70. Po dość długim badaniu stanu mojej wiedzy, ideowości i świadomości politycznej, kapitan złożył mi propozycję wspólnego działania na rzecz przypomnienia sądeckiemu społeczeństwu pamięci o ich krajanach pomordo-

wanych w Rosji Sowieckiej. Drogą do tego miało być absolutnie konspiracyjne zbieranie danych, a następnie podjęcie próby utrwalenia ich poprzez publikację oraz tablicę memoratywną w którymś z sądeckich kościołów. Każdy z nas miał jeszcze przemyśleć sprawę i dobrać sobie najbardziej zaufanych współpracowników.

Nie wchodząc w szczegóły, w marcu tegoż roku poinformowałem o samej tylko idei szefa podziemnej sądeckiej Solidarności Andrzeja Szkaradka, a nieco później także o. Adama Wiktora, jezuitę, superiora parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu.

Do następnego spotkania z Romanem Zaziemskim doszło w kwietniu 1987 roku. Okazało się, że jest już nas osiem osób. Roman Zaziemski zaproponował ze swej strony byłych oficerów WP: kpt. Czesława Dąbrowę[10], kpt. dra Adama Benisza[11], ppor. Karola Moszyckiego[12], a ja zaproponowałem Bronisławę Szczepaniec[13] i Wandę Cichoszewską[14], nestorki sądeckich harcerek, zawsze wierne złożonej przysiędze, a także Bogdana Sekułę, byłego już wtedy sekretarza Towarzystwa im. gen. J. Kustronia. Ustaliliśmy też nazwę organizacji – Komitet Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie. Stał się więc ów komitet protoplastą Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, choć wielkiej aktywności nie przedsięwziął, głównie z racji tego, iż ppor. Moszycki miał już wtedy 74 lata, dwaj inni członkowie mieli po 88 lat, dr Benisz prawie 100, a o wieku kobiet nie mówi się przecież! Natomiast Bogdan Sekuła i ja byliśmy zaangażowani w Nowym Sączu w przygotowania niezależnych obchodów 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i parę jeszcze innych piłsudczykowskich, konspiracyjnych przedsięwzięć. I choć w końcu nasze wysiłki zaowocowały 6 i 11 listopada 1988 roku odsłonięciem i poświęceniem tablic w kościele św. Kazimierza oraz w kościele "kolejowym", to oczywiście ze sprawą mordu katyńskiego nie miały bezpośredniego związku, przesuwając rozpoczęcie właściwych prac w najbliższą przyszłość. Nasi duchowi oraz ideowi patroni, starzy żołnierze Rzeczypospolitej cieszyli się już jednak z samego faktu przekazania pieczy nad tą sprawą przedstawicielom młodego pokolenia.

Wtedy jedynie zajęliśmy się z Bogdanem Sekułą prowizorycznym spisaniem nazwisk osób zamordowanych przez Rosjan, a także przewertowaliśmy "Listę katyńską" Adama Moszyńskiego, wybierając z niej nazwiska, które coś znaczyły w sądeckim kontekście. W tamtym czasie (kwiecień 1987 r.) napisałem też wiersz pt. *Matka Boska Katyńska*, który został zamieszczony w opublikowanym poza cenzurą tomiku pt. *Za czerwonym murem*, wydanym przez piłsudczykowską Bibliotekę Myśli Państwowej. Po latach – chyba w 1995 roku – wiersz znalazł się także w międzynarodowej antologii poezji, dramatu i prozy opracowanej przez prof. dra Jerzego Krzyżanowskiego (miała tytuł *Katyń w literaturze*).

W czerwcu 1988 roku komunistyczne władze oświatowe Krakowa wyrzuciły

mnie z pracy za działalność sprzeczną z socjalistycznym charakterem szkoły, więc wyjechałem do Londynu, skąd po paru miesiącach wróciłem, zaopatrzony przez ówczesnego ministra ds. Kraju Ryszarda Kaczorowskiego m.in. w wielotomowe *Materiały do historii Wojska Polskiego*. I w tedy właśnie, w "gorącym" przełomie lat 1988/1989, rozpoczęliśmy z Bogdanem Sekułą – w miarę metodyczne – zbieranie materiałów. Efektem tej pracy było następne kilkanaście nazwisk, które udało się ustalić w samym Nowym Sączu drogą zupełnie towarzyską. Wtedy też, wiosną 1989 roku, dokooptowaliśmy do Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie por. Józefa Bieńka[15]. Dopiero jednak rozpoczęcie poszukiwań poprzez anonsy prasowe zaczęło dawać oczekiwane rezultaty. Wreszcie 24 lutego 1990 roku, w piątym numerze niezależnego "*Tygodnika Sądeckiego*"[16], w skład redakcji którego wchodził Bogdan Sekuła, opublikowaliśmy wstępną sądecką listę katyńską, składającą się raptem z 28 nazwisk. We wstępie do niej napisaliśmy: "...Przedstawiona lista powstała z potrzeby serca (...), obejmuje zarówno sądeczan z urodzenia, jak i tych, których losy życiowe złączyły się z 1. pułkiem strzelców podhalańskich (...). Każdy czytelnik jest jednym z pierwszych poznających tajemnicę domowych archiwów, ujawnianych dopiero teraz. Tak poznajemy tragedię polskich losów i strzeżone do dzisiaj tajemnice archiwów KGB. Serdecznie prosimy o kontakt z redakcją wszystkich mogących ocalić ledwo widzialny ślad sądeczan na nieludzkiej ziemi...". Ta publikacja oraz inne apele prasowe zamieszczane sukcesywnie w "*Dzienniku Polskim*", "*Gazecie Krakowskiej*", "*Gazecie Wyborczej*", "*Tygodniku Powszechnym*", "*Tygodniku Solidarność*" i polskich czasopismach emigracyjnych spowodowały lawinę zgłoszeń. Dlatego mogliśmy 11 kwietnia 1990 roku w ósmym numerze "*Tygodnika Sądeckiego*" w 50. rocznicę zbrodni katyńskiej zamieścić kolejnych 30 nazwisk. Bogdan Sekuła napisał wówczas "... Jesteśmy przekonani, że uhonorowanie ofiar Katynia jest moralnym obowiązkiem każdego środowiska. Teraz kiedy działają komitety katyńskie w Gdańsku, Warszawie, Krakowie i innych miastach, sądeczan w tych działaniach nie powinno zabraknąć...". I oczywiście nie zabrakło. Postanowiono jednak nie upubliczniać składu Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie, ani nie podkreślać ciągłości organizacyjnej tej – bądź co bądź – konspiracyjnej organizacji, z tą nową, która co dopiero miała powstać, zwłaszcza że mieliśmy żywo w pamięci zabójstwo przez tzw. nieznanych sprawców ks. Stefana Niedzielaka, proboszcza parafii pw. św. Karola Boromeusza w Warszawie, wielkiego orędownika uczczenia ofiar mordu katyńskiego i twórcy monumentu poświęconego im na cmentarzu Powązkowskim. Dalsze anonsy i kolejne nazwiska pomordowanych ukazały się w następnych numerach "*Tygodnika Sądeckiego*" (5 czerwca, 22 czerwca i 15 grudnia 1990 roku).

Na wiosnę 1991 roku spotkaliśmy się z Bogdanem Sekułą, aby uzgodnić, co robimy ze zgromadzonymi materiałami, jaką formę im nadajemy i skąd weźmiemy

pieniądze na ich publikację. Nie bardzo mogliśmy dojść do porozumienia, więc Bogdan przekazał mi materiały, zostawiając sobie także tożsame egzemplarze. Zaraz potem sporządził maszynopis zatytułowany "Sądecka lista katyńska", który zachował się do dzisiaj w jego zbiorach. Znajdują się w nim także nazwiska gorliczan, nowotarżan i zakopiańczyków pomordowanych w Rosji Sowieckiej.

W tym czasie zacząłem (zupełnie już niezależnie) pracować nad tą publikacją według własnej koncepcji, przynaglany zresztą przez Prezydenta Miasta Jerzego Gwiżdża, który obiecał dać na jej wydanie pieniądze pod warunkiem ukończenia pracy na 700–lecie Nowego Sącza. Stąd zresztą m.in. wzięła się nie do końca satysfakcjonująca mnie jakość tej książki.

Tymczasem 6 sierpnia 1991 roku Sądecka Rodzina Katyńska ogłosiła swoje powstanie. W komunikacie prasowym pisano min. "...Głównym celem jest ocalenie od zapomnienia sądeczan – naszych ojców, braci i krewnych – pomordowanych w Katyniu i w dwóch innych miejscach Rosji Sowieckiej (...). Apelujemy do wszystkich katyńczyków, aby przyłączyli się do stowarzyszenia, które za swe motto wzięło słowa: «Mogiłami jest znaczona historia Polski – takiej mogiły jeszcze nie było...»". Komunikat podpisali: Janina Basińska[17], Zofia Górowska[18], Adam Jagoszewski[19], Roman Zaziemski i Jerzy Giza. Lokalu dla Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, w swym mieszkaniu przy ul. Sobieskiego 16, użyczyła Janina Basińska, która od samego początku niezwykle aktywnie włączyła się w całą sprawę. Do dziś zachował się dokument pod nazwą "Lista członków–założycieli Sądeckiej Rodziny Katyńskiej w Nowym Sączu". Znajduje się na niej 18 nazwisk (pierwsze pięć osób to inicjatorzy przedsięwzięcia).

Po śmierci Romana Zaziemskiego, prezesa Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, zwołane zostało Walne Zebranie Członków, na którym wybrano nowy zarząd, chcąc uczynić mnie prezesem. Odmówiłem, co zostało zaprotokołowane: "...Taki wybór Państwa przyjmuję do wiadomości z satysfakcją, ale nie mogę go zaakceptować...". Wobec takiego stanowiska zebrani wybrali prezesem Waldemara Kassube[20] a na członka zarządu Marię Legutko[21].

W styczniu 1992 roku wydrukowano w Krakowie moją książkę pt. *Nowosądecka lista katyńska*, na której kartach znalazły się biogramy 90 oficerów Wojska Polskiego, 9 policjantów i 1 strażnika kolejowego. Wspólnym mianownikiem były udokumentowane związki z Sądecczyzną. Książka była sponsorowana przez Urząd Miejski i Obywatelski Komitet Obchodów 700–lecia Miasta Nowego Sącza. W przedmowie do niej Adam Macedoński napisał m.in.: "...*Nowosądecka lista katyńska* przybliża nam męczeńskie postacie naszych współziomków, uzmysławia kogo straciły ich rodziny i Polska (...). Książka ta jest pierwszą tak profesjonalnie historyczną pozycją, która – w regionalnym kontekście – zajęła się dokumentacją tej zbrodni...".

Biblioteka Publiczna im. ... w Nowym Sączu Region

Promocja książki miała miejsce 7 lutego 1992 roku w willi "Marya" przy ul. Jagiellońskiej. Od tej chwili książka ta weszła do ogólnego obiegu i stała się pozycją ujmowaną w bibliografii katyńskiej. Została wydana w nakładzie 2000 egzemplarzy, z czego Sądecka Rodzina Katyńska rozprowadziła 360 sztuk, głównie za sprawą Janiny Basińskiej, która dokonała tego pomiędzy lutym a grudniem 1992 roku i w nie budzący wątpliwości sposób rozliczyła się finansowo z Obywatelskim Komitetem Obchodów 700–lecia Miasta, przekazując na jego konto stosowne kwoty, ponieważ ów Komitet i Urząd Miejski byli współwłaścicielami całego nakładu. Sprze-

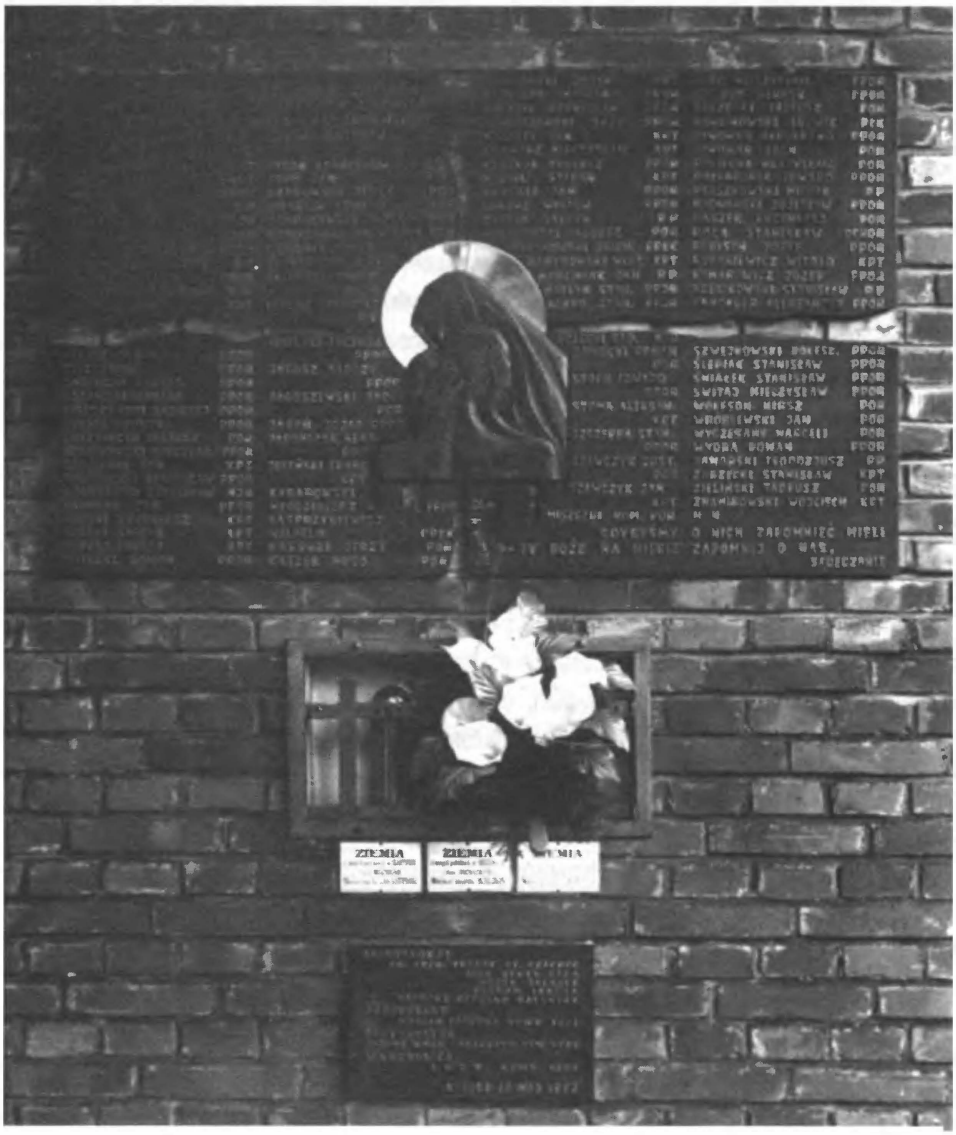

Tablica Katyńska na ścianie Kościoła św. Kazimierza
w Nowym Sączu. Fot. Piotr Droździk.

daż książki, wolą komitetu, zmonopolizował Klub "Bufory", który dostał do swej dyspozycji trochę ponad 1400 egzemplarzy. Opublikowanie tej książki obudziło w Nowym Sączu siły, które – z punktu widzenia "odwiecznej przyjaźni polsko–radzieckiej" – skrytykowały ją na łamach "*Rocznika Sądeckiego*" piórem byłego partyjnego lektora Jana Szkaradka, jako rzecz ociekającą nienawiścią. Na osłodę pozostały mi słowa prof. dra Jerzego Krzyżanowskiego, który napisał, iż: "... *nowosądecka lista katyńska* jest wydawnictwem wzorowym, nie tylko jako zgoła wyjątkowy dowód regionalnego zainteresowania sprawą Katynia...".

Tymczasem, po wszelkich ustaleniach z Kurią Biskupią w Tarnowie, 16 maja 1992 roku została odsłonięta i poświęcona tablica ku czci pomordowanych sądeczan i oficerów 1. pułku strzelców podhalańskich. Znajduje się w podcieniach bocznego wejścia do kościoła pw. św. Kazimierza. Odsłonięcia dokonali: Janina Basińska i Adam Jagoszewski, a poświęcił ją biskup polowy WP Sławoj L. Głódź w asyście ks. bp. Józefa Gucwy, miejscowego proboszcza ks. prałata Stanisława Czachora, o. Józefa Mońki, gwardiana klasztoru Ojców Kapucynów w Krakowie i wielu innych. Tablicę zaprojektował Marian Pażucha, a wykonali ją pracownicy ZNTK w Nowym Sączu. Głównymi fundatorami byli: Antoni Wnęk, Blanka McFall–Perekładowska, Józef Węglarz, Władysław Myjak, Maria Ćwikowska, Józef Kulpa, Barbara Konstanty i Stefan Szlachta. Całością realizacyjną zajmował się por. Józef Bieniek, który tak wtedy napisał: "...Pomysł wykonania tablicy, a później napisania książki rzucił przed laty Jerzy Giza, a w gromadzeniu dokumentów w latach 1989–1990 pomógł mu Bogdan Sekuła i piszący te słowa...".

Sprawa upamiętnienia sądeczan, ofiar sowieckiego barbarzyństwa, zakończyła się dla mnie osobiście nieprzyjemnym zgrzytem. Po pierwsze, władze miasta Nowego Sącza nie zadbały o to, aby książkę (której prawie cały nakład posiadały) rozprowadzić w czasie obchodów katyńskich i 700–lecia Miasta, a po drugie, w "*Głosie Sądeckim*" z czerwca 1992 roku ukazał się tekst Józefa Bieńka, w którym – nie wiedzieć czemu – napisał: "... Poszukiwania trwały ponad trzy lata. Zebrano i sprawdzono sto nazwisk. Główną rolę na tym odcinku odegrał red. Sekuła (...). Ponieważ jednak w zbiorach Sekuły znalazło się trochę pomyłek, nastąpił konflikt, w wyniku którego Sekuła przerwał dalszą pracę w Komitecie. W tym momencie zbiory Sekuły przejął mgr Giza, który je poprawił i uzupełnił, przystępując do pisania książki pt. *Nowosądecka lista katyńska*. W książce tej, ogromny i bezinteresowny trud red. Sekuły, nie został eksponowany we właściwy sposób...". Był to wtedy dla mnie ogromny cios, bo wyszedłem w tej sprawie na złodzieja czyjejś pracy, albo w najlepszym razie na krańcowego niewdzięcznika, który pomocy innych nie potrafi docenić i za nią podziękować. Wbrew temu jednak, co napisał Józef Bieniek, w ww. książce na stronie 15 oświadczyłem: "... Pomocy w zbieraniu informacji udzieliło mi wiele osób. Przede wszystkim jednak pragnę

serdecznie podziękować Bogdanowi Sekule gromadzącemu w latach 1989–1990 korespondencję spływającą do Nowego Sącza po moich apelach w prasie. Jest bez wątpienia człowiekiem zasłużonym dla tej sprawy!...". A cały nasz "konflikt" wziął się z odmiennej koncepcji wykorzystania wspólnie gromadzonego materiału. Bogdan Sekuła chciał opublikować go jedynie w formie listy samych nazwisk pomordowanych, nie wierząc, iż damy radę zebrać fundusze na publikację o szerszym charakterze, a ja uważałem, że trzeba napisać książkę, publikując w niej jak najpełniejsze biogramy wraz z ikonografią i dokumentami. W związku z tym Bogdan przekazał mi to czym dysponował na ten moment, a ja szukając nadal nowych nazwisk, przystąpiłem do weryfikowania i opracowania zgromadzonego materiału. Nigdy zresztą, ani wtedy ani później, nie powiedział mi, że ma do mnie pretensje. Mogę tylko dodać, iż miarą mojej oceny patriotycznej postawy Bogdana Sekuły w najtrudniejszych latach i docenienia jego zasług było wystąpienie do Prezydenta RP w Londynie o przyznanie Mu Złotego Krzyża Zasługi, zaś do przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o nadanie Mu Złotego Medalu "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej", a do zarządu Sądeckiej Rodziny Katyńskiej o przyznanie członkostwa honorowego tego stowarzyszenia, co zresztą we wszystkich przypadkach nastąpiło, choć trzeci wniosek najdłużej czekał na realizację.

W lecie 1993 roku ukazał się w "*Almanachu Sądeckim*" "Katyński suplement", który zawierał czternaście kolejnych biogramów. We wstępie napisałem: "... Zgodnie z przewidywaniami zawartymi przeze mnie w książce, nowosądecka lista katyńska nie jest jeszcze rejestrem zamkniętym. Nadal należy prowadzić poszukiwania, aby zmniejszyć margines błędu (...). Na sądeckiej liście (stan na 23 maja 1993 roku) znajduje się 114 nazwisk...". Na tym właściwie skończyła się moja praca w Sądeckiej Rodzinie Katyńskiej, ze zwykłych, prozaicznych powodów. Mieszkając bowiem na stałe w Krakowie, gdzie byłem zarówno zawodowo jak i społecznie obarczony wieloma obowiązkami, nie byłem już w stanie włączyć się w działalność na terenie Nowego Sącza.

W tym czasie zarząd Sądeckiej Rodziny Katyńskiej podjął decyzję, iż nie będzie się starał o rejestrację sądową z powodu trudności proceduralnych jakie wystąpiły i z braku potrzeby dopełnienia wszelkich uciążliwych formalności z tym związanych. Zwłaszcza, że większość członków to były przecież osoby starsze i często poważnie schorowane. W sierpniu 1994 roku prezes Federacji Rodzin Katyńskich Włodzimierz Dusiewicz napisał do Janiny Basińskiej z Warszawy m. in.: "...Trudno, że nie doszło do rejestracji, że formalnie nie ma Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, ale niech Pani nie rezygnuje z dorobku środowiska i włączy je do Krakowa...". Tak się jednak nie stało, bo i nie było po co.

Cała działalność Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, oparta głównie na pracy jej sekretarza Janiny Basińskiej, koncentrowała się na kultywowaniu pamięci o pomordowanych i załatwianiu bieżącej korespondencji. Regularnie kilka razy do roku składano więc kwiaty i palono znicze pod tablicą katyńską. Jeśli zaś chodzi o korespondencję, to w archiwum SRK znajduje się masa listów i pism świadczących o wymianie informacji i wzajemnych grzeczności przez osoby oraz instytucje i stowarzyszenia pokrewne (Warszawska Rodzina Katyńska, Stowarzyszenie Katyń ze Szczecina, Lubuska Rodzina Katyńska, Dolnośląska Rodzina Katyńska z Wrocławia, Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej z Krakowa, Rodzina Katyńska Gdańska i Gdyni). Poczesne miejsce wśród korespondencji SRK zajmują listy, apele i modlitwy nadsyłane przez ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich.

Niestety, dzisiaj w 10. rocznicę powstania Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, trudno o optymizm. Brakuje bowiem w Nowym Sączu ludzi chętnych poświęcić się tej idei. Trudno jest też z tych samych powodów, o których pisała do różnych osób Janina Basińska. Już w listopadzie 1992 roku w liście do Stanisławy Papież z Waksmundu gorzko stwierdzała: "... Jestem samotna i schorowana, a do tego nie mogę liczyć na niczyją pomoc, gdyż otoczenie jest obojętne, a nasza działalność jest przez to w stanie agonii. Nie ma komu pracować społecznie. To co dotychczas zrobiliśmy (książka, tablica), to i tak cud i wierzyć się nie chce, że zdołaliśmy to uczynić...". Prawie dwa lata później, w czerwcu 1994 roku napisała do mnie m.in.: "...Ksiądz Peszkowski nadesłał mi 50 sztuk Aktów Pamięci, Przebaczenia i Zawierzenia Rodzin Katyńskich do rozprowadzenia w cenie 5000 złotych za sztukę. Zalecał przekazanie parafiom i kapelanom. Doręczyłam, ale w żadnym kościele księża nie byli tak łaskawi, aby nawet o tym wspomnieć czy też wywiesić w gablotach. W związku z tym wyłożyłam na te akty własny grosz i wysłałam ks. Peszkowskiemu, bo co miałam zrobić? A w ogóle siły mnie opuszczają, nogi nie noszą, ot i wszystko...". Mimo tego Janina Basińska zawsze pamiętała, aby w kolejne smutne rocznice zanieść kwiaty i zapalić znicze pod sądecką tablicą katyńską. Czasami miała z tego powodu przykrości, słysząc, iż powinna pod tablicą posprzątać, gdy kwiaty już zwiędną. Jej wieloletnia troska i pamięć o sądeckich katyńczykach została dostrzeżona przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie i w 1997 roku przyznano jej srebrny Medal "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej". Kiedy miała miejsce uroczystość w Nowym Sączu, leżała złożona chorobą. Medalu jej nie dostarczono do dzisiaj. Pewnie leży w szufladzie jakiegoś sądeckiego urzędnika...

Ostatnim – jak dotąd – akordem działalności związanej z kultywowaniem pamięci o sądeckich katyńczykach była uroczystość, która odbyła się w 60. rocznicę tej zbrodni. Zaproszony przez ks. prałata Stanisława Czachora, proboszcza parafii pw. św. Kazimierza w Nowym Sączu, wygłosiłem w maju 2000 roku okolicznościo-

we przemówienie, które spotkało się z histeryczną reakcją miejscowych zbowidowców. Po Mszy św. dwóch dziarskich jegomościów chciało mnie obić za powiedzenie paru słów prawdy na temat gen. Berlinga i pomnika "wdzięczności" Armii Czerwonej, który do dzisiaj w Nowym Sączu wyznacza granice imperium, przynajmniej mentalnego tych ww. kombatantów oraz ich towarzyszy. Byli to pewnie ci sami ludzie, którzy do przełomu 1989 roku obarczali winą za zbrodnię katyńską Niemców, a potem na fali przemian zdobyli się (chyba w 1991 roku) na wyrycie ustalonych przez nas nazwisk sądeczan pomordowanych przez NKWD na pomniku cmentarnym przy ul. Rejtana. Mając pieniądze, uczynili to w neofickim pośpiechu szybciej niż my swoją tablicę. Ot, schizofrenia.

Dzisiaj kiedy piszę ten tekst, Sądecka Rodzina Katyńska istnieje (choć może nieformalnie), ale nie działa aktywnie, ponieważ nie stało w Nowym Sączu ludzi, którzy zainteresowaliby się problematyką katyńską i zechcieliby poświęcić swój wolny czas na pracę społeczną. Chciałoby się więc rzec: o tempora! o mores!, ale po co? Dlatego w 10. rocznicę swego powstania zarząd Sądeckiej Rodziny Katyńskiej wydał jedynie krótkie oświadczenie, informując o przyznaniu członkostwa honorowego Adamowi Macedońskiemu, ks. Zdzisławowi Peszkowskiemu i Piotrowi M. Boroniowi[22].

A Ci nasi sądeccy Katyńczycy, leżą tam na wschodzie w dołach śmierci, mając – jak pisał Zbigniew Herbert – *nad głowami brązowe chmury korzeni, wysmukłe lilie, na skroniach paciorki piasku...*

Przypisy:

1. **Roman Zaziemski (1899–1992)**, major WP, oficer m.in. 39. pułku piechoty w Jarosławiu, 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, dowódca grybowskiej kompanii Obrony Narodowej w 1939 roku, jeniec oflagu VIIA w Murnau, do 1967 na emigracji w USA, autor książki pt. *1. pułk strzelców podhalańskich 1918–1939*, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921.
2. **Adam Macedoński (ur. 1931)**, artysta–plastyk, członek konspiracyjnej organizacji młodzieżowej współpracującej po wojnie z WiN–em, inicjator i współzałożyciel Instytutu Katyńskiego, niezwykle zasłużony w publikowaniu poza cenzurą prawdy o zbrodni katyńskiej, odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (przez Prezydenta RP na Uchodźctwie) i Złotym Medalem "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej", Członek Honorowy Sądeckiej Rodziny Katyńskiej.
3. **"Biuletyn Katyński"**, redagowany głównie przez A. Kostrzewskiego, ukazywał się poza cenzurą w latach 1979–1989. W pierwszym konspiracyjnym okresie opublikowano 30 numerów. W swoich wspomnieniach, zawartych w książce pt. *Pamięci naszych Ojców* (pod redakcją M. Białeckiej), Adam Macedoński napisał m.in.: "...W rezultacie pierwsze materiały dla Instytutu wydrukowali w Krakowie na przełomie 1979/1980 młodzi niepodległościowcy z Reduty Orła Białego: Marian Banaś, Jerzy Giza, Piotr M. Boroń, Ludwik Stasik i działacze krakowskiego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela...".
4. **Towarzystwo im. gen. Józefa Kustronia** powstało z przekształcenia działającego od września 1981 roku – z przerwą i utajnieniem w stanie wojennym – Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Generała J. Kustronia. W maju 1984 roku Towarzystwo zostało rozwiązane przez komunistyczne władze Nowego Sącza za propagowanie idei niezgodnych z żywotnymi interesami państwa (vide "*Almanach Sądecki*" nr 4/1995).

5. **Bogdan Sekuła (ur. 1957)**, absolwent I. LO w Nowym Sączu, działacz niepodległościowy, sportowy i społeczny, urzędnik kultury fizycznej, członek–założyciel i sekretarz Towarzystwa im. gen. J. Kustronia (1981–1984), członek Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego (od 1982) i Towarzystwa im. J. Piłsudskiego w Krakowie (od 1988), a także Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie (1987–1991), Członek Honorowy Sądeckiej Rodziny Katyńskiej (2000), redaktor niezależnego "*Tygodnika Sądeckiego*", odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Złotym Medalem "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej". Obecnie pracownik Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu.
6. Spis ten był zatytułowany: *Straty wśród generalicji polskiej lat wojny i okupacji*. Miał następujące działy: I. Polegli podczas wojny obronnej 1939 roku (sześć nazwisk). II. Polegli w latach 1940–1945 na froncie zachodnim (trzy nazwiska). III. Zgładzeni przez Niemców w latach 1939–1945 (osiem nazwisk). IV. Zgładzeni przez Rosjan w latach 1939–1945 (dwadzieścia nazwisk). V. Zgładzeni przez UB (jedno nazwisko). VI. Zmarli w niemieckich obozach jenieckich (cztery nazwiska). VII. Zmarli w sowieckich obozach (pięć nazwisk). VIII. Zmarli w kraju lub na emigracji w latach 1939–1945 (dwadzieścia nazwisk). IX. Popełnili samobójstwo (trzy nazwiska).
7. **Jan Łobodziński (1897–1983)**, legionista, ppor rez. WP, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych, członek Rady Miejskiej w Nowym Sączu oraz lokalnych władz Związku Legionistów Polskich i Związku Strzeleckiego, w latach 1934–1939 poseł na Sejm, więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, odznaczony m.in. Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
8. **Ferdynand Pawłowski (1894–1987)**, legionista, obrońca Lwowa, uczestnik wojny 1920 w szeregach 1. psp, kpt. rez. WP, dr nauk medycznych, żołnierz ZWZ–AK, odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.
9. **Kazimierz Dagnan (1891–1986)**, legionista, prawnik, artysta–malarz, w okresie międzywojennym m.in. pracownik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wiceprezes PTTK, Członek Honorowy Towarzystwa im. gen. J. Kustronia, odznaczony m.in. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
10. **Czesław Dąbrowa (1899–1992)**, kapitan WP, oficer m.in. 39. pułku piechoty w Jarosławiu, 1. psp w Nowym Sączu, 84. pułku piechoty w Pińsku, Korpusu Ochrony Pogranicza, w 1939 roku kwatermistrz 96. pułku piechoty.
11. **Adam Benisz (1888–1991)**, legionista, komisarz plebiscytowy i powstaniec śląski, dr praw, działacz społeczny, więzień sowiecki, potem w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, autor kilku książek wspomnieniowych, odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości.
12. **Karol Moszycki (ur. 1913)**, nauczyciel, działacz turystyczny i przewodnik beskidzki, ppor. rez. 8. pułku ułanów, podczas wojny 1939 dostał się do niewoli sowieckiej, z której zbiegł, zatrzymany przez gestapo, więziony do końca II wojny światowej.
13. **Bronisława Szczepaniec (1903–1996)**, harcmistrz, absolwentka UJ, łączniczka ZWZ–AK, komendantka żeńskich hufców na Sądecczyźnie, relegowana z ZHP za działalność antysocjalistyczną, autorka opracowań regionalnych, odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.
14. **Wanda Cichoszewska (1918–2000)**, bibliotekoznawca, poetka, harcerka, działaczka Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, podczas II wojny światowej czynna w konspiracji.
15. **Józef Bieniek (ur. 1911)**, dokumentalista konspiracji wojskowo–cywilnej na Sądecczyźnie, autor artykułów i książek, żołnierz BCH i AK, działacz społeczny, inicjator wmurowania wielu tablic w kościele pw. św. Kazimierza i organizator uroczystości patriotycznych tamże.

16. **"*Tygodnik Sądecki*"** ukazywał się od 23 grudnia 1989 do 1 stycznia 1991 roku. Miał format A–4. Ukazało się 20 numerów. Redaktorem naczelnym był Piotr Kałamarz.
17. **Janina Basińska (ur. 1926)**, bratanica mjr. Stanisława Grądalskiego, jeńca Starobielska, członek–założyciel Sądeckiej Rodziny Katyńskiej i od początku jej sekretarz, główna opiekunka tablicy katyńskiej w kościele pw. św. Kazimierza w Nowym Sączu, odznaczona m.in. Srebrnym Medalem "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej".
18. **Zofia Górowska (1899–1997)**, żona kpt. Jana Górowskiego, jeńca Ostaszkowa, siostra kpt. Gustawa Szewczyka i por. Jana Szewczyka, jeńców Kozielska i Starobielska, członek–założyciel Sądeckiej Rodziny Katyńskiej i członek zarządu w latach 1991–1992.
19. **Adam Jagoszewski (ur. 1915)**, brat por. Tadeusza Jagoszewskiego, jeńca Kozielska, członek–założyciel Sądeckiej Rodziny Katyńskiej i jej wiceprezes, odznaczony m.in. Srebrnym Medalem "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej".
20. **Waldemar Kassube (ur. 1936)**, bratanek por. Jerzego Kassube, jeńca Kozielska, członek–założyciel, a od 1992 roku prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej.
21. **Maria Legutko (ur. 1936)**, córka kpt. Wojciecha Znamirowskiego, jeńca Kozielska, członek–założyciel, a od 1992 roku członek zarządu Sądeckiej Rodziny Katyńskiej.
22. **Piotr M. Boroń (ur. 1955)**, prawnik, działacz niepodległościowy, prezes Towarzystwa im. J. Piłsudskiego, w latach 1982–1984 członek Towarzystwa im. gen. J. Kustronia, obecnie wicedyrektor Muzeum Armii Krajowej, Członek Honorowy Sądeckiej Rodziny Katyńskiej (2001), odznaczony m.in. Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem "Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej".

Członkowie Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie 1987–1991:
Adam Benisz, Józef Bieniek, Wanda Cichoszewska, Czesław Dąbrowa, Jerzy Giza, Karol Moszycki, Bogdan Sekuła, Bronisława Szczepaniec, Roman Zaziemski

Władze Sądeckiej Rodziny Katyńskiej

sierpień 1991 – styczeń 1992

prezes – Roman Zaziemski

wiceprezes – Adam Jagoszewski

sekretarz – Janina Basińska

członkowie zarządu – Zofia Górowska i Jerzy Giza

styczeń 1992 – sierpień 2001

prezes – Waldemar Kassube

wiceprezes – Adam Jagoszewski

sekretarz – Janina Basińska

członek zarządu – Maria Legutko

Członkowie–założyciele Sądeckiej Rodziny Katyńskiej

1/ Roman Zaziemski
2/ Jerzy Giza
3/ Janina Basińska
4/ Zofia Górowska
5/ Adam Jagoszewski
6/ Józef Bieniek
7/ Jacek Dobosz
8/ Zofia Flisówna
9/ Kazimiera Jaronczyk
10/ Waldemar Kassube
11/ Kazimiera Koziczko
12/ Józefa Kurzeja–Misztalowa
13/ Maria Legutko
14/ Bronisława Stoma

15/ Jadwiga Sułkowska–Mazur
16/ Emilia Ślepiak–Bulandowa
17/ Barbara Walczyńska
18/ Władysław Żaroffe
pozostali członkowie Sądeckiej Rodziny Katyńskiej
19/ Jadwiga Grzymała
20/ Juliusz Jarończyk
21/ Elzbieta Kaczmarska
22/ Maria Flis–Kurzejowa
23/ ks. Władysław Piątek
24/ Helena Prohazka–Gondek
25/ Grażyna Malinowska–Kwiatkowska
26/ Anna Jarończyk
27/ Franciszek Dutka
28/ Marian Palmowski
29/ Roman Czub
30/ Anna Brzeszczak
31/ Zofia Jarończyk–Wyczesana
32/ Janina Strumieńska
33/ Halina Kokotkiewicz
34/ Jacek Nowak
35/ Bolesław Nowak
36/ Maria Lassota–Kosibowa
37/ Maria Półchłopek
38/ Zbigniew Jagoszewski
39/ Hanna Działak
40/ Lidia Ćwiklińska
41/ Wanda Łakota–Banachowa
42/ Jan Bobrowski
43/ Zygmunt Giełczyński
44/ Aleksander Kabarowski
45/ Barbara Mudyna
46/ Stefan Bednarek
47/ Mieczysław Filimowski
48/ Stanisława Papieżowa
49/ Leszek Papież
50/ Janusz Kasprzykiewicz

Członkowie Honorowi Sądeckiej Rodziny Katyńskiej
1/ Bogdan Sekuła (2000 r.)
2/ Adam Macedoński (2001 r.)
3/ Piotr M. Boroń (2001 r.)
4/ Ks. Zdzisław Peszkowski (2001 r.)

Janusz Cisek

CHRONOLOGIA BADAŃ GEOLOGICZNYCH W REJONIE POPRADZKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Źródła wód mineralnych rejonu Krynicy znane były prawdopodobnie od XVI w., a Muszyny i Miastka (obecnie Tylicza) jeszcze wcześniej. Wiadomo, że z zamiarem ich eksploatacji nosił się biskup krakowski Kajetan Sołtyk. Pierwsze wzmianki o tych wodach pochodzą z początku XVIII w. i są autorstwa ks. Gabriela Rzączyńskiego. W jego *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae* wydanej w Sandomierzu, czytamy: "Et in Muszynensibus bonis Episcopi Cracoviensis, dicuntur dari acidulae: alibi plirimae non divulgantur". Natomiast pierwsza udokumentowana wiadomość dotycząca krynickich źródeł pochodzi z 1745 r., a zawarta została w dziele *Auctuarium historiae naturalis curiosae Regni Poloniae* wydanym w Gdańsku, gdzie znajdujemy zdanie: "Extra oppidum Drużbak, acidulae sunt in Muszyna et Krynica, pagis episcopatus Cracoviensis. Prosunt potantibus".

Liczniejsze są wzmianki dotyczące występowania źródeł mineralnych znajdują się tekstach XIX–wiecznych. Jednym z pierwszych autorów wspominającym o wodach mineralnych w rejonie doliny Popradu był Stanisław Staszic, który w swoim dziele *O ziemiorództwie Karpatów...* z 1815 r. nazwał je kwaśnymi wodami. Termin ten utrzymywał się przez wiele lat i również dzisiaj często stosowany jest przez miejscową ludność.

Badania geologiczne płaszczowiny magurskiej rejonu Beskidu Sądeckiego sięgają ubiegłego stulecia. Pierwszym opisem geologii tych rejonów była praca A. Altha z 1877 r. Alth dokonywał obserwacji w trakcie budowy kolei tarnowsko–leluchowskiej i jako pierwszy opisał flisz karpacki tych okolic. Kolejnym opracowaniem dotyczącym geologii była mapa geologiczna okolic Szczawnicy z 1890 r. opracowana przez V. Uhliga. Autor ten kontynuował badania geologiczne, publikując szereg prac w latach 1903 – 1907.

W trakcie kilku podróży po Karpatach pierwszą inwentaryzację szczaw od Szczawnicy po Tylicz przeprowadził L. Zejszner. Swoje spostrzeżenia wraz z opisem budowy geologicznej oraz pierwszą próbę genezy tych wód zawarł w pracy wydanej w 1836 r. O *wodach kwaśnych, czyli szczawach w Karpatach.*

Zainteresowanie badaczy w XIX w. i na początku XX w. było wyraźnie ukierunkowane. Opisując występowanie źródeł, nawet tak wybitni uczeni jak L. Zejszner, W. Szajnocha, czy R. Zuber, tematykę geologiczną traktowali marginesowo, dostarczając jedynie ogólnych informacji o charakterze fizjograficznym. Niemniej jednak takie opracowania, jak *Obrazki wód podgórskich* S. Skobla z 1856 r. dostarczają wielu wiadomości na temat zdrojów Krynicy czy Żegiestowa. W swoim opracowaniu autor podał wyniki analiz Zdroju Głównego wykonanych przez Czyrniańskiego w 1856 r. i dokonał porównania z pierwszymi analizami wykonanymi przez Hacqueta w 1788 i 1803 r. i Schultesa w 1806 r. S. Skobel przedstawił też wyniki pierwszych analiz źródeł z Żegiestowa wykonanych w 1848 r. przez K. Mohra.

Czwartą analizę Zdroju Głównego w Krynicy wykonał w roku 1858 Alexandrowicz, a w 1865 r. Stopczański wykonał pierwszą analizę Zdroju Słotwińskiego.

W roku 1878 w rejonie Krynicy i Muszyny prowadził badania K. Olszewski, który dokonał rozbioru chemicznego szesnastu źródeł w Krynicy, Jastrzębiku, Słotwinach, Szczawniku i Muszynie. Wyniki swoich badań wraz z mapą lokalizacyjną zdrojów opublikował w 1882 r. W tym samym czasie w rejonie Tylicza badania prowadził jego asystent K. Krzyżanowski. Rezultatem jego badań były pierwsze analizy źródeł mineralnych w Tyliczu (w tym Zdroju Głównego) oraz analizy chemiczne tylickich borowin.

W roku 1860 O. Trembecki opisał zdroje Głębokiego, które odkryte przez miejscowych pasterzy były wykorzystane przez miejscową ludność, a także przyjezdnych do celów leczniczych. Według Trembeckiego każde ze źródeł ujęte było w wykuty w skale "kociołek". Pierwsze analizy tych zdrojów wykonane były przez K. Olszewskiego w roku 1887. I wtedy też został ustalony pierwszy obszar ochrony górniczej w kształcie koła o promieniu 1000 m.

W roku 1891 W. Szajnocha opublikował bardzo interesującą pracę *Źródła mineralne Galicji*. Była to kolejna inwentaryzacja zdrojów karpackich, lecz o znacznie szerszym zakresie, bo obejmująca źródła solanek, szczaw, wody siarczkowe i żelaziste od Rajczy na zachodzie po Truskawiec na wschodzie. W swoim opracowaniu zawarł opis budowy geologicznej, analizy poszczególnych źródeł oraz genezę poszczególnych wód.

W pierwszych latach XX w. znano w rejonie Łomnicy kilkanaście źródeł szczaw położonych w dolinie potoku Łomniczanaka. Z tego okresu pochodzi *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji* opracowany przez S. Lewickiego, wydany we Lwowie w 1912 r. W przewodniku tym omówiono dość szczegółowo źródła Łomnicy.

W roku 1903 R. Zuber opracował *Orzeczenie geologiczne w sprawie rejonu ochrony źródeł mineralnych Krynicy i Słotwin*. Badacz ten był także inicjatorem głębokich wierceń za wodami mineralnymi. Dzięki zaprojektowanemu przez niego głębokiemu odwiertowi (obecnie Zuber I) odkryty został nieznany dotychczas na tym terenie typ wód mineralnych, poszerzona została też znacznie znajomość budowy geologicznej Krynicy.

Szczegółowe badania nad budową geologiczną wschodniej części płaszczowiny magurskiej zapoczątkowane zostały w okresie międzywojennym przez J. Nowaka, który w *Geologii Krynicy* (do opracowania została dołączona mapa wraz z ośmioma przekrojami geologicznymi) jako pierwszy dokonał podziału płaszczowiny magurskiej na strefy facjalne. Z jego inicjatywy odwiercony został też kolejny głęboki otwór Zuber II; ponadto J. Nowak prowadził prace w rejonie Żegiestowa, wykonując latem 1922 r. zdjęcie geologiczne tego terenu w skali 1:25000. W latach trzydziestych badania na tym obszarze prowadził H. Świdziński.

Z kolei w rejonie Szczawnicy i Krościenka prace badawcze w latach międzywojennych przeprowadzał L. Horowitz (1937), a następnie po II wojnie światowej przede wszystkim K. Birkenmajer, przy czym ten drugi w okresie lat 1956–1979 opublikował szereg prac na temat występowania wód mineralnych oraz budowy geologicznej okolic Szczawnicy. Tektoniką tego obszaru oprócz K. Birkenmajera zajmował się w tym czasie M. Książkiewicz.

Kontynuatorem prac geologicznych w rejonie Krynicy był H. Świdziński. Badacz ten w latach 1933–1953 sporządził nową mapę geologiczną w skali 1:25000 oraz był głównym autorem *Dokumentacji naukowo–technicznej źródeł mineralnych Krynicy* opracowanej w roku 1953. Wyniki jego badań nad geologią tego rejonu zostały przedstawione w szeregu prac. Z jego inicjatywy wykonano w Krynicy kolejne głębokie otwory Zuber III i Zuber IV.

Kompleksowe badania źródeł Łomnicy zostały przeprowadzone dopiero w latach 1948–1954 przez I. Potockiego i A. Jarocką. W 1951 r. wykonano wstępne badania źródeł zarejestrowanych przed 1939 r. oraz później odkrytych. W 1951 r. zostały wykonane analizy wszystkich znanych i dostępnych wtedy źródeł, a od 1966 r. źródła Łomnicy były regularnie analizowane przez laboratorium Balneoprojektu.

W okresie powojennym szczegółowe badania geologiczne w rejonie Piwnicznej prowadził H. Świdziński. W latach późniejszych kontynuowane były one przez H. Ostrowicką i J. Chrząstowskiego.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych wykonano inwentaryzację wód mineralnych wokół Muszyny (Powroźnik, Złockie, Jastrzębik) połączoną z wykonaniem analiz chemicznych. Tylko na terenie wsi Złockie i Jastrzębik stwierdzono 25 źródeł wód

mineralnych, a ponadto występowanie ekshalacji CO_2 na obszarze między Złockim a Jastrzębikiem. W następnych latach kontynuowano prace nad opracowaniem mapy i przekrojów geologicznych.

W roku 1957 fragmentaryczne badania geologiczne okolic Żegiestowa wykonywały M. Mazurek i D. Jankowska. Pierwsze szczegółowe zdjęcie geologiczne w skali 1:10000 sporządził L. Watycha, zaś na początku lat sześćdziesiątych prace terenowe przeprowadzał J. Dowgiałło. Pierwsza dokumentacja hydrologiczna, w której przedstawiono genezę szczaw – *Wody mineralne Szczawnicy* – opracowana została w 1961 r. przez K. Birkenmajera, natomiast w latach 1972–1974 Balneoprojekt opracował *Dokumentację hydrologiczną zasobów wód leczniczych Szczawnicy.*

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych badania geologiczne we wschodniej części opisywanego rejonu prowadził S. Węcławik. Na podstawie zebranych materiałów autor ten opublikował szereg prac z zakresu geologii i hydrologii, szczególnie rejonu Tylicza. W rejonie Muszyny i Złockiego badania w tym czasie prowadził J. Chrząstowski, a w rejonie Piwnicznej i Łomnicy H. Ostrowicka.

W roku 1970 zostały opracowane przez S. Damsego i A. Sławińskiego wytyczne hydrologiczne wraz z dokumentacją do rekonstrukcji źródeł Kinga. Rekonstrukcja została wykonana rok później, a następnie zatwierdzono zasoby wypływów, które otrzymały nazwę Kinga 1, 2, i 3, przy czym obecnie eksploatowane jest jedynie źródło Kinga 1, gdyż pozostałe zanikły.

W latach 1966 – 1967 S. Damse przeprowadził inwentaryzację źródeł Łomnicy, Tylicza i okolic Muszyny rejestrując szereg dalszych wypływów. Ten sam badacz w 1984 r. zaktualizował występowanie źródeł mineralnych w rejonie Złockiego, Szczawnika oraz Jastrzębika.

W 1969 r. H. Ostrowicka wykonała w oparciu o długoletnie badania szczegółową mapę geologiczną Łomnicy. W rok później W. Księżopolski opracował dokumentację zasobową źródeł tej miejscowości, natomiast w 1972 r. Balneoprojekt Warszawa sporządził *Projekt ujęć źródeł wód leczniczych w Łomnicy*, a niebawem P.H. Kraków wykonało 5 płytkich otworów.

W 1984 r. Państwowy Instytut Geologiczny wydał Mapę Geologiczną Polski – Arkusz Piwniczna w skali 1:50000; w roku 1991 Arkusz Szczawnica – Krościenko; a w roku 1993 Arkusze Tylicz, Muszyna i Leluchów.

Obecnie badania geologiczne w okolicach Szczawnicy prowadzi I. Józefko, a w rejonie Piwnicznej i Muszyny B. Porwisz i J. Radwan. W ramach badań alimentacji złoża wód leczniczych na O.G. Krynica badania prowadzi zespół naukowców, m.in.: N. Oszczypko, W. Ciężkowski, A. Zuber.

W latach 1994–1995 w rejonie Tylicza badania geologiczne prowadzili: J. Cisek, B. Porwisz, J. Radwan, S. Węcławik, A. Zuber. W latach 1994 – 1997 J. Cisek wykonał zdjęcie gazowe CO_2 w rejonie Tylicza, Powroźnika i Wojkowej; a to samo zadanie w rejonie Krynicy wykonał W. Ciężkowski.

W latach dziewięćdziesiątych wodami mineralnymi rejonu Beskidu Sądeckiego zajmują się J. Rajchel i L. Rajchel, którzy opublikowali szereg prac poświęconych geologii, hydrologii oraz ochronie źródeł. W ostatnim czasie na terenie Krynicy badania geologiczne prowadzili A. Malata, N. Oszczypko oraz M. Oszczypko–Clowes.

Leszek Migrała

NA RUMUŃSKIEJ BUKOWINIE

Kiedy na początku tego roku w oddziale nowosądeckim Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana" odbyła się promocja książki ks. Andrzeja Jedynaka *Pod jednym niebem – Polacy na rumuńskiej Bukowinie*, postanowiliśmy, że należy wykonać jakiś serdeczny gest w stosunku do naszych rodaków mieszkających od wielu pokoleń w tej mało znanej dzisiaj, egzotycznej prawie krainie. Zorganizowanie pomocy charytatywnej, pomimo że sprawnie przeprowadzone, zajęło Stanisławowi Pażusze (wiceprezesowi Oddziału Małopolskiego) kilka miesięcy. Aukcje obrazów darowanych na ten szczytny cel przez Wspólnotę Polską, dobrowolne datki przy okazji spotkań, prelekcji, wernisaży, oraz osobiste zaangażowanie się dyrektora "Inco Veritas" w Krakowie Zbigniewa Krawczyka, pozwoliły na wyekspediowanie pomocy rzeczowej i przewiezienie pomocy gotówkowej o łącznej wartości 13 tys. zł.

W drodze na rumuńską Bukowinę

Nasza wyprawa wyruszyła z Nowego Sącza rankiem 19 czerwca. Niestety, deszczowa prognoza meteorologiczna zaczęła się sprawdzać jeszcze przed granicą polsko–słowacką w Barwinku, psując trochę humory i pogłębiając jakby nasze obawy co do szybkiego i bezproblemowego przeprowadzenia odprawy celnej. Procedury kontrolne w Barwinku rzeczywiście okazały się mozolne, podobnie zresztą jak i na przejściu słowacko–węgierskim w Tornyosnémeti, ale w końcu cały ten korowód administracyjny dobiegł końca, tak że na granicy węgiersko–rumuńskiej przed Oradeą zameldowaliśmy się około godz. 22. Pomimo, że zaopatrzeni byliśmy w odpowiednie pisma polskiej parafii rzymskokatolickiej w Nowym Sołońcu na Bukowinie, nie spodziewaliśmy się tutaj specjalnego traktowania naszego transportu, będąc przygotowanymi na dłuższą odprawę. Było to rozsądne podejście do sprawy, zwłaszcza że dłuższa odprawa za przyczyną naszych węgierskich bratanków przeciągnęła się w bardzo długą, zakończoną przekazaniem nas w ręce celników rumuńskich po ładnych kilku godzinach postoju. Należało teraz oczekiwać, że dociekliwość służb rumuńskich nie będzie mniejsza aniżeli madziarskich, tym bardziej zatem zdziwiliśmy się, gdy szef rumuńskich służb granicznych nie tylko załatwił nasz przejazd stosunkowo szybko, ale również przepisy celne zinterpretował na naszą korzyść, dzięki czemu uniknęliśmy uiszczenia niemałej opłaty wwozowej. Dopiero później dowiedzieliśmy się od ks. Jacka Strzeleckiego – od sześciu lat duszpasterza naszych rodaków w Nowym Sołońcu – że nie należy liczyć na życzliwość węgierskiej odprawy, czego dowodzą jego własne doświadczenia, m.in. zakwestionowanie przewozu kilkukilogramowej paczki komunikantów, potraktowanych jako towar (sic) o ilości... handlowej.

W Nowym Sołońcu, pierwszy od lewej ks. Jacek Strzelecki

W drodze na Bukowinę tylko częściowo potwierdziły się opinie niektórych sądeckich przewodników z PTT i PTTK, penetrujących w ostatnich latach Rumunię, iż drogi tamtejsze są zupełnie niezłe. Potwierdziło się to jedynie na drodze z Oradei do Cluj–Napoca, gdzie niedawno położona nawierzchnia rzeczywiście daje komfort i bezpieczeństwo jazdy. W miarę dalszego posuwania się ku wschodowi w kierunku Bistrity, Vatra Dornei, jakość drogi zdecydowanie się pogarszała, a niekiedy stawała się wręcz fatalna, chociaż – co trzeba przyznać – widać, że Rumunii podejmują spore wysiłki, aby zmodernizować swoją sieć komunikacyjną.

Na Bukowinę rumuńską do Nowego Sołońca niedaleko Suczawy, a jeszcze bliżej Gura Humorolui, przybyliśmy zmęczeni, ale zadowoleni, po dwudziestu ośmiu godzinach podróży. Zatrzymaliśmy się w centrum wioski na plebani koło kościoła. Już pierwsze obserwacje i rozmowy z ks. Jackiem Strzeleckim – rodakiem i góralem rodem z Białki Tatrzańskiej – potwierdziły czysto polski charakter Nowego Sołońca, a także, czego doświadczyliśmy nazajutrz, również Pleszy i w dużym stopniu Kaczycy oraz Pojany Mikuli. Karpacki charakter tej części Bukowiny, powtarzane na każdym kroku przez dorosłych i dzieci "Dzień dobry" i "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", sąsiedzkie pogwarki w ojczystym języku, krowy skubiące trawę między chałupami, jakby żywcem wziętymi z naszych stron, to wszystko do złudzenia przypominało rodzinną – beskidzką wioskę, tyle że nie dzisiejszą, a raczej tę sprzed trzydziestu, czterdziestu laty.

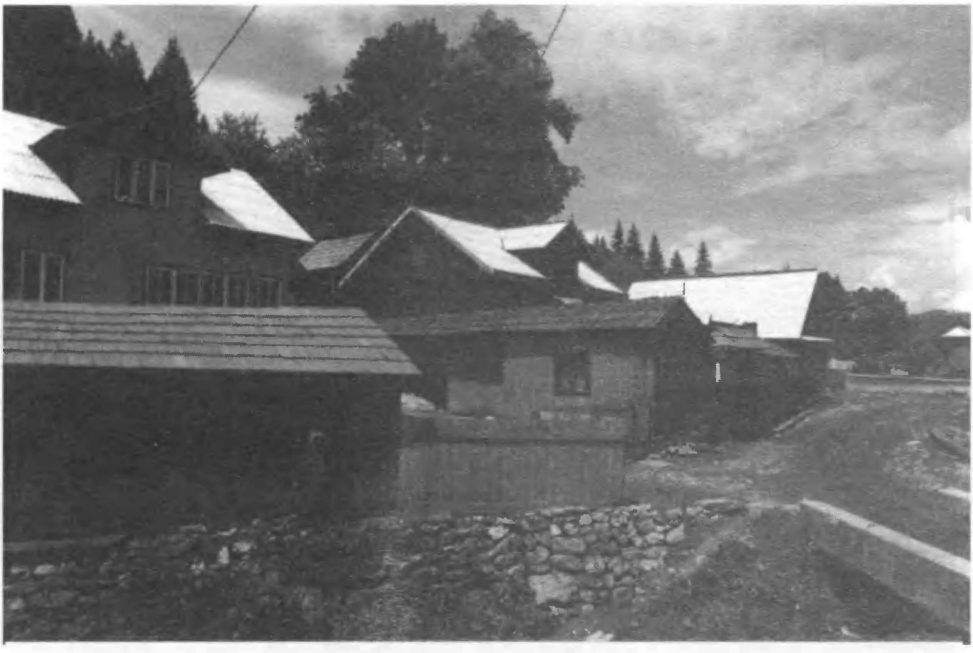

Plesza – jedna z polskich wsi

Mnie osobiście szczególnie interesowało w jaki sposób Polacy znaleźli się na Bukowinie. Jak to się stało, że otoczeni ludnością rumuńską zachowali swój język, tradycję, wiarę katolicką? Na pytania te w znacznym stopniu odpowiedział nam ks. Andrzej Jedynak, a nowe światło rzuciły spotkania z ludźmi, a także kronika parafialna, jak zawsze w takich przypadkach nieocenione źródło wiedzy i informacji. Krótko tę rzecz ujmując należy stwierdzić, że początek polskiego osadnictwa na Bukowinie (anektowanej przez Austrię w 1774 r.) należy odnieść do roku 1792, kiedy to górnicy z Wieliczki i Bochni osiedlili się we wsi Kaczyca, gdzie podjęli pracę w kopalni soli. Następna fala polskiego osadnictwa nastąpiła nieco później i wywodziła się z okolic Czadcy na południe od Żywiecczyzny, skąd tamtejsi górale powodowani biedą docierali na Bukowinę począwszy od 1803 r. W tym czasie pojawili się we wsi Kaliczanka w pobliżu Czerniowiec (obecnie Bukowina ukraińska), następnie w Starej Hucie–Krasnej, Hlibokiej oraz Tereblesztach koło Seretu. Z tych właśnie miejscowości w latach 30. i 40. XIX stulecia wyruszyły rodziny czadeckie (Kisucanie), by zakładać nowe bukowińskie osady (na dzisiejszej rumuńskiej Bukowienie) – Nowy Sołoniec w 1834 r., Pleszę w 1835 r., Pojanę Mikuli w 1842 r. wspólnie z osadnikami niemieckimi. Należy dodać, że władze austriackie popierały akcję kolonizacyjną na tym terenie. Wg spisu z 1910 r. Bukowinę zamieszkiwało 305 tys. Rusinów (Ukraińców), 268 tys. Rumunów, 64 tys. Niemców, 43 tys. Polaków, 10 tys. Żydów, 10 tys. Węgrów, 3 tys. starowiercóww, niespełna tysiąc Czechów i Słowaków.

Typowy krajobraz Bukowiny

Przeglądają kronikę parafialną w Nowym Sołońcu spotkałem się z wieloma ciekawymi zapisami. Jeden z nich odnosi się do Jakuba Szeli – przywódcy rabacji galicyjskiej w 1846 r., przewiezionego po internowaniu przez władze austriackie na Bukowinę i tutaj obdarzonego dużym gospodarstwem rolnym. "Po 1846 przybył też i Jakub Szela, herszt powstania chłopskiego (...). Ale widocznie przekleństwo na nim było, bo stał się odludkiem. Do Sołońca raz na rok na odpust przybył i starego Staszkowicza odwiedzał. Potem z nikim się nie zżył. Syn ożenił się z Niemką, ponoć Niemcy nie pozwolili mu Polki brać".

W innym miejscu zanotowano: "Ciekawy objaw, najlepsi katolicy, najlepsi zawadiacy. Wykorzystano to na wojnie wysyłając ich na trudne pozycje naprzód. Trzymają się Pisma Świętego, do wszystkiego całą duszą się przykładają, z całego też serca i z całej duszy półśrodków nie znają, tak do dobrego jak i złego. Tak do tańca jak i do różańca. Dalszą ich słabą stroną pijaństwo. Nie nadaremnie śpiewają: *Pijak pije, pijak ma, pijakowi Pan Bóg da.* Bluźniercza to pieśń, ale żyjąc oszczędnie mamałygą znaną, a pracując ciężko zarabiają". Trzeba dodać, że historyczny zapis i współcześnie nie stracił niestety na aktualności, a zgubna tradycja nadal pozostaje problemem nierozwiązanym.

Nasza rodaczka
z Nowego Sołońca

Z sołonczanami mieliśmy okazję porozmawiać dłużej w czasie spotkania zaimprowizowanego w Domu Polskim przez naszego fotografa Juliusza Jarończyka, panią Marię Woźny, Józefa Steca i naszych wspaniałych kierowców Artura Kozdruja i Wieśka Wnęka. Rozmowa dotyczyła m.in. tematu drogi, której do niedawna Sołoniec był pozbawiony. Jak się dowiedzieliśmy, a raczej co nam potwierdzono, dopiero zupełnie niedawno – po wizycie w Rumunii Aleksandra Kwaśniewskiego – w wyniku zamiany długu rumuńskiego wobec Polski na tę inwestycję, zasadniczy problem cywilizacyjny został częściowo rozwiązany. Częściowo, ponieważ ciągle bez swojej drogi do świata pozostaje położona mniej dostępnie Plesza, a dojazd drogą szutrową do Pojana Mikuli również nie zawsze jest możliwy.

W naszych rozmowach potwierdziło się również, iż szczególne miejsce w sercach rumuńskiej Polonii, zajmuje sanktuarium maryjne w Kaczycy, gdzie wielkiego kultu doznaje kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej umieszczona w tamtejszej neogotyckiej świątyni. Warto w tym miejscu dodać, że kościół ten wybudowany został wg projektu Teodora Talowskiego, architekta lwowskiego znanego z wie-

lu realizacji sakralnych na terenie Galicji, w tym dwóch świątyń nowosądeckich (pw. św. Elżbiety i św. Kazimierza). Godzi się też wspomnieć, iż kościół w Kaczycy (od 15 sierpnia 2000 r. bazylika mniejsza) konsekrowany był 16 października 1904 r. przez arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego, którego postać przypomniana została całemu światu w związku z niedawną beatyfikacją dokonaną 26 maja br., przez Jana Pawła II we Lwowie.

Spotkanie w Domu Polskim w Suczawie

Z polskimi losami opowiedzianymi, bądź przeżywanymi z autopsji, spotykaliśmy się na każdym miejscu. Trudno w tym miejscu opisać je wszystkie, warto jednak wspomnieć choćby spotkanie w Pojana Mikuli z ks. Kazimierzem Kotylewiczem, duszpasterzem szykanowanym w czasach programowego ateizmu za praktyki religijne, a także wizytę w Domu Polskim w Suczawie, miejscu redagowania miesięcznika *"Polonus"* wydawanego dla pięciotysięcznej Polonii bukowińskiej.

Oczywiście akcenty polskie, choć najważniejsze w czasie naszego pobytu na rumuńskiej Bukowinie, nie mogły przysłonić nam urody tej ziemi, jej piękna naturalnego, jak również będącego dziełem mieszkańców tej krainy – wielonarodowego i wielokulturowego konglomeratu. Wśród cudów Bukowiny niewątpliwie na pierwszym miejscu należy postawić wspaniałe, malowane monastyry prawosławne, urzekające cudownymi freskami zewnętrznymi i równie pięknymi polichromiami wnętrz. Wartość odwiedzin tych perełek architektury podnosi dodatkowo autentyczne życie

klasztorne, które tworzą małomówne mniszki z pewną trudnością znoszące wścibską ciekawość turystów i docierający wraz z nimi zgiełk tego świata. Trudno było nam zgodzić się, który z bukowińskich klasztorów należałoby uznać z najpiękniejszy: czy dać pierwszeństwo monastyrowi z Sucevity u stóp bukowińskich gór, otoczonego kwadratowym murem z narożnymi wieżami, czy też może bardziej docenić ciepły nastrój i bogaty program ikonograficzny Moldovity założonej przez hospodara mołdawskiego Piotra Raresza (pamiętnego Polakom, bo pobitego w 1531 r, pod Obertynem przez hetmana Jana Tarnowskiego); a może należałoby wybrać jeszcze inny, na przykład nie zwiedzaną przez nas Putnę?

Nasza grupa w Sucevicie

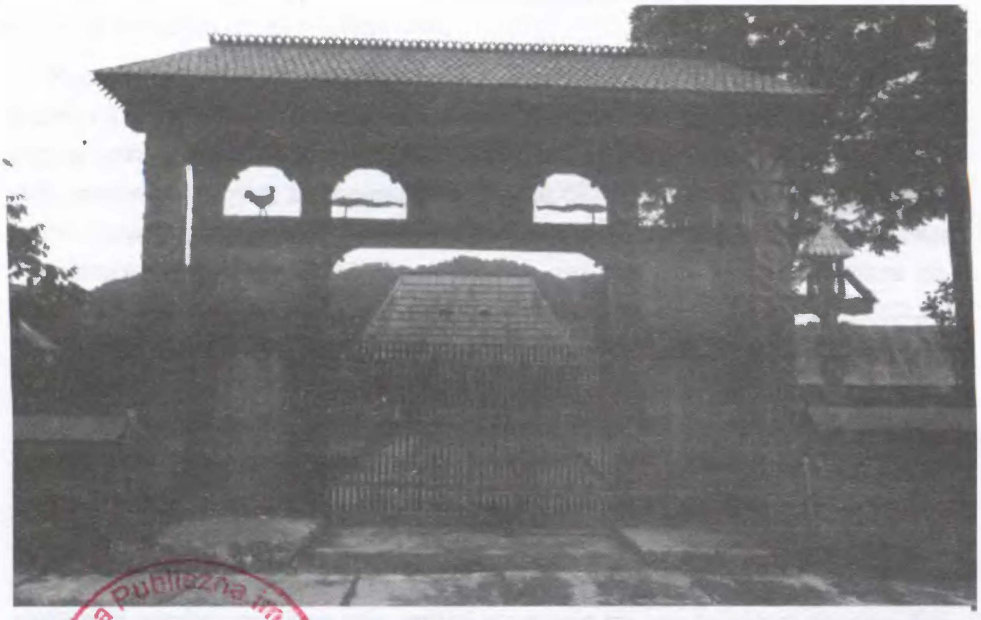

Brama w Maramures

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szu
Region

Syci wrażeń estetycznych, których dostarczyły monastyry w kolejnych miejscach, w Humorze i Voronecie, z mniejszym entuzjazmem reagowaliśmy na zabytki Suczawy, na jej cerkwie prawosławne, wśród których znaczeniem wyróżnia się świątynia metropolitalna św. Jana Chrzciciela.

Zachwyt nad architekturą powrócił na nowo już w drodze powrotnej do Polski przez Maramures. Choć dostrzegaliśmy wiele wspólnych elementów budownictwa tego górskiego regionu z Bukowiną, to jednak przyznać należało, iż kunszt ciesielski wyrażony w konstrukcji i wystroju drewnianych cerkwi osiągnął tutaj znakomity poziom. Również drewniane bramy bogato rzeźbione, zadaszone srebrzystą blachą – wiodące do gospodarskich obejść – w Maramures prezentowały się jeszcze okazalej niż na Bukowinie.

Z mieszanymi uczuciami opuściliśmy Rumunię, bliską Polsce geograficznie, ale słabo znaną obecnie Polakom. Kraj z wyraźnymi śladami wpływów kultury wschodniej; z wielkimi kontrastami społecznymi, w którym zamożność, a nawet przepych sąsiaduje z biedą, a czasami po prostu ze zwykłą nędzą; kraj z Polakami żyjącymi w wioskach bukowińskich przez pół wieku odciętymi od kontaktów z ziemią ojczystą, ale przecież zachowującymi polskość. Tego rodzaju myśli towarzysząc nam w drodze powrotnej, skłoniły niektórych z nas do obietnicy powrotu na Bukowinę i ponownych odwiedzin tej krainy oraz poznanych ludzi. Szkoda tylko, że nie będzie już tam wtedy ks. Jacka, który zapewne niebawem powróci do Polski, o czym zresztą wiedzą też sołonczanie i pleszanie, już dzisiaj żałując swojego proboszcza i ubolewając z tego powodu nad swoją przyszłością.

Stanisław Korusiewicz

NOWY SĄCZ POD KONIEC XVIII WIEKU

Rozwój przestrzenny miasta w tym okresie jest stosunkowo słabo poznany. Wypływa to z braku zainteresowania tą tematyką ze strony historyków–regionalistów, którzy z różnych powodów niechętnie zajmują się zagadnieniami urbanistycznymi.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że uporządkowanie wielu kwestii z tego zakresu zawdzięczamy dopiero Austriakom, którzy wprowadzili ład do spraw do tej pory w ogóle nieznanych, bądź nieprzestrzeganych. Do nich należy wprowadzenie map katastralnych, a co za tym idzie nadanie wszystkim nieruchomościom, tak miejskim jak i podmiejskim, swojego numeru. I choć w późniejszym okresie pierwotne oznakowanie uległo pewnej ewolucji, to przecież w swojej zasadzie funkcjonuje ono w tej formie po czasy współczesne.

Popatrzmy zatem na przedstawione poniżej zagospodarowanie przestrzenne w końcu XVIII wieku, zaczerpnięte z *Liber Instrumentorum*, tom XVI, przechowywanego w Państwowym Archiwum w Krakowie, pod sygnaturą HGS. Analizując jego treść musimy pamiętać, że obejmuje on jedynie ówczesne miasto Nowy Sącz otoczone murami obronnymi, a wyznaczone od wschodu, północy i zachodu wysokim naturalnym tarasem rzek Kamienicy i Dunajca, zaś od południa umocnieniami ciągnącymi się wzdłuż dzisiejszych ulic: Wałowej i Szwedzkiej. Możemy się tu doliczyć 198 domów, 21 ulic i 12 placów. Dziwi natomiast nieco brak na tej liście ogrodów, których w mieście było kilkanaście, jak np. księży wikarych, czy Kunischa, a także cmentarza żydowskiego ulokowanego od wschodu za dużą synagogą, graniczącego z murem obronnym. Dokument potwierdza z kolei istnienie trzech klasztorów: Franciszkanów, Norbertanów i Pijarów, furty w murach obronnych usytuowanej za Pijarami, szkoły, dwóch synagog, a także trzech szpitali, a mianowicie: Norbertanów, kolegiackiego (kletek) oraz żydowskiego. Należy pamiętać, że te ostatnie pierwotnie pełniły nieco inną rolę, aniżeli przypisuje się tym obiektom obecnie. Sto-

sując współczesną terminologię należałoby je raczej nazwać domami starców, czy przytuliskami dla biednych. Ponadto zwraca uwagę nieczynny już wówczas cmentarz katolicki okalający kolegiatę, oraz usuwisko ziemi zwane tu urwiskiem, usytuowane w bliżej niesprecyzowanym miejscu.

Do jednego z najważniejszych zagadnień należy ustalenie czasu powstania przedstawionego poniżej dokumentu. Wprawdzie widnieje pod nim data 13 kwietnia 1839 r., ale odnosi się ona jedynie do intabulacji spisu, który nakazał wykonać sądecki Magistrat. Ponieważ jednak znajduje się on w pliku dokumentów stworzonych 6 września 1787 roku, należy przyjąć, że powstał on w tym właśnie czasie. Za wcześniejszym jego datowaniem przemawia również fakt wymienienia w nim takich osób jak: Buczkowski Chwalibóg, Kunisch, Prokopowicz, Warzecha. Przy ich nazwiskach brak znamion śmierci, także sukcesorów (następców), a przecież prawie wszyscy w okresie intabulowania dokumentu już dawno nie żyli.

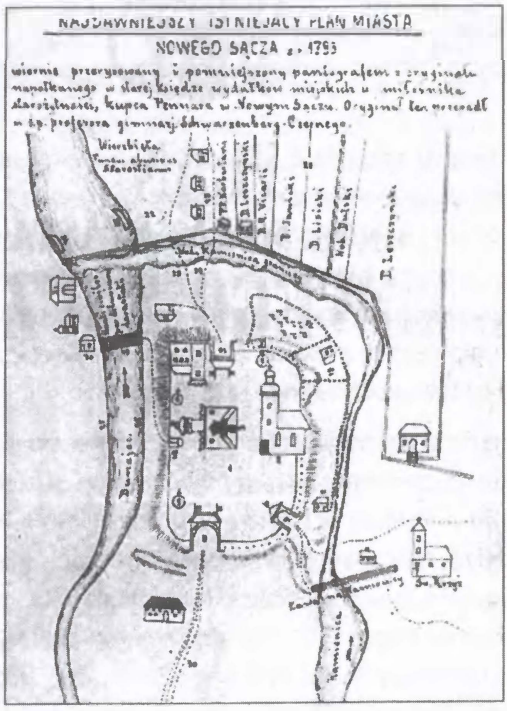

Plan miasta z 1783, rys. Filip Moscherosch v. Wiesselsheim

Należy wyjaśnić, że przedstawiony poniżej dokument przepisano z zachowaniem ówczesnej pisowni, poprawiając jedynie ewidentne pomyłki pisarskie. Umieszczone w nawiasach nazwiska zostały dopisane ołówkiem już po sporządzeniu dokumentu.

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego
Region w Nowym Sączu

Konsygnacya wymierzonych placów, domostw y gospodarstwa, dróg, ścieżek y nieużytecznych miejsc.

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
1		Rynek miejski	77	55	4235	
2		Ulica między Żydami	169	9		1521
3	187	Zamek starościński	55	10	550	
4	187	Dziedziniec	9	8	72	
5		Ulica za domami żydowskimi przy Kliszarze	123	6		738
6		Ulica między domem nr 1 et 12	40	6		240
7	1	Dom Wielmożnego Kunischa	40	8	320	
8	204	Dom Sędzimirów	40	4	160	
9	205	Berej Jaho z placem pustym	40	13	520	
10	202	Izrael Jakub	40	7	280	
11		Ulica ku Franciszkanom przy tym	38	3		714
12	201	Dom	40	4	160	
13	200	Dom	40	4	160	
14	199	Dom	40	4	160	
15	198	Dom	40	3	120	
16	214	Dom	40	4	160	
17	197	Dom	40	4	160	
18	196	Dom	40	3 3/6	140	
19	213	Dom	40	4	160	
20	195	Dom	40	5 3/6	220	
21	194	Dom	40	5	200	
22		Ulica przy tymże	40	2		80
23	193	Dom	40	6	240	
24	229	Dom	40	4 4/6	180	
25	192	Dom	40	7	280	
26	191	Dom	40	5	200	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
27	212	Dom	40	3 3/6	140	
28	211	Dom	4o	3	120	
29	190	Dom	40	3	120	
30	289	Dom	40	4	160	
31		Bóżnica mała	40	8	320	
32		Placów pustych dwa na budynki	40	7	280	
33	288	Dom Chwaliboga	40	8	320	
34	186	Dom	10	9	90	
35	285	Szpital żydowski	13	9	117	
36		Plac pusty na domostwo	24	6	144	
37	180	Dom	24	8 3/6	204	
38	182	Dom	24	3	72	
39		Droga przy tym koło Bóżnicy	24	2		48
40		Plac przed Bóżnicą wielką	20	9	180	
41		Bóżnica wielka	21	10	210	
42	181	Dom	5 3/6	3	16	
43	209	Dom	4 3/6	4	18	
44	180	Dom	20	4	80	
45	179	Dom	21	3	63	
46	178	Dom	22	5	110	
47	177	Dom	22	5	110	
48		Ulica przy tym	21	2		42
49	176 176	Dom	21	5	105	
50	208	Dom	21	6	126	
51		Ulica przy tym ku domowi Prokopowicza	42	2		84
52	207	Dom	21	2 3/6	52 3/6	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
53	167	Dom	22	8	176	
54	166	Dom	22	10	220	
55	200	Dom	22	5 3/6	121	
56	164	Dom	22	7	154	
57	162	Dom	21	6	126	
58	161	Dom	13	5	65	
59	160	Dom	9	9	81	
60	159	Dom	9	5 2/6	48	
61	140	Dom	18	7 3/6	135	
62	139	Dom	17 2/6	6	103 3/6	
63	138	Dom	17	6	102	
64	137	Dom	17	6	102	
65		Plac pusty przy tym	17	4	68	
66	216	Dom	17	4	68	
67	136	Dom	17	5	85	
68	135	Dom	17	5	85	
69	134	Dom	17	5	85	
70	133	Dom	21	12	252	
71	219	Dom z placem	21	4	84	
72		Plac pusty przy tym y Bóżnicy	21	11	231	
73	224	Domek przy murze	10	9	90	
74	148	Domek	9	5	45	
75		Urwisko przy tym	10	5	50	
76	220	Domek nad urwiskiem	13	4	52	
77		Domek pod murem	13	4	52	
78		Ulica albo droga do Rynku	137	8 3/6		1262

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
79	132	Dom	7	3	21	
80	131	Dom	9	6		54
81	128 et 129	Klasztor Norbertanów y Szpital	53	34	1002	
82	127	Dom	30	6 1/6	125	
83	126	Dom	30	4	120	
84	125	Dom	30	4	120	
85	124	Dom	30	4	120	
86	123	Dom	30	4	120	
87	123	Dom	30	4	120	
88		Ulica między domami	30	2 4/6		80
89	113	Domostwo	30	7	210	
90	112	Dom	30	4	120	
91	111	Dom	30	4	120	
92	110	Dom	30	4	120	
93	109	Dom	30	6 2/6	240	
94	108	Dom	30	5	150	
95	105	Szkoła	11	8	88	
96	106	Dom	19	5	95	
97	107	Dom	19	4	76	
98		Ulica do kościoła farnego	19	3		57
99		Ulica zatylnia Szpitalna	75	4		302
100	119	Dom	26	5 2/6	138 4/6	
101	118	Dom	26	4	104	
102	117	Dom officium	11 5/6	8		94
103	116	Dom	9	6	54	
104	115	Dom	9	6	54	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
105	114	Szpital	9	6	54	
106	103	Wikaria	21	12	252	
107		Cmentarz farny nie-użyteczny			434	
108	94	Kanonia	10	8	80	
109	95	Probostwo	16	6	96	
110		Kuchnia y staynia	8	6	48	
111	93	Dom XX.	10	5	50	
112	91	Kustodya	13	10 2/6	134 2/6	
113		Dziekania	9	5	45	
114	97	Scholasterya	9 4/6	5 1/6	49 5/6	
115		Ulica przy Dziekanyi w tyle domów rynkowych	33	4 2/6		143
116	102	Czech sukcesorowie	30	10 4/6	320	
117	101	Banachowski	30	4	120	
118	100	Także	30	4	120	
119	99	Dom Buczkowskiego	30	4	120	
120	98	Dom	30	8	240	
121		Ulica Młyńska	100	4		400
122	89	Dom Warzechy	18	7	136	
123	88	Dom	18	4 2/6	78	
124		Plac pusty Xięży	18	5	90	
125	223	Dom	18	5	90	
126	87	Dom	18	6 1/6	114	
127		Plac pusty	10	6	60	
128	86	Domek	6	9	54	
129	85	Domek	8	6	48	
130	84	Domek	11 4/6	3	35	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
131	83	Plac pusty przy Bramie Młyńskiej	12	8	98	
132		Domek	11	8	88	
133	82	Domek	11	6	66	
134	81	Domek	11	4 3/6	49 3/6	
135	80	Domek	13	5	65	
136	79	Domek	13 2/6	6	81	
137	78	Domek	14	7	98	
138	77	Domek	5	3	15	
139	76	Domek	17	8	136	
140	75	Domek	47	4 4/6	79 2/6	
141	74	Domek	7	5 3/6	38 3/6	
142	73	Domek	7	4 3/6	31 3/6	
143		Domek	9 3/6	7	61 3/6	
144	228	Domek	8	7	56	
145		Ulica Zatylnia	56	6		336
146	72	Domostwo	51	8	248	
147	71	Domostwo	31	4	124	
148	70	Domostwo	31	4 1/6	129 1/6	
149	69	Domostwo	31	4 ½	129 1/6	
150	68	Domostwo	31	4 1/6	129 1/6	
151	67	Domostwo	31	6	186	
152	66	Domostwo	18	5	90	
153	65	Domostwo	20	4	80	
154	64	Domostwo	21	4	84	
155	63	Domostwo	21	4	84	
156		Ulica Drwalna ku Węgierskiej Bramie	65	6 2/6		411 4/6

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
157	54	Domostwo	31 3/6	7 3/6	236	
158	53	Domostwo	31 3/6	3 3/6	110	
159	52	Domostwo	31 3/6	3 3/6	110	
160	51	Domostwo	31 3/6	3 3/6	110	
161	50	Dom	31 3/6	2 5/6	93 5/9	
162	49	Dom	31 3/6	3 5/6	110	
163	48	Dom	31 3/6	3 5/6	110	
164	46	Dom	31 3/6	6 2/6	199 2/6	
165	47	Dom	31 3/6	6	189	
166	45	Dom	31 3/6	5 4/6	178 1/6	
167		Ulica Furmańska ku Węgierskiej Bramie	66	6		396
168		Uliczka w tyłach poprzeczna	70	3		210
169	44	Dom *(Mikołaj Cisow-*	4 3/6	4 3/6	16 2/6	
170	43	Dom *(Kazimierz Sa-*	13	4 2/6	56 2/6	
171	42	Dom *(Błażej Żmudz-*	13	4 4/6	56 2/6	
172	41	Dom	13	4 4/6	60 4/6	
173	61	Dom *(Marcin Podliw-*	7	4 3/6	31 3/6	
174	60	Dom *(Anna Szemba-*	11	4	44	
175		Dom	11	8	88	
176	59	Dom *(Tomasz Ste-*	10	4 3/6	45	
177	58	Dom *(Fajera)*	7 2/6	6	44	
178	57	Dom *(Sołtysa)*	10	8	80	
179	56	Dom *(Dąbrowskiego)*	10	8	80	
180	55	Dom (Wojciech Kotłowski)	19 3/6	5	97 3/6	
181		Droga przed bramą Węgierską do murów Piyarów	90	9		810
182	49	Domek *(Dominik*	8	6	48	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
183	40	Domek (*Józef Głubie-*	5	3	15	
184		Klasztor Piyarski	60	30	1230	
185		Ulica Różana	138	4		552
186		Officyny Franciszkanów	20	3 4/6	73 2/6	
187		Dom Franciszkanów za temiż	5	4	20	
188		Klasztor Franciszkanów	50	24	1200	
189		Ulica przed Oficynami	27	3		81
190		Plac na szlachtus nad Dunaycem	6 4/6	3 3/6	23 3/6	
191	7	Dom (*Stanisław Uro-*	6 4/6	4	13 2/6	
192	8	Dom (*Tomasz Flako-*	6 4/6	4	26 4/6	
193	9	Dom (*Józef Glasko-*	9	4	36	
194	10	Dom (*Błażej Borys*)	8	4	32	
195	11	Dom (*Marcin Cybul-*	4	4	16	
196		Jatki rzeźnickie	8	5	40	
197	25	Dom (*Jakub Kusikow-*	5	5	25	
198	26	Dom (*Tomasz Masta-*	8	6	48	
199	27	Dom (*Jakub Warzy-*	8	6	48	
200	28	Dom (*Jan Madejski*)	8	6	48	
201	29	Dom (*Jan Jargowicz*)	8	6	48	
202		Dom	11	4 3/6	49 3/6	
203	38	Dom Farbiarza and Szumowicz	10	4	40	
204	37	Dom (*A. Kowalecki*)	10	4 3/6	45	
205	36	Dom (*Tomasz Mrozo-*	10	4 3/6	45	
206	35	Dom (Franciszek Mazurkiewicz)	10	5	50	
207	34	Dom (*T. Mężyk*)	26	5	130	
208	217	Dom (*ad Mrozowicz*)	13	5	65	

L.p.	Nr katastralny	Mianowanie	Długość	Szerokość	Place sumę czyniące sążni	Drogi suma sążni
209	33	Dom *(X. Piarowie)*	13	5	65	
210	32	Dom *(Jan Mrozowicz)*	13	5	65	
211	31	Dom *(Marcin O. Smol-*	17	5	85	
212		Ulica od Rynku ku Piarów furtce	34	4	136	
213	23	Domostwa p. Prokopowicza	30	7 5/6	212 3/6	
214	22	Domostwo *(Domicela*	30	8 2/6	250	
215	21	Domostwo *(Michał*	30	7	210	
216	20	Domostwo *(Antoni*	30	7 4/6	230	
217	19	Domostwo *(Mikołaj*	30	7	210	
218	18	Domostwo *(Jan Kotlar-*	30	4	120	
219		Uliczka poprzeczna z tyłu	30	2		60
220	17	Dom *(Antoni Ciupiń-*	22	3 4/6	80 4/6	
221	16	Dom organisty *(A. Mi-*	17	3 4/6	62 2/6	
222	15	Dom *(Obrzut)*	16	3	48	
223	14	Dom *(Jan Wójcicki)*	20	8	160	
224	13	Dom *(graf Stadnicki)*	30	5	150	
225	12	Dom *(Antonina Jan-*	30	5	150	
226		Dom *p. Sterna*	31 2/6	7	210 2/6	
227		Plac pusty Bański	31 2/6	6 4/6	208 4/6	
228	146	Domostwo	31 2/6	7	219 2/6	
229	145	Domostwo	31 2/6	4 3/6	142 3/6	
230	144	Domostwo	31 2/6	4 3/6	142 3/6	
231	143	Domostwo	31 2/6	8 3/6	266 3/6	
232	142	Domostwo	31 2/6	4	125 2/6	
233	141	Domostwo	31 2/6	5 3/6	172 2/6	
234		Ulica w tyle domów od Norbertanów	48	4		192
234	147	Ratusz miasta				
235		Kościół farny				

Spis treści

IRENA STYCZYŃSKA
Osiedlanie się Niemców na Sądecczyźnie po roku 1781 3

MARIA LEBDOWICZOWA
Amatorski ruch teatralny w Piwnicznej 1936 - 1976 10

WALENTY GAWRON
Życiorysy chłopów z okolic Limanowej 20

WOJCIECH KUDYBA
Nurt medytacyjny w poezji współczesnej. Prolegomena 40

JERZY GIZA
Jak Sącz o swoich Katyńczykach pamiętał 51

JANUSZ CISEK
Chronologia badań geologicznych w rejonie Popradzkiego Parku Krajobrazowego 64

LESZEK MIGRAŁA
Na rumuńskiej Bukowinie 69

STANISŁAW KORUSIEWICZ
Nowy Sącz pod koniec XVIII wieku 77